



Marion Lennox



Plotki i skandale

Tytuł oryginału: Sydney Harbour Hospital: Lily's Scandal

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Luke Williams od świtu stał przy stole operacyjnym i marzył tylko o tym, by pójść do domu spać. Zamiast tego musiał zmagać się z mdlącym zapachem łoju, histeryzującymi małolatami i konfliktem między szefem oddziału a przedstawicielką fundatorów szpitala.

– Powiedziałaś, że to czworo poparzonych dzieci. Całą noc spędziłem przy odmie opłucnowej, a ty mnie budzisz do czegoś takiego...

Przełożony Luke'a Finn Kennedy, małomówny ordynator chirurgii w szpitalu Sydney Harbour, kipiał z wściekłości, ale doktor Evie Lockheart, lekarz medycyny ratunkowej, nie dała zbić się z tropu.

– W przetwórnicy mięsa czterej chłopcy wpadli do kadzi z wrzącym łojem. Uważasz, że to za mało, żeby was budzić?

– Luke powinien spać. Wrzący łój? Ledwie ciepły. Należało to sprawdzić.

– I marnować cenny czas? Finn, opanuj się!

Luke wstrzymał oddech. Evie Lockheart, której rodzina zasilala budżet szpitala poważnymi sumami, oraz Finn Kennedy, któremu lepiej się nie narażać. Ogromna inteligencja, zaangażowanie, poważny... konflikt. Coraz bardziej się zaostrzający. Może powinien się wycofać?

Nie. Trwają ferie szkolne. Na jednym z przedmieść bez odpowiednich zabezpieczeń przetwarzano mięso. Czterej chłopcy w wieku od piętnastu do siedemnastu lat założyli się, że przejadą na rolkach po desce nad ogromną kadzią z wytapianym łojem. Mieli szczęście, że proces podgrzewania dopiero się rozpoczął. Można powiedzieć, że wpadli do kąpielni zaledwie trochę za gorącej.

Za szybą czterech nieszczęśników oraz ich przerażeni rodzice. Smród niewyobrażalny. Zgrabna pielęgniarka zmywała tłuszcz z nóg jednego z chłopców, odkrywając tylko lekkie oparzenie. Dziewczyna była śliczna. W pewnej chwili wsunęła jasne loki pod czepek, po czym spojrzała w jego stronę. Rozbawienie w jej spojrzeniu zgasło. Widzi tę awanturę, pomyślał. Jest rozbawiona? Lepiej się z tego nie śmiać. Również z jego strony byłoby to nieroztropne, mimo że przepracował w tym szpitalu blisko dziesięć lat.

– Z powodu grypy jelitowej w szpitalu brakuje pielęgniarek – zachnęła się Evie. – Nie miałam nikogo, kto by ich umył i obejrzał, a zanosilo się na poważną traumę.

– Nie doznali wstrząsu.

Oj, doznali, pomyślał Luke, obserwując załosne miny chłopców. Domyślił się, że rodzice najpierw wpadli w panikę, z której szybko się otrząsnęli, po czym dali upust niezadowoleniu. Strach często przeradza się we wściekłość. Można by trochę pocieszyć tych twardzieli, ale najpierw trzeba zakończyć walkę tytanów. Tylko jak zapobiec trzeciej wojnie światowej, niechcący jej nie prowokując?

– Uważasz, że z racji swoich koneksji masz prawo... – warknął Finn Kennedy pod adresem Evie.

Luke cicho westchnął. Zaczyna się...

Pielęgniarka zniknęła w magazynie. Pójść za nią? Nie. Finn jest jego bezpośrednim przełożonym, a Evie wnuczką fundatora szpitala. Jeśli zależy mu na tej pracy, to nie powinien ruszać się z miejsca, dopóki szefowie nie przestaną skakać sobie do gardła.

Prawdę mówiąc, jako szef zespołu chirurgii odtwórczej jest praktycznie nietykalny. Z drugiej strony Finn jest jego szefem i zarazem przyjacielem. Zauważył też, że od kilku tygodni Finn jest coraz bardziej rozdrażniony.

Finn i Evie darli z sobą koty od początku. Już jako młodszy lekarz Evie zakwestionowała jedną z jego decyzji. Niesłusznie, więc przeprosiła, ale od tej pory ich stosunki stały się... interesujące. Teraz jednak przesadził. Jego reakcja nadwątlła morale personelu. I napawa niepokojem, a Luke nie lubił się martwić, wolał zachowywać dystans. Martwił się jednak o przyjaciela. A za szybą...

Pierwszy raz widzi tę pielęgniarkę. Ładna, piękne oczy, niebieskie jak ocean w słoneczny dzień. To chyba jej pierwszy nocny dyżur, bo przecież by ją zauważył.

– Pod tym łojem mogą być oparzenia drugiego albo i trzeciego stopnia – syknęła Evie.

– Nie widzę objawów wstrząsu. Wystarczy ich umyć.

– Wtedy mam was wezwać?

– To są oparzenia pierwszego stopnia.

– Może byśmy to sprawdzili?

Do pokoju weszła Niebieskooka z naręczem odzieży.

– Przepraszam – powiedziała, jakby nie zdawała sobie sprawy z napiętej atmosfery. – Wiem, że moje miejsce jest gdzie indziej, ale przez dwa lata pracowałam w małym szpitalu, gdzie w razie potrzeby angażował się cały personel. Pomyślałam, że skoro mamy czterech pacjentów i czworo medyków, łącznie ze mną, to moglibyśmy włożyć ochronne stroje, zabrać ich pod prysznic i zdecydować o oparzeniach, którymi należy się zająć.

O kurczę. Czy ona zdaje sobie sprawę, z kim ma do czynienia?
Pielęgniarka z agencji?

Wyciągnęła do nich ręce z odzieżą ochronną w oczekiwaniu, że ją od niej wezmą. Mają wybór? Brakuje pielęgniarek, a na dodatek w nocy przywieziono ludzi z ulicznej bijatyki. Wszyscy pijani. Są już wprowadzie

pozszywani, ale nadal pod wpływem alkoholu, więc ktoś musi ich pilnować. Być może ta pielęgniarka ma rację, bo tak byłoby najszybciej. A poza tym te oczy...

– Wezmę tego napakowanego i skrzywionego – powiedział, sięgając po ubranie ochronne.

– Ty...? – Evie zaniemówiła.

– Wezwałaś mnie, więc się przydam. – Wziął drugi owerol i rzucił go Finnowi. – Dobrze nam to zrobi. Trochę ochłoniemy. Zajmiesz się tym piegusem?

Finn pochwycił ubranie ale widać było, że zbaraniał.

– Mój jest ten chudy – oznajmiła Niebieskooka, wręczając Evie ostatni kombinezon.

Zapadła cisza. Niebieskooka tymczasem ubrała się w wodoszczelny strój, po czym pochyliła, by włożyć gumowce. Ona ma rację. Zamiast marnować czas na kłótnie, rozprawią się z nimi i się ich pozbędą. A ta kobieta nawet nie czekała na aprobatę ze strony Finna!

– Ross, idziesz z doktorem Williamsem, ty, Robbie, z doktor Lockheart, a Craig z doktorem Kennedym. Jason idzie ze mną – zarządziła, gdy znaleźli się w sąsiedniej sali, po czym zwróciła się do rodziców. – Umyjemy ich, sprawdzimy, czy nie mają oparzeń i wam oddamy. Przydałoby się kupić im w nocnym markecie jakieś luźne ubrania. Okej?

Nie zdążyli odpowiedzieć, bo do sali wsunęła się wystraszona recepcjonistka.

– Przepraszam – wykrztusiła – przyjechała policja.

W tej samej chwili wyminęło ją dwóch policjantów.

Oho, nie wiedzą, że wdarli się na terytorium Kennedy'ego, pomyślał Luke, a to bardziej ryzykowne, niż stanąć oko w oko z uzbrojonym

handlarzem narkotyków.

– Ci młodzi ludzie dopuścili się kradzieży z włamaniem – oznajmił starszy, z obrzydzeniem patrząc na chłopców. – Podobno nie są poważnie ranni. Musimy ich spisać.

Luke wstrzymał oddech. Finn zaraz wybuchnie.

– Kradzież z włamaniem? – zapytał lodowatym tonem.

– Tak jest. – Policjant był nieświadomy zagrożenia.

– Wpadli do niestrzeżonej kadzi z gorącym tłuszczem – warknął Finn – a to zagraża życiu. Niezabezpieczony zakład, niezamknięte okna. Kłódka na drzwiach to za mało. Kradzież z włamaniem! – prychnął. – Powtórzcie temu, komu przyszło do głowy ich oskarżyć, żeby się zamknął. I niech się spodziewa wizyty inspektorów BHP i prawników. Ci chłopcy doznali wstrząsu, więc lepiej go nie pogłębiajcie. A teraz wynocha ze szpitala, zanim wezwę kogoś, kto was stąd usunie siłą!

Gdy policjanci zmyli się, zwrócił się do Luke'a:

– Na co czekasz? Ubieraj się i do roboty. Migiem!

Bycie nikim ma tę dobrą stronę, że nie trzeba uważać, komu nadeptnie się na odcisk. Dalej jest się nikim.

Lily wiedziała, że tych troje to grube ryby, ale obojętnie patrzyła na ich scysję. Nie bała się, że ten gniew obróci się przeciwko niej. Co złego może ją spotkać? Znajdzie pracę gdzie indziej i znowu będzie anonimowa. Miała wrażenie, że się unosi w powietrzu, lekka i wolna. Uciekła.

Kiedyś wróci do Lighthouse Cove, niewielkiej małomiasteczkowej wspólnoty, która odsądza od czci i wiary jej matkę oraz ją. Podświadomie wiedziała, że ta ucieczka będzie krótkotrwała. Bo obietnica zobowiązuje. Ale teraz matka ma gorący romans z pastorem i całe miasteczko aż kipi od plotek, a ona jest sobie tutaj, w gwarantującej anonimowość Sydney.

Zatrudnia ją agencja, więc jeśli ci bardzo ważni doktorowie uznają, że poradzą sobie bez niej, to ich strata.

Uśmiechając się, prowadziła Jasona do kabiny prysznicowej, za nią trzech ważni lekarze. Dwoje miało ponure miny, ale ten trzeci.... Dowiedziała się przed chwilą, że to kierownik zespołu chirurgii odtwórczej. Luke Williams, szatyn o piwnych oczach, w których migotały wesołe iskierki. Ale była to tłumiona wesołość. Nie wypadało mu głośno się roześmiać.

W jej życiu było za mało radości, więc jej pragnęła. Bardzo przyjemnie było po raz pierwszy śmiać się w nowej pracy z lekarzem tak atrakcyjnym jak Luke Williams.

– Będzie bolało? – zapytał Jason drżącym głosem.

– Co najwyżej twoje poczucie godności – odparła z uśmiechem. – Musisz się rozebrać. Boli?

– Piecze, trochę piecze.

Właściciel przetwórnicy zagroził im policją, więc zwiali, a rodzice przywieźli ich do szpitala z całym tym cuchnącym łojem. Gdyby był wrzący, dalej by ich parzył. Mieli szczęście, że kadź dopiero się rozgrzewała. Weszli do hali przez okno, zobaczyli deski ułożone na kadzi i postanowili przejechać po nich na rolkach. Niewyobrażalna głupota. Upadając, jeden z chłopców chwycił się kolegi, obaj złapali za deskę, pociągając za sobą pozostałych.

– Ale w majtkach... – jęknął Jason.

– Ja już wszystko widziałam – odparła. – Jak masz poparzone precjoza, to trzeba je wyreperować. – Cichy jęk.

– Nie przejmuj się. Dzinsy nie przestaną śmierdzieć, więc można je pociąć. Hm... na rolkach nad kadzią z parującym łojem? Niezły wyczyn. Długo jeździsz na rolkach?

– Od roku. – Chłopak stał już pod prysznicem.

– Dobry jesteś?

– N – no.

– Który z was jest najlepszy?

W sąsiedniej kabinie był Luke i też rozciął ubranie pacjenta. Kiedy zobaczył go po raz pierwszy, Ross się pieklił, tłumacząc rodzicom, że to nie jego wina, że to kumple go zmusili, że Craig go popchnął i że ojciec powinien Craiga podać do sądu. Złagodniał dopiero pod prysznicem. Ma trochę poparzone nogi, pomyślał Luke. Będą piekły przez tydzień. Ross przeklinał, gdy Luke prowadził go pod prysznic, ale zamknął się na widok nożyczek.

– Trzeba sprawdzić, co się dzieje poniżej pasa – oznajmił Luke. – Jaja na parze to... wątpliwy okaz zdrowia. – Na razie nie miał zamiaru Rossa pocieszać. Podobało mu się, że chłopak milczy, a poza tym chciał się przysłuchiwać rozmowie w sąsiedniej kabinie.

– Jeżdżę na rolkach od dwunastego roku życia – mówiła Niebieskooka.

– Dziewczyny są słabe.

– Chyba żartujesz! Za tydzień wrócisz tu na wizytę kontrolną. Weź rolki, a ja postaram się o trochę wolnego i spotkamy się na parkingu. Zobaczymy, kto jest słaby.

– Co, potrafi pani szybko jeździć?

– Szybko?! – Parsknęła śmiechem. – Nawet szybciej. Robię *slidy*, *soule* i wszystkie obroty.

– Nie wierzę...

– Miałabym oszukiwać w kwestii rolek?! Bardzo długo rolki były dla mnie najważniejsze! – Głos Niebieskookiej spoważniał. – Odwracały moją uwagę od innych spraw. Ale przyznam, nigdy nie jeździłam nad kadzią z łojem.

– Na pewno by pani przejechała. – W głosie chłopaka zabrzmiała nuta

podziwu. Luke przyłapał się, że jest podobnego zdania. Jeżeli ta dziewczuszka potrafiła nakłonić Evie oraz Finna do nałożenia kombinezonów i zmywania łoju z tych łobuzów, – to jest zdolna do wszystkiego.

Intrygujące. Można by się nad tym zastanowić.

Zły pomysł. To tylko jedna z wielu pielęgniarek zatrudnianych w sytuacjach kryzysowych. Może już więcej jej nie zobaczy. Ale... umówiła się za tydzień z Jasonem. Może będzie tu dłużej niż jedną dobę.

Ładnie się śmieje. O nie, strzeż się śmiechu i iskierek w niebieskich oczach. Przypomniała mu się Hannah. Wspominanie o niej przestało być bolesne, ale pozostało w świadomości jako wyrzut, że źle ją traktował. Emocje, o których pomyślał w związku z Niebieskooką, zgasły.

– Moje jaja... – jęknął Ross. – Źle z nimi?

– Będzie dobrze – zapewnił go Luke. – Trochę zaczerwienione, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby kiedyś obdarzyły cię synami.

– Nie chcę mieć dzieci! – wrzasnął przerażony Ross.

– Teraz nie chcesz, ale to się może zmienić...

Rossa i Jasona odesłano do domu, Robbiego oraz Craiga skierowano na oddział. Wcześniej zajęła się nimi Evie, Luke wziął na siebie dokumentację, a Niebieskooka poinstruowała rodziców Rossa i Jasona, jak należy postępować z niegroźnymi oparzeniami.

Wyjątkowa. Nietypowa jak na pielęgniarkę z agencji, bo większość chce mieć spokój. Mają małe dzieci i pracują wtedy, gdy znajdą opiekunkę. Do agencji zgłaszają się też pielęgniarki w podeszłym wieku, które pracują, gdy pozwolą im na to wnuki i bolące plecy, albo chcą dorobić do emerytury. Niebieskooka nie należała do żadnej z tych kategorii. Pewnie samodzielnie prowadziła szpitalny oddział i nie pozwalała dmuchać sobie w kaszę.

Odpoczynek. Rano ma ileś tam zabiegów, więc powinien się przespać,

ale... najpierw zajrzał do sekretariatu, gdzie czekał na niego faks z agencji z informacją, że Niebieskooka została oddelegowana do ich szpitala. Lily Maureen Ellis, lat dwadzieścia sześć, absolwentka uniwersytetu w Adelajdzie. Przeglądając jej kwalifikacje, aż zamrugał: doświadczenie w zakresie chirurgii odtwórczej!

Ponadto reanimacja, pediatria, położnictwo.

Wyjechała z Adelajdy dwa lata wcześniej, by podjąć pracę w prowincjonalnym sanatorium w Lighthouse Cove. Był kiedyś w malowniczym Lighthouse Cove. Wędkarstwo, turyści, puby i niewiele więcej. Dlaczego Lily Maureen Ellis spakowała manatki, wyjechała z Cove i zarejestrowała się w agencji w Sydney? Może w ślad za mężczyzną.

– Jeszcze nie w łóżku?! – Luke aż drgnął, zaskoczony przez Finna. Jak zawsze. Szef chirurgii stapał cicho jak pantera, a poza tym widział w ciemnościach. W szpitalu szeptano, że wie o wszystkim.

– A ty dlaczego nie w łóżku? – odparował Luke. – Dalej dręczyłeś Evie?

– Wcale nie.

– Dobra, dobra. Jesteś zły. Co ci dolega?

– Nic.

– Głowa cię boli, ręka?

– Dlaczego miałaby mnie boleć głowa?

– Nie mam pojęcia. Ale trzesz czoło i ramię, a jak ktoś ci podpadnie...

– Doktor Lockheart niepotrzebnie nas obudziła.

– Spadły na nią cztery potencjalnie poważne przypadki, a miała tylko jedną pielęgniarkę. Odpuść jej.

– Ona mnie wkurza – odparł Finn, sięgając po faks. – To ta, co rozdaje owerole?

– Przebojowa.

– Mam dosyć przebojowych. Wolę spokojne i uległe. Dlaczego czytamy jej życiorys? – Finn nagle wysoko uniósł brwi. – Proszę, proszę. Najwyższy czas...

– Nie.

– Hannah nie ma już od czterech lat. – Finn złagodniał. – Nie można aż do śmierci żyć w żałobie.

– Wszyscy mi to mówią – mruknął Luke.

– Pomyśl o jakimś romansie. – Finn wskazał na życiorys Lily. – Idealna kandydatka. Zaczynaj żyć!

– Hannah takiej szansy nie miała.

– Nie twoja wina.

– A czyja? – Luke wybuchnął. – Czternasty tydzień, a ja nawet o tym nie wiedziałem.

– Pracowałeś po sześćdziesiąt godzin i przygotowywałeś się do egzaminów. Zdawała sobie sprawę, pod jaką funkcjonujesz presją. Była pielęgniarką, więc wiedziała, co dzieje się z jej ciałem. W czternastym tygodniu zamknęła się w sypialni, żeby cierpieć w milczeniu... Miała dosyć, że nie wychodzisz z bloku, ale to też trąci męczennictwem.

– Przestań.

– Co, nie wolno źle mówić o zmarłych? Jeśli jeden idiotyczny akt męczeństwa odbiera ci chęć życia...

– Jakoś nie widzę, żebyś ty cieszył się życiem.

Finn zeszywniał. Luke wiedział o nim tyle co inni. Brat Finna zginął na wojnie, Finn został wtedy ranny. Potem wdał się w burzliwy związek z bratową, po którym nastąpiła seria romansów, „żeby zapomnieć”. Ma wszystko to wytknąć przełożonemu? Lepiej nie. Nie teraz, kiedy padają ze

zmęczenia i kiedy za plecami Finna stoi ta pielęgniarka...

– Odczep się ode mnie – zachnął się Finn. – Ale ty... – Machnął faksem.

– Pielęgniarka z agencji, nic tylko rwać!

Niebieskie oczy zrobiły się okrągłe.

– Przepraszam, panowie lekarze – rzekła opanowanym głosem pielęgniarka. – Mam wrażenie, że system pagerów słabo tutaj działa. Doktor Lockheart poprosiła, żebym odszukała doktora Williamsa. W izbie przyjęć mamy dziecko pogryzione przez psa. Doktor Lockheart prosiła, żeby pana poinformować, że sprawa jest poważna i żeby pan przyszedł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jessiego Bładona pospiesznie wieziono na blok operacyjny. Oby dożył. Miał cztery lata. Obudził się w nocy, bo czegoś chciał: do mamy albo siusiu, albo czegoś innego. Przechodził akurat przez salon, gdzie na kanapie spał rottweiler przyjaciela matki.

Dowiedziała się, że chłopczyk stracił część twarzy, nie całkiem, bo policzek trzymał się na pasku skóry.

– Mów – mruknął, gdy spieszyli korytarzem.

Gdy opowiedziała mu pokrótce, co zobaczyła, ściągnął brwi.

– Psy i dzieci... – mruknął. – Nieważne jak godne zaufania... Cholera!

W Lighthouse Cove nie zetknęła się z takim przypadkiem, mimo to miała odpowiednie doświadczenie. Lata, kiedy kursowała między Lighthouse Cove i Adelajdą, łącząc studia z utrzymywaniem matki, były trudne, ale zaowocowały wysokimi kwalifikacjami, więc gdy Luke zwrócił się do niej z pytaniem, czy chirurgii odtwórczej uczyła się u profesora Blythe'a, przytaknęła. Mimo to nie była przekonana, czy uda się malca uratować. Odniósł koszmarnie obrażenia. Jednego była pewna: jest w stanie uzupełnić umiejętności tego człowieka.

Stawiła się na ten dyżur jako pielęgniarzka znikąd. Sądziła, że zostanie potraktowana jak stażystka, że będzie pracowała w tle niczym jeden trybik wielkiej maszyny, po czym zniknie. Następnego dnia dostanie dyżur na innym oddziale, znów anonimowa. Szczyt szczęścia!

Nie oczekiwała, że stanie się częścią wysoko wykwalifikowanego zespołu walczącego o życie dziecka. Puściła w niepamięć podsłuchaną mimochodem rozmowę. Z jakiegoś powodu Luke Williams sprawdzał jej

referencje. To, że za taką wymianę zdań można by postawić Luke'owi i Finnowi zarzut dyskryminowania płci, przestało być istotne. Liczyło się to, że uznał jej umiejętności. Została pielęgniarką operacyjną.

Chłopiec miał twarz rozerwaną od brody aż do czoła. Z policzka zwisał mu płat skóry i mięśni, spod którego widoczna była kość. Powieki, nos, wargi... Niewyobrażalne spustoszenie.

Na początku odniosła wrażenie, że Luke to zwyczajny... kobieciarz. Śmiał się do niej, gapił na nią... Za to teraz był skoncentrowany. W skupieniu układał na dawne miejsce poszarpane kawałki twarzy chłopca, a każdy kawałek musiał najpierw zostać oczyszczony. Luke'owi asystował lekarz przygotowujący się do specjalizacji w dziedzinie chirurgii plastycznej, anestezjolog pediatryczny dwie pielęgniarki operacyjne oraz dwie stażystki. Wszyscy maksymalnie skupieni. W ich rękach mały Jessie. Rudy i piegowaty, intubowany, w śpiączce farmakologicznej. Miał szczęście, że nie utonął we własnej krwi.

Każdy wiedział doskonale, co ma robić. Przypomniła się jej podobny przypadek sprzed trzech lat. W Adelajdzie profesor ratował wargi pacjenta, ale wystąpiły problemy z drenażem. Profesor był w stu procentach skoncentrowany na tym, co robi, ale później wyjaśnił, co mogło temu zapobiec. Zwróciła się do stojącej za nią stażystki.

– Odszukaj doktor Lockheart i powiedz jej, że potrzebujemy pijawek lekarskich. I to jak najszybciej.

– Ale nie jestem upoważniona... – Dziewczyna spojrzała na Luke'a, ale ten był skupiony na swoim zadaniu.

– Powiedz tylko, że pilnie są nam potrzebne pijawki. – Lepiej, by nie mówiła, że zamawia je pielęgniarka z agencji. – Niech będzie na mnie, jak się okaże, że się nie przydadzą.

I będzie na nią, bo tylko kilka szpitali w Australii trzyma pijawki. Z takim zamówieniem może się wiązać śmigłowiec, pośpiech, koszty.

To mnie wyrzucicie, pomyślała ponuro.

Dwie godziny później okazało się, że jej decyzja była słuszna. Luke dopasował już skórę dokoła nosa i lewego kącika warg, ale pracując nad skórą pod okiem, zerknął na wargę. I zaklął.

– Krew mi krzepnie. Drenaż!

– Mamy pijawki, może się przydadzą – odezwała się Lily. Pielęgniarka za jej plecami już otwierała słój.

– Jakim cudem...? – Na moment oprzytomniał. – Doktor Lockheart je zamówiła?

– Nie, Lily – odparła z uśmiechem stażystka. – Jak na zastępstwo z agencji to Lily jest niezła, nie?

– Zdecydowanie niezła – odparł, na ułamek sekundy przenosząc wzrok na Lily.

Pochyliła głowę, ale czuła, że się czerwieni. Zdecydowanie niezła. Jego spojrzenie wytrąciło ją z równowagi. Luke Williams to jednak podrywacz, a ona jest tu tymczasowo, nikogo nie zna i nie chce znać. Ale jego wzrok... Praca, anonimowość, rób, co do ciebie należy!

O piątej nad ranem ledwie trzymała się na nogach.

– Idź do domu – poleciła doktor Lockheart. – Wiem, że dyżur kończysz dopiero o szóstej, ale teraz już nikt niczego więcej od ciebie nie oczekuje.

– Gdybyś chciała pracować w naszym szpitalu – wtrąciła starsza pielęgniarka Elaine – to przyjmujemy cię z otwartymi ramionami. Doktor Williams już zaproponował, żeby na stałe włączyć cię do zespołu plastycznego.

– Nie chcę być członkiem żadnego zespołu – odparła zmęczonym

głosem, po czym ruszyła się przebrać.

Dom. Nie takie to proste. Nie ma domu. Na pewno nie do dziesiątej. Przyjechała do Sydney wczoraj, uciekając od matki. Matka, nawet z punktu widzenia dobrej córki, była nieznośna. I nie bez racji w miasteczku, w którym mieszkały, traktowano ją jak śmieć. Matka nie jest śmieciem, pomyślała Lily, ona tylko jest... w potrzebie. Potrzebuje mężczyzn i czasem jej, Lily.

Jednak ten ostatni romans w oczach mieszkańców Cove przekroczył wszelkie granice. I doprowadził Lily do ostateczności. Dwa dni temu żona miejscowego pastora, a jednocześnie przewodnicząca zarządu miejscowej placówki medycznej, wpadła do szpitala i ją spoliczkowała. Jakby Lily była winna poczynań matki.

– Zabierz matkę od mojego męża! Ty i ta twoja matka! To zdzira, a ty nie jesteś lepsza. Ją trzeba trzymać na smyczy! Jak masz być szanowaną pielęgniarzką, skoro twoja matka prowadzi się jak dziwka?! – Uderzyła Lily po raz drugi. Musiało ją odciągnąć dwóch krewnych pacjentów.

– Zejdź mi z oczu! – syknęła. – Wynoś się z tego szpitala. I z naszego miasta!

Nie miała prawa zwolnić Lily, bo to jej matka źle się prowadzi, nie ona, ale w małym miasteczku takie granice się zacierają. W drodze do domu zaszła do sklepu spożywczego. Koszmar. Wszędzie zszokowane, oceniające spojrzenia. Przy kasie podała kartę kredytową.

Brak środków. Matka korzystała z jej karty?!

W domu zastała pastora, słabego i speszonego grubasa zapatrzonego w jej matkę.

– Córciu, musisz na jakiś czas się wyprowadzić – powiedziała matka. – Chcemy być sami. Nic złego mi się nie stanie – gruchała, podczas gdy Lily zastanawiała się, co robić. – Chcieliśmy polecieć do Paryża, ale zabrakło nam

pieniędzy. Nie szkodzi. Polecimy, jak tylko Harold pożyczycy trochę kasy od krewnych. Kochamy się, ale upłynie trochę czasu, zanim wszyscy się z tym oswoją.

Koniec. Lily spakowała się w okamgnieniu. W siedemnaście godzin przejechała blisko tysiąc czterysta kilometrów z Adelajdy do Sydney, zatrzymując się na krótkie drzemki. Dotarła do Sydney pod wieczór, zastanawiając się, jak przeżyć za to, co jej zostało.

Weszła do agencji tuż przed zamknięciem.

– Dokumenty są w porządku. Jeżeli jest pani wolna, już dzisiaj może pani wziąć nocny dyżur w Sydney Harbour.

Znalazła tani pensjonat, zostawiła bagaż i zarezerwowała pokój od następnego dnia. Od dziesiątej rano. To jeszcze pięć godzin, a ona ze zmęczenia pada z nóg.

W zamyśleniu patrzyła na swoją szafkę. Nie uśmiechało się jej spędzenie tylu godzin w jakimś nocnym barze. W szpitalu powinien być pokój przeznaczony dla personelu dyżurującego pod telefonem albo dla chirurgów czekających na swoją kolej przy skomplikowanych procedurach. Tylko na kilka godzin, pomyślała. Do śniadania. Potem uda się do pensjonatu.

Przez całą godzinę żył w przeświadczeniu, że operacja się powiodła, ale godzinę później obudził go telefon.

– Mamy problem. – Finn. Czy ten człowiek nigdy nie śpi? Jednak z byle powodu Finn by go nie budził. – Chodzi o Jessiego. Podejrzewam wrodzoną wadę serca. Nikt nas o tym nie poinformował, ale to i tak by nie miało wpływu na operację. Zaburzenia rytmu serca. Przyjdiesz?

– Już.

Otworzywszy oczy, ujrzała tuż obok Luke'a Williamsa. Wyglądał jak upiór. Pokoik był maleńki. Mieściła się w nim kanapa, stół ze starymi

gazetami i telewizor. Lily zwinięta w kłębek spała w rogu kanapy.

Luke siedział ze wzrokiem tępo wbitym w czarny ekran telewizora. Pierwszy raz miała przed sobą tak przygnębionego człowieka.

– Co się stało? – szepnęła, dotykając jego ramienia.

Drgnął.

– Co ty tu robisz? – zapytał ochrypłym głosem.

– Pensjonat mam zarezerwowany od dziesiątej – odparła – więc zdrzemnęłam się. Co się stało? Jessie?

– Zatrzymanie akcji serca. Nie wiedzieliśmy. Pozszywaliśmy go, myśleliśmy, że z tego wyjdzie, a przez cały czas jego serce było jak bomba z opóźnionym zapłonem.

– Nie było wyjścia – wykrztusiła.

– Było. Gdybym wiedział... usunąłbym cały płat i skupił się na sercu. O przeszczepach pomyślałbym później.

Co powiedzieć? Ten człowiek jest w skrajnej rozpacz. Wrodzona wada serca...

– Jakie miałby wtedy życie? – szepnęła.

– Jakieś by miał – odparł Luke beznamiętnym tonem.

– Jakiegokolwiek. Nie mogę...

Ujęła go za ręce i lekko pociągnęła, by na nią spojrzeć. To coś więcej niż śmierć dziecka, pomyślała. On już tracił pacjentów. Niemożliwe, by za każdym razem tak reagował. Uznała, że kryje się za tym tragedia. Jaka, nie wiadomo, ale czuła, że cierpienie Luka nie ma granic.

– Zabiłem go.

Wcale nie była pewna, że dotyczy to Jessiego.

– Zabił go pies, a ty starałaś się go ratować.

– Powinienem był...

– Nie, nie mów tak.

Zaczął drzeć. Obejmowała go, dopóki spazmy nie ustały. Niemożliwe, żeby to z powodu tego chłopczyka. Musi być inna przyczyna. Teraz i on ją obejmował. Teraz nawzajem dodawali sobie sił oraz podnosili na duchu. Śmierć Jessiego, szok wywołany zachowaniem matki, dwie doby bez snu... Jeśli potrafi go pocieszyć, jeśli oboje tego potrzebują...

Nie powinien się tu znaleźć. Nie powinien obejmować tej kobiety. Ale nie myślał o terażniejszości, lecz o czteroletnim rudowłosym Jessiem. O tym, jak cztery lata temu wrócił do domu po czternastogodzinnym dyżurze. Skonany, ale radosny. Zawołał:

– Hannah, już jestem! Nareszcie skończyłem, a ta mała będzie żyła! Hannah... – Wszedł do sypialni.

Sekcja zwłok wykazała ciążę pozamaciczną. Czternasty tydzień. Obok list do matki.

„Dzisiaj powiem Luke'owi o ciąży. Czekam i czekam, marzyła mi się romantyczna kolacja przy świecach, ale nic z tego. Luke jest stale zajęty, co doprowadza mnie do szału, ale tym razem będzie musiał znaleźć dla nas czas. Chcę mieć syna. Mam nadzieję, że tak jak ja będzie rudy. Dam mu na imię Jessie”.

Dzisiaj, cztery lata później, nie potrafił uratować innego małego rudzielca o imieniu Jessie.

Znalazł się w objęciach tej kobiety, która ładnie pachnie. Pielęgniarka przysłana przez agencję. Nie zna go. Biję od niej ciepło. Jest rzeczywista i żywa.

Przyszedł tutaj z nadzieją, że zdoła się pogodzić z tym, co się stało. Pierwszy zabieg ma dopiero za dwie godziny. Przed nim chciał dojsć do siebie.

Jessie. Hannah. Nic ich nie łączy z kobietą, która go obejmuje. Gdy zadrżała, przyszło mu do głowy, że jest załamana tak jak on. Odsunął się lekko, by na nią spojrzeć. Jej oczy były podkrążone i czaił się w nich smutek. Sprawiała wrażenie kogoś, kto przeżywa koszmar.

– Lily... – Zabrzmiało to jak pytanie.

– Nic nie mów – powiedziała cicho – tylko mnie obejmuj. – Przyciągnęła go do siebie.

Nie miał siły się odsunąć, więc dalej trzymał ją w ramionach. Mężczyzna i kobieta. Pierwotne pragnienie.

To głupie. Szalone. Wyuzdane? Nie szkodzi. Jego dłonie wsunęły się pod jej bluzkę w poszukiwaniu upragnionego ciepła. Ciało przylgnęło do ciała, rozpaczliwie poszukując...

Czego? Życia? Idiotyzm. Chyba oszalał.

Nie szkodzi. Teraz ją całuje, tuli, pragnie, pchany rozpaczą tak dotkliwą, że nic go nie powstrzyma. Tylko się całują, tylko obejmują. Nie, to zdecydowanie więcej. Mężczyzna i kobieta złączeni wzajemnym pragnieniem, dają, biorą... kurczowo chwytają się życia.

– Luke...

– Obejmuj mnie.

Płomień i płomień, pragnienie i pragnienie.

Dwie minuty później w poszukiwaniu czegoś do czytania do pokoju weszła stażystka. I ujrzała dwa splecione ciała. Widząc, z kim ma do czynienia, osłupiała. Luke Williams, samotnik, całuje pielęgniarzkę z agencji! Z rękami pod jej bluzką! Ale jaki to pocałunek...

Wstrząśnięta pośpiesznie się wycofała, zapominając o lekturze. Po co komu kolorowy magazyn, skoro nadarza się taka gratka! Trudno o bardziej smakowity kąsek!

ROZDZIAŁ TRZECI

Podpisała ze szpitalem umowę na cztery tygodnie. Czyli o trzy tygodnie i sześć dni za dużo. Dotarło to do niej, gdy stawiała się na kolejny nocny dyżur. Plotki ją dopadły, ledwie przekroczyła próg oddziału. Od sprzedawczyni w kwiaciarni na parterze, przez sanitariuszy do pielęgniarek i stażystów, wszyscy wiedzieli, co się wydarzyło. Plotkarski młyn wirował jak szalony. Już rano, wychodząc ze szpitala, zdała sobie sprawę, że plotka niczym błyskawica obiegnie cały szpital. Że ona i Luke...

Powrót na oddział wymagał od niej wysiłku. Towarzyszyła mu świadomość, że dzięki matce jest bez grosza. Zgodziła się na cztery tygodnie, więc jeśli nie dotrzyma umowy, będzie zmuszona poszukać innej agencji. Jednak ta agencja była jedyną, która rekrutowała personel dla tak wyspecjalizowanych szpitali jak Sydney Harbour, a ona nie miała pieniędzy, by stąd wyjechać.

Weź się w garść, pomyślała. Przyłapano ją w objęciach szefa chirurgii odtwórczej. No to co? Co ją obchodzi, co powiedzą? Za cztery tygodnie dostanie wypłatę i zniknie. Jak daleko będzie zmuszona uciec, by uwolnić się od plotek? Jest taka sama jak matka.

Hm, nie do końca. Matka nigdy by nie zrobiła tego co ona. Matka obwieściłaby całemu światu, że się zakochała, i zniszczyłaby wszystko oraz wszystkich, by osiągnąć to, na czym jej zależy. A gdyby romans wygasł, matka obnosiłaby się ze złamanym sercem i pograżała w depresji.

Lily zaś tylko popełniła błąd. Była emocjonalnie poobijana i padła w objęcia człowieka równie zdruzgotanego. Nie ma powodu, by na nią krzywo patrzono.

– Ho, ho, ho! – Elaine, która w trakcie operacji sprawiała wrażenie surowej, zrelaksowała się na tyle, że teraz powitała ją śmiechem. – Kto jest następny na twojej liście? – Na widok zdziwienia Lily jej uśmiech stał się wręcz przyjazny. – Nie rób takiej miny. Mnóstwo dziewczyn tutaj chciałoby pocieszać Luke’a. On jest jak niezdojta twierdza. Nie wiem, jak ci się udało przebić ten jego pancerz, ale chwała ci za to. Może teraz zaczniesz żyć jak człowiek.

– Jak człowiek?

– To ty nie wiesz? Jego żona umarła cztery lata temu. Piękna, ruda i z temperamentem. Była w ciąży pozamacicznej, doszło do wstrząsu septycznego, a w konsekwencji do zgonu. Luke nawet nie wiedział, że jest w ciąży. Od tej pory otoczył się murem i nikogo do siebie nie dopuszcza. Aż zjawiłaś się ty.

– Nie mam w zwyczaju... – wykrztusiła Lily.

– Nikogo nie obchodzą twoje zwyczaje – zachnęła się Elaine. – Liczy się to, że pielęgniarka z agencji uwiodła doktora Williamsa.

– Ja nie...

– Nieważne, czy to zrobiłaś, czy nie. W tym szpitalu plotka to to samo co prawda. Nie posiadamy się z radości. Po czymś takim już mu się nie uda chować. Trzeba mu było dziewczyny o elastycznym morale. No, wystarczy. Mamy informację, że w porcie roztrzaskała się motorówka. Lada chwila przywiozą dwóch facetów z podejrzeniem urazów kręgosłupa i dziewczynę z poharataną twarzą. Znowu będziesz potrzebna. Przygotuj się...

– Dobrze. – Otrzymała swoje wotum zaufania, a spodziewała się, że będzie traktowana jak trędowata.

– W nocy spisałaś się na medal – ciągnęła Elaine – ale łapki precz od naszych pozostałych mężczyzn, przynajmniej do końca dyżuru.

Wyświadczyłaś nam przysługę, jeśli chodzi o Luke'a, ale bez przesady...

Dziewczyna z elastycznym morale... Koszmar.

Mało brakowało, a przespałby się z nieznaną pielęgniarką. Obrzydliwe i głupie. Wtedy jednak wcale mu się takie nie wydawało. A koledzy potraktowali to jak kapitalny żart. Śmierć dziecka poruszyła wszystkich, więc jego nietypowe zachowanie uznali za mile widziane zdarzenie odwracające ich uwagę.

Nawet Finn pokusił się o komentarz.

– Najwyższy czas – mruknął. – Teraz się z nią umów i zróbcie to, jak należy.

Też coś! Z nikim nie będzie się umawiał. Nigdy.

Co się właściwie stało? Przygnębiony zgonem chłopca znalazł się w pokoju dla personelu, bo po prostu nie miał siły wracać do domu. A tam była ona.

Zatracił się. Była taka... niezwykła. Z nieprzeniknionej czarnej otchłani wyniosła go w strefę ciepła i śmiechu.

Gdy przeszkodziła im brutalna rzeczywistość, wymknęła się, a on pomyślał, że już jej nie zobaczy.

Jak by się sprawy potoczyły, gdyby im nie przerwano? Byli bliscy utraty kontroli, ale, o dziwo, sprawiło mu to przykrość. Martwił się też o nią z powodu bezbłędnie funkcjonującej w szpitalu poczty pantoflowej.

Po wszystkich tego dniach zabiegach odszukał jej dokumenty z agencji, ale w miejscu adresu ujrzał adnotację „Do uzupełnienia”, więc nawet gdyby chciał, nie mógł jej odnaleźć. Niewykluczone, że już nie przyjdzie.

Pod wieczór zadzwoniła do niego Evie.

– Twoja pani wróciła. Podpisała z nami umowę na cztery tygodnie. Może byś wpadł na ratunkowy?

- Zobaczę.
- Żeby się przedstawić? – zażartowała Evie.
- Dlaczego uważasz, że jej nie znam? – mruknął.
- A znasz?
- Oduść sobie. Już do was idę.
- Twoja pani jest zajęta. Mamy urwanie głowy, a ona kończy dyżur o szóstej. Przyjdź wtedy i zabierz ją do siebie.

Spotkali się wcześniej. Twarz poranionej kobiety wymagała ręki wprawnego chirurga, więc znowu znalazł się w sali operacyjnej, gdzie Lily pełniła rolę drugiej pielęgniarki. Becky Martin miała szansę wyjść z niewielką blizną po szalonej przejażdżce kradzioną motorówką, po pijaku, więc atmosfera w sali w niczym nie przypominała tej z minionej nocy. Ale też nie należała do swobodnych. Wszyscy bacznie obserwowali Luke'a i Lily. Wystarczyłoby jedno ich spojrzenie, a afera wybuchłaby od nowa.

Nie. Nawet nie musimy na siebie patrzeć, żeby plotki nie ustały, pomyślał. Plotki w szpitalu służą rozładowaniu napięcia, a wczorajszy incydent rozniecił pożogę, która długo nie wygaśnie. Podobny skutek może odnieść tylko wyjazd Lily. Niewykluczone, że to zrobi, bo wygląda na spiętą i spoconą.

Pracowała z profesjonalną precyzją, ale on nie był pewien, czy jest zadowolony z jej obecności. Rozpraszała zespół. To nie fair, pomyślał. Osądzają ją, bo starała się go pocieszyć. Uznali jego zachowanie za zabawne, a ją za... kobietę łatwą.

Zamknął ostatni szew i odsunął się od stołu.

– Gratulacje, Luke – rzekł anestezjolog. – Należy ci się chwila odpoczynku. Podobno pokój dla personelu jest wolny. Siostrzy Lily, siostra też jest wolna?

– Odwal się – warknął Luke.

Muszę z nią porozmawiać, pomyślał. Muszę ją przeprosić, ale nie w pokoju wypoczynkowym.

Powinien się przespać, a Lily dyżuruje do rana. Spotka się z nią po jej dyżurze. I nie w wypoczynkowym.

Gdy zniknął, mogła spokojnie dalej pracować, zająć się tym, co do niej należy. Czuła się zażenowana. Ból brzucha stawał się coraz silniejszy, na dodatek zaczynało ją mdlić. Uciekła z Lighthouse Cove, by uwolnić się od stresu, a tutaj doprowadziła się do jeszcze gorszego stanu.

– Jesteś blada – zauważyła Elaine. – Tylko się nie rozchoruj. Wirus skosił połowę personelu. Co ci jest?

– To zmęczenie – odparła Lily. – Miałam trudny... – Urwała, widząc spojrzenie koleżanki. – To znaczy...

– Rozumiem. – Elaine uśmiechnęła się wymownie. – Ty i Luke... To bardzo wyczerpujące. Ale doktor Blain, która dowiedziała się o tym od doktor Lockheart, mówi, że podobno dobrze się znacie. To prawda? Jak znacie się od dawna, to dlaczego spokojnie słuchałaś, jak ci o nim opowiadałam?

– Ja...

– On jest zamknięty, ale nie będzie nam lekko, jak się skuma z kimś podobnym. O szóstej ma cię odwieźć do domu, jeśli dotrwasz. – Elaine zmrużyła oczy. – Źle wyglądasz. Radzę ci, zostań na stanowisku pielęgniarek. Możesz zająć się dokumentacją. Jeżeli to ten wirus, to lepiej nie zbliżaj się do pacjentów.

– To tylko zmęczenie... Nie chcę, żeby ktoś odwoził mnie do domu.

– To nie „ktoś”, to Luke. Zajmij się dokumentacją, a potem kochaś zawiezie cię do domu, do łóżka.

Miewała złe samopoczucie, ale teraz czuła się fatalnie.

Zastał ją w szatni, gdy zbierała się do wyjścia. Mógłby jej nie spotkać przez całe cztery tygodnie, bo epidemia wygasła i większość personelu wracała do pracy. Mógłby się postarać, by wyznaczano jej dyżury poza blokiem operacyjnym. Mógłby udawać, że nic się między nimi nie wydarzyło. Finn używa kobiet, by zapomnieć, pomyślał. Może i ja powinienem...

Ale było w niej coś, co kazało mu podejrzewać, że nie był to zwyczajny uścisk, że ona potrzebowała tego tak jak on. Prostack nie miałby potrzeby zapytania dlaczego, ale on z jakiegoś powodu wiedział, że nie jest to wyłącznie sprawa honoru. Czuł wtedy... gotowość jej ciała, widział uśmiech w oczach, delectował się jej ciepłem...

Za to została napiętnowana. Powinien przynajmniej jej podziękować i przeprosić. Gdy stanął w drzwiach, spojrzała na niego. Była blada jak płótno i chwiała się na nogach. Podbiegł i chwycił ją za ramiona.

– Co jest?!

– W... porządku. Zakreśliło mi się w głowie.

– Jesteś w ciąży?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Supermenie, tak daleko się nie zapędziłyśmy. Od pocałunku nie zachodzi się w ciążę.

– Przepraszam. Głupie pytanie. I obraźliwe. Ale ty jesteś chora.

– Podejrzewam, że bierze mnie ten cholerny wirus, który położył połowę szpitala. Należałoby na drzwiach wywiesić afisz z trupią czaszką i napisem: „Wchodząc tu, porzućcie wszelką nadzieję”.

– Albo porzućcie treść żołądków.

– Daj spokój. Idź sobie.

– Daj się odwieźć do domu.

Spojrzała na niego spode łba.

– Mam rozumieć, że nie masz samochodu ze skórzaną tapicerką i że może mnie to zainteresować?

– Owszem, mam skórzaną tapicerkę, ale zajdziemy na ratunkowy portobki. Wyszędłem z tego tydzień temu, więc mnie nie zarazisz.

– Chyba to ty mnie zaraziłeś.

– To kolejna rzecz, za którą należą ci się przeprosiny. Zaaplikujemy ci środek przeciwwymiotny, zaopatrzymy się w torebki, a potem zawieziemy do domu.

– Nie.

– Nie?

– Chciałam powiedzieć tak, bardzo proszę, ale najpierw potrzebuję dziesięciu minut w łazience.

W milczeniu jechali pod wskazany przez nią adres. Nie skompromitowała się, ale Luke widział, że dużo ją to kosztuje. Na usta cisnęło mu się mnóstwo pytań, lecz z doświadczenia wiedział, że nierozsądne byłoby przerwać jej skupienie. Znalazł w końcu adres, zatrzymał się przed pensjonatem, który widział lepsze czasy, i zdumiony patrzył, jak Lily wysiada.

– Ty tu mieszkasz?

– Nie – odparła, ostrożnie zamykając drzwi. – Ja tu tylko nocuję. Dzięki za podwiezienie. – Ruszyła do furtki.

Wyskoczył z auta, by ją zatrzymać.

– Puść mnie. Muszę...

– Znam to miejsce. Jak byłem na stażu, z tej rudery raz w tygodniu przywożono nam jednego naćpanego.

– Tylko do wypłaty. Tam jest łazienka. Proszę...

Co ona mnie obchodzi, pomyślał. To nie jego sprawa. Odwiózł ją do domu. Zrobił, co należało. Ale... go przytulała. Rozjaśniła jego życie.

Chyba przesadził. Jeden szalony impuls to jeszcze nie przemiana emocjonalna. Po prostu była pod ręką, zareagowała na jego potrzebę, być może wykorzystwała go do zaspokojenia swoich potrzeb. Teraz było całkiem jasne, czego jej trzeba, bo skryła się za żywopłotem.

Pytania. To jest wykwalifikowana pielęgniarzka z, jak pamiętał, spokojnego i malowniczego miasteczka. Koledzy zaszufładowali ją jako kobietę swobodnych obyczajów. Jakakolwiek by była, nie zostawi jej w tym miejscu.

Zgięta wóół, pochylała się w zaśmieconym ogródku. Nie miał wyboru. Odczekał, aż spazmy ustana, po czym wziął ją na ręce i zaniósł do auta.

- Jaki masz numer pokoju? – zapytał.
- Dwa... dwanaście – wykrztusiła. – Ale...
- Daj klucz.
- Nie chcę...
- Nie sprzeciwiaj się i siedź w aucie.

Kompletnie opadła z sił. Po ostatnim ataku torsji miała ochotę położyć się i umrzeć. Łóżko w pensjonacie było niewygodne i niezbyt czyste, ale było, a teraz zależało jej tylko na tym. Miała za sobą koszmarne tygodnie, a tu jeszcze to. Grypa jelitowa. Chciała umrzeć.

Dlaczego siedzi w aucie Luke'a? Bo wszystko inne wymaga zbyt dużego wysiłku. Zamknęła oczy.

Wrócił Luke z jej walizką. Tyle do niej dotarło.

- Słucham...? – Bezskutecznie zbierała myśli.
- Nie zostaniesz tutaj – powtórzył. – To melina narkomanów. – Wsunął się za kierownicę, po czym podciągnął rękaw jej uniformu.

To dotarło do niej błyskawicznie. Luke ma ją za ćpuna?! Miarka się przebrała. Pewnych rzeczy nie puszcza się płazem. Nie bardzo wiedziała, co robi, ale gdy się pochylił, by zobaczyć jej źrenice, zebrała się w sobie, podniosła rękę i uderzyła go w twarz. Z całej siły, na jaką potrafiła się zdobyć, czyli niewielkiej. Trochę się odsunął, ale nie na tyle, by puścić jej rękę.

– Ja tylko sprawdzam – odparł opanowanym tonem.

– Piję szampana z okazji każdej podwyżki – wycedziła – nałogowo czytam romanse i objadam się czekoladą. Raz dostałam mandat za przekroczenie prędkości, a drugi za złe parkowanie. W tym samym miesiącu. Jestem uosobieniem zła, ale narkotyków nie tykam. – Bliska płaczu wolną ręką próbowała otworzyć drzwi.

– O nie. – Zablokował je, po czym odwrócił ją ku sobie. – Przepraszam.

– Ja też. Wypuść mnie.

– Zabieram cię do domu.

– Tutaj jest mój dom.

– Do mojego domu.

– Po co ci w domu narkomanka?

– Nie jesteś narkomanką – odparł znużonym głosem. – Zobaczyłem wystarczająco dużo, aby wiedzieć, że cię obraziłem. Mam szansę się poprawić?

– Nie musisz. – Jednak jej żołądek nie był skory do rozmów. Kolejny skurcz zgiął ją wpół.

Luke podał jej torebkę, ale okazała się zbędna, bo w żołądku już nic nie było. Odczekał, po czym sięgnął po chusteczkę.

– Torebki i chusteczki z ratunkowego – wyjaśnił, ocierając jej twarz. – Ty zbierasz mandaty, ja kradnę chusteczki. Dwoje kryminalistów. Zabawimy się w Thelmę i Louise i pognamy przez granicę?

– Ja... Nie.

– Tak myślałem. Poszukajmy innego rozwiązania.

Pierwszy zabieg miał wyznaczony na ósmą, ale spóźnił się tylko kwadrans. Jego prywatna pacjentka zrobiła sobie za granicą implanty policzków, korektę nosa i liposukcję ud. Otrzymała tyle, ile zapłaciła, czyli niewiele. Natomiast zafundowała sobie perforację przegrody nosowej, niedrożność nosa oraz jego deformację. Jeden z implantów policzkowych się przemieścił, powodując asymetrię twarzy, uda zaś stały się gruzłowate.

Luke nie miał pewności, czy po jego poprawkach pacjentka będzie wyglądała lepiej. Chirurgia kosmetyczna potrafi czynić cuda, poprawiając pacjentowi obraz własnej osoby, ale tym razem była to katastrofa.

Zabieg, który sam przeszedł w dzieciństwie, dokonał takiego cudu. Jako dziecko cierpiał z powodu rozległego znamienia naczyniowego obejmującego praktycznie połowę twarzy. Rodzice, chłodni i zdystansowani, uznali, że to dobra „szkoła charakteru”, ale gdy Luke miał czternaście lat, wtrącił się wujek.

– Umówiłem się z najlepszym chirurgiem, na jakiego mnie stać – oznajmił. – Czy wam się to podoba, czy nie, chłopak musi się tego pozbyć.

Wuj nie założył rodziny. Był cichy, rzeczowy i nie oczekiwał wdzięczności. On i wybrany przez niego chirurg odmienili życie Luke'a i jednocześnie skierowali na drogę, na której teraz się znalazł. Farma wuja stała się wtedy azylem dla młodego chłopca. I tak zostało. Pomimo powściągliwego charakteru gospodarza Luke znajdował tam schronienie przed światem i ludźmi.

Upłynęły już dwa tygodnie od jego ostatniej wizyty na farmie. Mógłby wziąć kilka dni wolnego, zostawiając Lily swoje mieszkanie. Na pewno nie jest narkomanką. Jest za to pytaniem bez odpowiedzi. Trzymaj się z daleka.

– Opowiedz mi o swojej nocnej towarzyszce. – Luke aż drgnął, usłyszawszy głos Finna.

– O kim?!

– O tej nocnej przygodzie. Albo porannej. Planujesz dwa poranki?

– Odwal się – warknął. Gdy wychodził z domu, Lily leżała skulona na łóżku tak chora, że chyba tego nie zauważyła. Siedział przy niej przez godzinę, by się upewnić, że torsje ustały. Zostawił jej dużo picia. Wiedział, że potrzebny jej tylko sen, ale opuszczał ją niechętnie.

Z jakiegoś niejasnego powodu nie podobało mu się, że koledzy w szpitalu traktują to jako... przygodę.

Szpital Sydney Harbour. Inaczej Siedlisko Skandali, pomyślał. Byle plotka rozchodziła się tu lotem błyskawicy. Do tej pory Luke nie dostarczał im tematów. Z drugiej Jednak strony denerwowało go, że jest obserwowany.

– Kiedy nasz doktor Williams się przełamie i pokaże, że jest człowiekiem?

Zdawał sobie sprawę, że koledzy robią zakłady: która z dziewczyn zburzy jego mur. Próbowano nawet dwóch gejów. Teraz nie dadzą mi spokoju, pomyślał. Dziewczyna na jedną noc... Nigdy nie przestaną.

A Lily? Podpisała umowę na cztery tygodnie, a już została napiętnowana. Leży w jego łóżku. Wyniuchają to w dwie sekundy. W tym samym budynku mieszka wielu lekarzy. Kurczę, po południu przyjdzie sprzątaczką! Zanim zetrze kurze, dowie się całe Sydney.

– To nie jest przygoda jednej nocy – wyrwało mu się.

– Już mówiłem doktor Lockheart, że znam Lily od dawna.

– Od dawna? – zapytał Finn z niedowierzaniem. Finn potrafi speszyć silniejszych niż Luke. Wystarczy, że uniesie jedną brew, a słabeusze zaczynają trząść portkami.

Ale Luke myślał tylko o dolegliwościach Lily.

– Jak myślisz, dlaczego tu przyjechała? – zapytał. – Chcieliśmy zobaczyć, czy nam wyjdzie.

– Przeglądałeś jej dokumenty.

– Żeby sprawdzić, czy dobrze wpisali adres. Podaliśmy adres pensjonatu, żeby trochę dłużej się nie ujawniać.

– Obcałowując się na kanapie w pokoju dla personelu?

– To nie było rozsądne. Czekala, aż skończę dyżur...

– Przymknął oczy. – Zaraz po tym, jak zmarło to dziecko. Tak, to było nie na miejscu, ale Lily ma wielkie serce. Najpierw mnie przytuliła, a dopiero potem zaczęła pytać.

– Jesteście razem. Jak to...?

– Uważacie, że wiecie o mnie wszystko. – Westchnął.

– A tak nie jest.

Drzwi jego gabinetu były otwarte i słyhać było każde słowo, na czym bardzo mu zależało. Wiedzieli, co się wydarzyło w wypoczynkowym, ale jak się dowiedzą, że są razem od lat, będą ją traktowali z szacunkiem.

– Sprowadziłeś ją tutaj, nie mówiąc nam, że jesteście razem? – Niedowierzanie Finna przerodziło się w złość.

– No to co? – rzuciła Evie, mijając otwarte drzwi.

– Oszukał nas – mruknął Finn.

– Bo nam nie zdradził, z kim sypia? – zainteresowała się Evie. – Co nas to obchodzi?

– Stanowimy zespół.

– Jeśli tak, to twoje podejście do jego członków wydaje się nader dziwne. Zostaw go w spokoju. To jego sprawa.

– Jak chce sprowadzać swoje...

– Luke jest twoim przyjacielem – wytknęła mu, zamykając drzwi.

– Moja pacjentka właśnie dostaje narkozę – odezwał się Luke zmęczonym głosem. Powinien wyjść.

– Bardzo się cieszę – wyznała Evie, otaczając go ramieniem. – Ona jest świetną pielęgniarką. Też uważam, że należało nam o tym powiedzieć, ale... – Rzuciła Finn – nowi pogardliwe spojrzenie. – Rozumiem, dlaczego tego nie zrobiłeś. Źle rano wyglądała. Dobrze się czuje?

– Wirus. Przypomnij mi, żebyśmy porozmawiał z kadrami. Złapała go tutaj, więc musi dostać chorobowe.

– Musi wziąć zwolnienie?

– Tak.

– Gdzie jest teraz? – burknął Finn.

– U mnie. W łóżku.

– Cudownie – westchnęła Evie. – Lily i Luke. Och, jak pięknie. – Popatrzyła na Finna. – Może i pan, doktorze Kennedy, powinien zakosztować trwałego związku.

– Chyba śnisz.

– Nie jesteś w związku? – zapytał Luke z udawanym zdziwieniem.

– Widziano go z Mariettą z księgowości – doniosła Evie. – Ale to bez szans na przyszłość.

– Odczep się! – wybuchnął Finn.

– Tak jak ty odczepiłeś się od Luke'a? Nie ma sprawy, doktorze. – Zwróciła się do Luke'a. – Czy mogę pana odprowadzić do operacyjnej?

– Nie widzę przeszkód. – Odetchnął z ulgą.

– Po drodze opowiesz mi o Lily. Wszystko. Jak zobaczyłeś ją po raz pierwszy, pierwsze dotknięcie, pierwszy pocałunek... Całą tę piękną bajkę.

Bajka, pomyślał. Trafnie to ujęła.

Lily obudził szum odkurzacza. Leżała pośrodku wielkiego łóżka na puchowych poduszkach, w wykrochmalonej pościeli. Pokój był przestronny, miał jasnoszare ściany i białe zasłony. Za szklaną ścianą rozciągał się widok na port, kursujące po zatoce promy oraz budynek opery. Ból brzucha ustąpił, więc ostrożnie zmieniła pozycję. Ustąpiły również nudności.

Umarła i znalazła się w niebie.

Leży w łóżku Luke'a. Nieważne, czyje. Każdy, kto ma takie łóżko, jest jej przyjacielem na całe życie. Jest bardziej podobna do matki, niż się wydawało? Nawet takie podejrzenie nie było w stanie zepsuć jej nastroju, bo życie odzyskało jasne barwy.

Pukanie do drzwi. Podciągnęła koc pod brodę, spodziewając się... Luke'a? Zamiast niego w uchylonych drzwiach stanęła kobieta w kwiecistym fartuchu.

– Nie śpi pani? Godzinę temu zajrzałam i zobaczyłam, że nic pani nie wypięła. Doktor Williams by chciał, żeby pani dużo piła. Przynieść herbatę?

– Poproszę.

– Z cukrem. – Kobieta promieniała. – Nazywam się Gladys Henderson i sprzątam u pana doktora i innych lekarzy w tym domu, ale doktor Williams jest moim ulubieńcem. Ale ma u mnie dzisiaj krechę, bo mi o pani nie powiedział. Podobno kochacie się od dawna, ale nikt nie wiedział. A teraz pani zachorowała... – Poprawiła grzywkę. – On jest taki miły. Myśleliśmy, że stale jeździ do wuja na farmę i siedzi tam, rozmyślając o żonie. Ale jej już nie ma cztery lata... Bardzo się cieszymy, no, nie dlatego, że ona nie żyje, ale dlatego że znalazł sobie towarzyszkę. – Uśmiechnęła się. – Wystarczy tego mojego gadania. Zaraz podam pani herbatkę, poprawię poduszki, żeby znowu mogła sobie pani pospać, dopóki doktor nie wróci. Och, uwielbiam takie romantyczne historie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wyszedł ze szpitala później, niż planował. Problem znanych chirurgów plastycznych polega na tym, że spadają na nich błędy innych. Poprawki poprawek. Nienawidził tego. Jego pasją były poprawki, które poprawiają jakość życia. Wady wrodzone, wypadki, eliminowanie oszpecających blizn.

Jak w każdą środę opuszczał szpital z przeświadczeniem, że jego czas mógłby być wykorzystany lepiej. Czuł też, że czegoś mu brakuje. Powrotu do domu, do Hannah i synka? Nie. Z biegiem lat przestał tęsknić za Hannah. Nie tęsknił za nią jak za utraconą częścią siebie, ale za tym, co być mogło, nie wiedząc nawet, co by to miało być.

Jedzie teraz do domu, do innej kobiety. Może nawet już jej tam nie ma. Może się wyspała i wróciła do tego podejrzanego pensjonatu. Zabierze ją stamtąd.

Nie, to nie jego problem, ale połowa szpitala jest przekonana, że Lily od dawna jest jego partnerką, a to już jego problem. Naraził na szwank jej opinię. Jest mu... głupio? Czuje się do czegoś zobowiązany?

Zjechał do podziemnego garażu akurat w chwili, gdy Gladys Henderson pakowała do auta swój sprzęt.

– Doktor Williams! – ucieszyła się. – Jak to dobrze, że pan wrócił. Przez cały dzień zaglądałam do pana ukochanej, bo nie chciałam jej zostawiać samej, aż pan wróci, więc zrobiłam wiosenne porządki u doktora Tea. Ugotowałam tej miłej pani jajko, i zjadła prawie całe. Godzinę temu chciała się ubrać, ale powiedziałam, że panu by się to nie spodobało i że jak spróbuje, to zadzwonię do pana. Więc grzecznie zasnęła. Jaka ona śliczna – rozczuliła się pani Henderson. – Wiedziałam, że w końcu znajdzie pan sobie kogoś, ale

nie miałam pojęcia, że to już się stało. Cudownie, cudownie...

Otworzył drzwi z miną chłopca, który spodziewa się zobaczyć smoka. Gdyby nie była taka skołowana, wybuchnęłaby śmiechem. W dalszym ciągu nie czuła się najlepiej, za to Luke wyglądał teraz jak nieborak, który wypadł za burtę.

Podciągnęła się na poduszki, sadowiąc się z godnością. Wcześniej wzięła prysznic i przebrała się w koszulę nocną, całkiem przyzwoitą, ale nie na tyle, by powitać w niej faceta, z którym, w opinii całego szpitala, sypia.

– Dzięki za łóżko. Zaraz wstanę. Wyszłabym wcześniej, gdyby Gladys nie zagroziła mi kaftanem bezpieczeństwa.

– I gdybyś nie była osłabiona.

– Właśnie. Koszmarny ten wirus.

– Potrafi zaatakować znacznie silniej.

– Dzięki, już mi lepiej.

– Przepraszam.

Chyba nie wie, co powiedzieć, pomyślała.

– Wstanę.

– Nie ma potrzeby.

Naprawdę? Perspektywa nie do odrzucenia.

– Gladys jest przekonana, że jestem twoją miłością sprzed lat, więc im prędzej zniknę, tym lepiej.

– Cały szpital tak uważa. To wcale nie takie głupie.

Skupiła się, ale w głowie miała mętlik.

– Z czyjego punktu widzenia?

– Z obu punktów widzenia, jeżeli zamierzasz dotrzymać warunków kontraktu. Przyłapano nas w dwuznacznej sytuacji. Gdybyśmy od dawna byli kochankami, plotkarski świątek uznałby to za zabawne i zapomniał. Dla

ludzi, którzy poznali się kilka godzin wcześniej, to jak wielki neonowy napis nad głową: „Potępić!”.

Tak, w krótkich chwilach, kiedy choroba pozwalała jej jasno myśleć, czuła na sobie to piętno. Jednak to, jak ona widzi siebie, to nie jego problem.

– Poradzę sobie z potępieniem.

Nie była tego pewna. Przypomniały się jej wszystkie obelgi, jakie na nią spadły po śmierci ojca. Jako córka swojej matki automatycznie stała się nierządnicą. Przez to rozleciał się nawet jej trzyletni związek z Charliem Księgowym, który ją rzucił, gdy napomknęła o ślubie.

„Przykro mi, Lily, ale nie mogę się pogodzić z twoją reputacją”.

„Chciałeś powiedzieć, że przeszkadza ci, co mówią o mojej matce? To, jak ona się prowadzi, również ze mnie czyni dziwkę?” Wbrew sobie podniosła wtedy głos.

Rzuciła w niego pełnym wody wazonem z przywiedłymi liliami. Ten gest dostarczył jej sporo satysfakcji w trakcie mało satysfakcjonującej wymiany zdań, w wyniku której poczuła się zbrukana. Bo wydawało się jej, że kocha Charliego, a on ją. Jak mogła kochać kogoś, kto uważa opinię o jej matce za ważniejszą od łączącego ich uczucia?

Tym razem jej opinia jest istotna, jeśli ona, Lily, ma dalej pracować w szpitalu Sydney Harbour.

– Wyświadcz mi przysługę – powiedział, przysiadając na łóżku. Odsunęła się nieco.

To że go obejmowała, było kulminacją dramatycznych wydarzeń, silnych emocji. Wyczuła w nim podobną potrzebę i w rezultacie te potrzeby eksplodowały. Tym razem takiej potrzeby nie było. Nawet się nie lubili.

Hm... nieprawda. Luke był zmęczony długim dniem. Miał podkrążone oczy, a całodniowy zarost sprawiał, że wydał się jej wyjątkowo pociągający.

Gdyby się teraz pochylił, by jej dotknąć... Uciekłaby natychmiast, przerażona tym, co czuje.

Co powiedział? Żeby wyświadczyła mu przysługę.

– Za nic nie muszę ci się odwdzięczać. Doceniam, że pozwoliłeś mi się przespać w tym łóżku, ale...

– Chciałbym, żebyś w nim spała przez miesiąc.

Zamurowało ją. Zaskakujące życzenie.

– Nie.

– Nie?

– To łóżko jest bardzo wygodne – przyznała – ale wbrew pozorom ja się dobrze prowadzę.

– To nie jest niestosowna propozycja. W salonie mam kanapę, poza tym są tu dwie łazienki. Przez miesiąc to łóżko będzie twoje.

– Mam swoje – odparła z godnością.

– Nie wracasz do tej noclegowni.

– Może to i noclegownia, ale płatna. Całkiem w porządku.

– Tam są pluskwy.

– Nonsens. Miałabym ślady.

W odpowiedzi podciągnął jej rękaw, obnażając kilka zaczerwienionych miejsc. Niezaprzeczalny dowód.

– Już rano je zauważyłem.

Pluskwy. Tak, rano coś mnie swędziało, pomyślała, ale wtedy była zbyt przejęta, by zwrócić na to uwagę.

– Ohyda! – Otrząsnęła się. – Kupię sprej na owady.

– Sprejem ich się nie pozbędziesz. Jedyne sposob to się wyprowadzić.

– Nie wchodzi w rachubę.

– Wchodzi. Możesz być tutaj.

– Nie szukam przygód.

– Już mówiłem, że mam wygodną kanapę. Ja też nikogo nie szukam.

– Nawet nie miałam zamiaru cię całować.

– Ani ja.

Mierzyli się wzrokiem, ale Luke nie puszczał jej ramienia. Czyżby coś między nimi zaiskrzyło?

Nie była tego pewna. Dlaczego wtedy go pocałowała? Czuła niewytłumaczalną chęć, by zrobić to znowu.

Opanuj się, dziewczyno. Nawet jeśli twój organizm działa na pół gwizdka, musisz myśleć racjonalnie.

– Muszę iść na dyżur – oznajmiła, dostrzegając w rogu pokoju walizkę.

– Dziękuję, że przyniosłeś moje rzeczy. Pozwolisz mi się ubrać?

– Nie będziesz się ubierać.

– I kto to mówi?

– Ja. Nie musisz. Do poniedziałku nie pracujesz.

– Oszalałeś? Podpisałam umowę na cztery tygodnie. Jak nie pójdę na dyżur, zerwę umowę i nie dostanę kasy. Wiesz, co to dla mnie znaczy?

– Szpital ci zapłaci. Zawiódł szpitalny system zapobiegania rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych. Za wcześniej go odwołano, więc szpital musi ci zapłacić za czas choroby. Standardowe zwolnienie to cztery dni, takie są wymagania. Do poniedziałku masz się tam nie pokazywać, ale pieniądze za ten czas dostaniesz.

O kurczę. Wolne do poniedziałku.

Cztery dni z wynagrodzeniem.

– Jesteś coraz bledsza – rzucił od niechcienia. – Chyba nie chcesz bardziej się rozchorować. Połóż się i śpij.

– Nie – jęknęła.

Miała wrażenie, że stoi nad nią handlarz niewolnikami.

– Nie trzymam cię tu wbrew twojej woli.

– Owszem, trzymasz – wykrztusiła. – Jak nie pozwolisz mi się ubrać...

– Twoje rzeczy roją się od pluskiew. Jak będziesz spała, wyniosę je do piwnicy, żeby je odkazić.

– Ale dlaczego? – Czowała, że odpływa.

Luke'owi to nie umknęło. Gdy chwycił ją za rękę, poczuła jego siłę, uwodzicielską i dodającą otuchy.

Kiedy ktoś dodawał jej otuchy? Nie, on jej nie trzyma za rękę, by ją podnieść na duchu, pomyślała, lecz po to, aby zrealizować swój nieczyny plan. Ale czy można chcieć się zadawać z kobietą, która dopiero co wymiotowała...

– Moglibyśmy sobie pomóc – rzekł półgłosem, a ona zamrugła, starając się nie myśleć o jego dłoniach, szczerym spojrzeniu, rysach twarzy i uśmiechu.

– Już mi pomagasz – szepnęła. – Twoja gospoia dała mi jajko i grzanki.

– Kochana Gladys. Chyba dobrze ci to zrobiło.

– Nie zwróciłam ich.

– To jeszcze jeden powód, żebyś i ty mnie pomogła. Zostań tu przez miesiąc.

Mrugała gwałtownie, bo oczy zachodziły jej mgłą. Przystojny facet, pomyślała, i proponuje, by została z nim przez miesiąc. Niczym szejka beduińskiej księżniczce.

Księżniczki nie noszą spranych koszul nocnych...

– Dziwny z ciebie facet. Znajdź sobie jakąś księżniczkę, a nie...

– Nie szukam księżniczki. – Tym razem nie zabrzmiało to łagodnie. –

Dlatego zwracam się do ciebie.

– Słucham.

Westchnął i przeniósł wzrok na ich splecione dłonie.

– Romans mnie nie interesuje – oświadczył.

– Widzę to. – Rozejrzała się po skromnie urządzonej sypialni, zdecydowanie męskiej.

– Ale cały szpital mi tego życzy.

To ważne. Powinna wydostać się z tej mgły, zorientować, gdzie rzeczywistość przenika się z nedorzeczością.

– Nie sądzisz, że takie podejście jest egoistyczne?

Uśmiechnął się. Jak on się pięknie uśmiecha.

– Nasz szpital to prawdziwa wylęgarnia plotek – wyjaśnił. – Za dużo emocji, za dużo przepracowanych ludzi skazanych na swoje towarzystwo... Wiedzą wszystko.

– Nie żartuj – jęknęła. – Miałam nadzieję, że to wielki anonimowy moloch.

– Nasz szpital?! – Parsknął śmiechem. – Wcale nie anonimowy. Pracujemy w zespołach, więc wiemy o sobie wszystko, podejrzewam nawet, że znamy kolor swoich gaci. Jestem tego pewien, bo Gladys pierze moje rzeczy. W tym budynku mieszka co najmniej sześciu lekarzy z Harbour, którzy korzystają z jej usług, więc domyślam się, że i to dla nikogo nie jest tajemnicą. Ale ponieważ moja żona zmarła cztery lata temu...

– Współczuję...

– To już przeszłość. Na tym polega mój problem. Wszyscy uznali, że powinienem zacząć nowe życie. Nawet mój szef podsuwa mi różne kandydatki.

– O rany. – Interesujące mimo waty w mózgu. – Jesteś oblegany przez kobiety. Trudna sprawa.

– Już raz się żeniłem. – Chyba zabrzmiało to zbyt szorstko, bo jego ton nagle złagodniał. – Chciałem przez to powiedzieć, że nie zrobię tego po raz drugi. Chciałbym, żeby dali mi święty spokój. Będziesz tu przez miesiąc?

– Tak.

– Potem dokąd?

– Może do Brisbane... – Było to pierwsze miasto, które przyszło jej do głowy.

– Jeden miesiąc da mi trochę oddechu. Powiedziałem im, że już od jakiegoś czasu jesteśmy razem.

– Tak im powiedziałaś?

– Żeby ratować twoją opinię.

– Dziękuję.

– Z jednej strony to chroni twoją opinię, z drugiej, jeśli będziemy utrzymywać, że wczorajszy incydent to rezultat dłuższej zażyłości, to pomoże mnie. Spędzę z tobą cztery tygodnie, a potem wyjedziesz, dokąd zechcesz. Ale z mojego punktu widzenia – ciągnął – dalej będziesz moją nieobecną ukochaną. Powiem im, że pojechałaś do chorej matki albo coś w tym stylu. Wyjaśnię, że poznaliśmy się parę lat temu podczas wakacji. Że jak tylko możesz, przyjeżdżasz na farmę. Że jestem ci wierny. Mam wrażenie, że taki scenariusz uda mi się pociągnąć przez dwa lata.

– Dwa lata...

– Na dwa lata uwolnię się od swatania. Będę miał je dla siebie. – Westchnął. – Wierz mi, w tej wylęgarni to warte miliony. W zamian za to będziesz przez miesiąc miała tu wikt i opierunek. Chyba nie zaprzeczysz, że u mnie jest lepiej niż w tamtej ruderze. To jak... umowa stoi?

Wirowało jej w głowie, ale wpatrywał się w nią Luke, a jego propozycja sprawiała wrażenie rozsądnej.

– Układ platoniczny – dodał. – Żadnego seksu, obiecuję.

– To jasne, że nie będzie seksu, ale... – Obłąd. Ma być ukochaną na niby?

Zaproponował jej romans z rozsądku.

– Jesteś półżywa. – W jego głosie zabrzmiała nuta skruchy. – Musisz jeszcze pospać. Mam drugą łazienkę obok salonu, więc jesteśmy niezależni. Najpierw prześpij tego wirusa, potem zacznij się oswajać z myślą o naszym układzie. Masz na coś ochotę, zanim zaśniesz?

Rozsądek podpowiadał jej, że powinna natychmiast zniknąć z życia tego człowieka. Ale gdyby to zrobiła, musiałaby rozstać się z tym łóżkiem.

Czegoś jej potrzeba? Najbardziej chciałaby...

– Może na... herbatę?

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Pięć minut później piła herbatę jako kochanka z rozsądku Luke'a Williamsa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Spała prawie całą dobę. W ciągu dnia zaglądała do niej pani Henderson: z wyrazami współczucia, herbatą, jajkami na miękko i grzankami. Oraz dyskretnymi pytaniami.

Skąd jest? Jak długo zna „naszego pięknego doktora Williamsa”? Czy są zaręczeni?

Udawała nieśmiałą, udawała senną, spała wyczerpana wydarzeniami kilku minionych lat. Matka nie miała pojęcia, gdzie jest, więc nie mogła się z nią skontaktować. Opuszczając Lighthouse Cove, Lily na chwilę zatrzymała się nad zatoką i wrzuciła komórkę do oceanu. Czy pastor zostanie z matką? Czy matka stawi czoło powszechnemu potępieniu? Czy potrafi włączyć kuchenkę mikrofalową? Ojciec traktował matkę jak porcelanową lalkę. Umarł, kiedy Lily miała dwanaście lat, a ona obiecała...

Koniec. Leży w łóżku Luke'a i nie ma komórki, więc matka jej nie znajdzie. Zrobiło się jej... lekko. W zamian za taki luksus może udawać kochankę Luke'a.

Luke zgodnie z obietnicą spał w salonie. Przejrzał jej rzeczy i polecił wszystko wynieść do pralni. Powinna poczuć się dotknięta, ale nie miała siły. Leżała, przez szybę podziwiając port. Cztery dni nicnierobienia.

– Czy nie powinna pani zawiadomić matki o chorobie? – zapytała pani Henderson, żegnając się z nią tego dnia.

– Nie – odparła cicho. – Nie chcę jej martwić.

Matka się o nią nie martwi.

Od kiedy? Dlaczego nic o niej nie wiedzieliśmy? Gdzie ją ukrywałaś? I gdzie ona teraz jest? Zasypywali go pytaniami. Tym razem Luke robił

przeszczep na lewym udzie Ruby May Ellington. Ruby przyszła na świat zrośnięta z siostrą bliźniaczką, która nie przeżyła porodu. Gdy Hannah zmarła, Luke był przy Ruby.

Etyka lekarska sprawia, że w podobnych sytuacjach człowiek jest rozdarty. Jak teraz, kiedy martwi się o kobietę śpiącą w jego mieszkaniu. Intuicja mu sugerowała, że to coś więcej niż infekcja, bo jest wychudzona i wyczerpana. Zbyt... przygnębiona. Przed czymś ucieka. Przed czym?

Pracował nad małą Ruby, ale pytania o Lily nie dawały mu spokoju. Podobnie jak koledzy.

– Dlaczego ją przed nami ukrywałeś? – Teo, pediatra, Samoaniec o wielkim sercu, zaangażowany od samego początku w opiekę nad Ruby, życzył małej pacjentce jak najlepiej, ale nie stronił od plotek. – Długo z nią jesteś?

– Nie twój interes.

– Luke, to jest Harbour. Tu wszystko jest interesem wszystkich. Teraz też... chcesz ją mieć tylko dla siebie?

– Tak, dopóki nie wyzdrowieje.

– Podobno wzięłeś trzy dni wolnego.

– Tak. – Co będzie dalej? Domyślał się. Teo miał bardzo liczną rodzinę i traktował szpital jak jej przedłużenie. Zamiast pediatrą, powinien zostać organizatorem przyjęć.

– W sobotę wieczorem będzie party na plaży – poinformował go Teo. – Jedzenie przygotowują moje ciocie. Odmówiłeś mi sto siedemnaście razy...

– Sto siedemnaście?

– Ja to liczę. Znikasz, jak tylko masz wolne, ale nareszcie wiemy, dlaczego. Jak już włączyłeś Lily do naszego zespołu, mógłbyś ją przyprowadzić.

– Nie.

– Nie? Luke odmawia współpracy – Teo pożalił się Finnowi, który właśnie wszedł. – Powiedz mu, że na mocy kontraktu jest zobowiązany zapoznać nas z tą panią.

– Nie jest – mruknął Finn. Luke spojrzał na szefa. Coś go boli? Mówi z trudem. – Daj mu spokój – dodał. – Już się nią afiszowałem, ale to nie znaczy, że zrobi to drugi raz.

– Wcale... się nie afiszowałem.

– A kto się migdał w wypoczynkowym? – Teo wyszczerzył zęby w uśmiechu. – To jest afiszowanie. Przyrowadź ją w sobotę. I tak przez cały weekend będziesz miał gości. Ginny Allen umyśliła sobie, że jest nową przyjaciółką Lily. Na pewno już przyszła pożyczyć szklanek cukru. Więc... widzimy się na bankiecie.

– Nie widzimy się – warknął Luke.

– Przyjdiesz z Mariettą na party Tea?

Finn jęknął. Uważał, że jako szef chirurgii zasługuje na odrobinę prywatności. Ledwie wszedł do gabinetu, a już w drzwiach stanęła ironicznie uśmiechnięta Evie.

– Nie.

– Nie? To dobrze, bo wszyscy chodzą koło ciebie na palcach, ale ktoś musi ci powiedzieć, że wzdycha do niej David Blackmore, stażysta na pediatrii.

– Co mnie to obchodzi? – Ból ramienia doprowadzał go do szału, ta kobieta doprowadzała go do szału. Ona nie ma nic do powiedzenia w tym szpitalu. Niestety, dzięki pieniądзом swojej rodziny ma prawo stać w jego drzwiach z... ironicznym uśmiechem. Ale jednocześnie sprawia wrażenie zatroskanej.

– Coś ci się stało w ramię?

– Nic, daj mi spokój.

Dała mu spokój, ale nie do końca.

– Marietta boi się z tobą zerwać, bo się obawia, że wy rzucisz Davida.

– Nie wyrzucę Davida, a Marietta...

– Ma złą opinię – zauważyła Evie. – I dlatego ją wykorzystujesz. Bo nie wykorzystujesz kobiet, które mógł byś skrzywdzić. Mówię ci tylko, że David oszalał na jej punkcie, a ona boi się ci o tym powiedzieć, żebyś go nie zwolnił. Być może David sprowadzi ją na dobrą drogę. Podobno miłość jest lekiem na wszystko.

– Po co mi te informacje?

– Żebyś wiedział – rzuciła beztroskim tonem Evie. – Jesteś postrachem szpitala, wszyscy się ciebie boją.

– Oprócz ciebie.

– I Luke'a. – Pokiwała smętnie głową. – To drugi do wód na to, że miłość to remedium. Luke ma kobietę i zabiera ją na farmę. Proponuję zmienić zasady kwarantanny tak, żeby przez tydzień żadne z nich nie mogło wrócić do pracy. Przydałoby się dać im szansę...

– Jeśli myślisz, że mam czas na...

– Na miłość? Wiem, że nie masz. – Wyprostowała się.

– To tylko taka uwaga. Już sobie idę. Ale pomyśl o Mariet – cie. To dobra dziewczyna. A jeśli chodzi o wtrącanie się w gorący weekend Luke'a...

– Nie mam zamiaru.

– Świetnie. Lubię facetów, którzy nie mają zamiarów.

Luke miał wolne co drugi piątek. Taki piątek wypadał następnego dnia. W wolne piątki wyjeżdżał na farmę, by nie oszaleć. Farma była jego azylem, miejscem, gdzie mógł się napawać samotnością. Samotność i Lily?

Cały szpital jest przekonany, że ją tam zabierze.

Sam wpakował się w tę mistyfikację. Lily ma być jego wieloletnią ukochaną, więc nie powinien jej zostawiać w Sydney. Gdyby tak zrobił, wszyscy w budynku by wiedzieli, że jest sama w domu, i co gorsza, na pewno by ją odwiedzali.

Oczami wyobraźni widział, jak Teo ciągnie ją na swoją imprezę niezależnie od tego, czy miałaby na to ochotę, czy nie. Teo jest piekielnie uroczym gościem, ale...

Pospiesznie skierował myśli na inny tor. Jedno kłamstwo i cały ciąg oszustw. Więc jak? Farma?

Pojedzie z nim? Jak namówić na to obcą osobę? Lily nie jest obcą osobą. Przez miesiąc ma być jego ukochaną.

– Wiem od Johna, że wybieracie się na farmę. Fantastycznie. Jak tam jest? On nam nigdy o niej nie opowiada. Wszystko trzyma dla siebie.

Lily była zdumiona. Otworzyła drzwi, spodziewając się kuriera albo kogoś równie prozaicznego, ale do mieszkania wtargnęła elegancka kobieta.

– Jestem Ginnie Allen. Mój mąż jest psychiatrą w Harbour. Mieszkamy piętro wyżej. Ten twój Luke to potwór, nikomu cię nie pokazuje. Powiedział ci, że w sobotę Teo zaprasza na imprezę? Wszyscy chcą cię poznać, ale on mówi, że wybieracie się na farmę. On ciągle tam jeździ. Jestem pewna, że wybrałabyś bankiet, prawda?

Lily szczerzej owinęła się płaszczem kąpielowym. Luke'a. Obszernym, czarnym i bardzo męskim, który ciągnął się za nią niczym tren. Przed chwilą się obudziła. Była potargana, a jej nieproszony gość wyglądał jak ze stron magazynu mody. Poczuli się okropnie.

– Jesteś Lily... – Kobieta zawiesiła głos, czekając na podanie nazwiska.

– Tak – odparła Lily niechętnie. – Bardzo przepraszam, ale jestem

chora. Wybacz...

– Rozumiem. Wracaj do łóżka i tam pogadamy. Zrobić ci herbatę?

– Wolałabym...

– Kawę? Nie, moja droga, herbata jest bardziej wskazana. A do tego grzanka. Musisz nabrać sił.

– Cześć, Ginnie!

Luke. Człowiek wraca do domu, a tam wita go... kobieta w jego płaszczu kąpielowym i jej nowa przyjaciółka.

– Luke! – zapięła Ginnie, rzucając mu się na szyję. – Gratuluję! Ty i Lily... O niczym nie miałam pojęcia.

– Nic ciekawego się nie dzieje. – Lily postanowiła zamknąć temat. – Gratulujesz Luke'owi tego, że pożyczył mi płaszcz kąpielowy?

– Nikomu go nie pożyczam – odparł, uśmiechając się do niej ponad głową Ginnie.

Ach, ten uśmiech... Uśmiech jak pieszczota.

– Nie mogę pogodzić się z myślą, że nie będziecie na imprezie Tea – powiedziała z żalem Ginnie.

Trochę się speszył. Lily nie była pewna, o co chodzi. Luke nie okazał entuzjazmu na wzmiankę o party. Jej taka perspektywa też nie cieszyła. Nie wiedziała, co jest grane, ale Luke pożyczył jej łóżko, więc może powinna zdobyć się na wielkoduszność. „On ciągle tam jeździ”...

– Nie przepadam za miastem – zwróciła się do Ginnie – i dlatego zgodziłam się zostać tu tylko przez miesiąc. Dlatego Luke i ja nie możemy... być razem tak długo, jak byśmy chcieli. Teraz się rozchorowałam i...

– I już tęsknisz – dokończył Luke. – Za fiordami.

– Za świeżym powietrzem – sprostowała. – Za zapachem... owiec.

– I koni – dodał Luke.

Coraz trudniej było zdobyć się na wielkoduszność.

– Zwłaszcza za zapachem koni – poprawiła się.

– Lubisz życie na farmie? – Ginnie była zdumiona.

– Czego tam można nie lubić?

– Koni. – Ginnie się wzdrygnęła. – Konie gryzą.

– Nie moje – zastrzegł się Luke.

– Skąd mam wiedzieć? – mruknęła Ginnie. – Od czterech lat jesteśmy sąsiadami, a ty ani razu nas tam nie zaprosiłeś. Dobrze wiesz, że bardzo chcielibyśmy zobaczyć twoją farmę, ale to twoja tajemnica. Lily też jest tajemnicą.

– Bo wiem, że nie lubisz koni, a Lily je kocha. Jeździ konno od urodzenia.

Lily zamrugwała. Kocha konie? Prawdę mówiąc... tak. Farma i konie. Zaraz, zaraz... co on proponuje? Dwa dni na farmie, na której są konie. Świetnie.

– Uważam, że powinniście zostać w Sydney – stwierdziła Ginnie. – Popatrz na nią. Marnie wygląda.

– Dzięki. – Rzeczywiście nie czuła się najlepiej.

– Moje auto jest wygodne – odparł Luke. – Aston martin, skórzane fotele, same luksusy. Dzięki papierowym torebkom nawet udało się ich nie zniszczyć. Moja Lily jest bardzo dzielna. Myślę, że przez całą drogę będzie spała.

Moja Lily. Sytuacja wymyka się spod kontroli, pomyślała z przerażeniem. Dlaczego na to przystała?

– Od kiedy jesteście razem? – dopytywała się Ginnie.

– Byłaś na tej jego farmie?

Wycofać się? Spakować manatki i uciec do Brisbane? Nie będzie miała

powrotu do Harbour Hospital, jeżeli przyzna się do kłamstwa. Luke ją w to wmanewrował. Ich spojrzenia się spotkały.

– Mój ulubiony koń to Merrylegs – oznajmiła.

– Merrylegs? – Ginnie zamruwała.

– Od lat. – Nagle przypomniała sobie o swojej największej pasji. – To piękna klacz. Znamy się doskonale. Szkoda, że nie mogę jej teraz dosiąść.

– Na farmie Luke'a?

– Wszystkie moje konie są na farmie – odparł jakby rozbawionym tonem. – I chociaż Lily jest przywiązana do Merrylegs, to moje konie są jej końmi.

– Jak długo jesteście razem? – Ginnie nie ustawała.

– Od lat.

– Od ilu?

– Od jakichś trzech, prawda, słonko?

– I od trzech lat bywasz na jego farmie?! – Ginnie nie dowierzała własnym uszom. – Nie upłynął nawet rok od śmierci Hannah...

– Nie miałam okazji jej poznać. – Jak ją nazwał? Słonkiem? Zniżyła głos, by uszanować nieżyjącą żonę ukochanego. – Słonko, Hannah też lubiła Merrylegs?

– Wolalała koty. – W jego oczach igrały wesole iskierki. Wyzywające, niebezpieczne.

– Nie opowiadasz mi o Hannah, a chyba powinienes.

– Posmutniawszy, zwróciła się do Ginnie. – Luke nigdy o niej nie mówi. Myślę, że gdyby tego w sobie tak nie dusił, nasz związek by na tym skorzystał.

– John też tak uważa – mruknęła Ginnie. – To jak?

– Farma – oznajmiła Lily, choć marzyła o tym, by znaleźć się w łóżku.

– Możemy zabrać poduszki. Myślę, że w twoim aucie śpi się wygodnie. Muszę wyznać – spojrzała na Ginnie – że mam większe doświadczenie z pickupami. Ale jak już znalazłam się w wielkim mieście, to muszę udawać damę. Tylko, słonko, nie zapomnij o torebkach.

– Żabko, musimy się pakować.

– Sam się tym zajmij – rzuciła ostrym tonem, jak przystało wieloletniej partnerce. – Ja nie mam siły. Ginnie, pomożesz nam? Zrobisz mi herbatę i grzanki?

– A może zrobiłabyś nam kolację? – zapytał Luke, ale Ginnie cofnęła się jak oparzona.

– Zostawię to tobie. Będzie nam was jutro brakowało. Lily, zdrowiej. Pogadamy sobie w poniedziałek.

– Już się na to cieszę – mruknęła, gdy Luke zamykał drzwi. – Okropnie się cieszę.

Zapadło głucho milczenie. Luke bez słowa zamknął drzwi na łańcuch, jakby się obawiał powrotu Ginnie, Lily wyczerpana opadła na najbliższy fotel.

– Myślę, że chyba słabo się komunikujemy – zauważyła. – Jesteśmy parą i wybieramy się na romantyczny weekend na farmie, o której nie mam pojęcia.

– A tam jeździsz na Merrylegs. Zdaje się, że oboje weszliśmy w tę grę.

– To nie jest gra – obruszyła się.

– Ja nie żartuję.

– A ja czuję się jak w potrzasku.

– Tego akurat nie rozumiem.

– Czego?

– Tego, że czujesz się w potrzasku. Zatrudnia cię agencja, więc w

każdej chwili możesz wyjechać.

– Zrywając umowę.

– Domyślam się, że inne agencje w Sydney już by cię nie przyjęły, ale są inne miasta.

– Nie mam pieniędzy na przejazd do innego miasta.

– Mogę wiedzieć, skąd te twoje kłopoty?

– Nie. – Nie wiadomo, do jakich doszedłby konkluzji, więc lepiej niczego nie ukrywać. – Moja matka wyczyściła mi konto. Hm... moje oszczędności zniknęły. Wzięła sobie kochanka. Mieszkamy w moich dwóch pokojach, a ściany są bardzo cienkie.

– Oj...

– Jej kochankiem został pastor, mąż wysoko postawionej obywatelki naszego miasteczka. I przez to także ja zostałam napiętnowana.

– Fatalnie...

– Lighthouse Cove jest za małe.

– No tak, rozumiem. – Przyglądał się jej z zaciekawieniem jak lekarz, który obserwuje pacjenta, wypatrując objawów. – Dlaczego nie Adelajda? Tam studiowałaś. Mogłabyś tam pracować.

– To kwestia dni, jak matka stanie przede mną zapłakana, domagając się pieniędzy i pocieszenia. Albo gorzej, wparuje na mój oddział, domagając się tego samego. Już tak robiła.

– Wobec tego Sydney.

– Zobaczymy, jak długo mi się uda, ale nie wzięłam pod uwagę, że sama mogę się w coś wpakować.

– Wierzę. – Tym razem jego głos zabrzmiał łagodniej, jak głos lekarza, który postawił diagnozę i przeszedł do leczenia. – Ten apartamentowiec jest praktycznie przedłużeniem szpitala. Przez cały weekend nie dadzą nam

spokoju. Najlepiej byłoby wyjechać na tę farmę.

– Wolałabym się stąd nie ruszać.

– Jeszcze lepiej byłoby, gdybym ja wyjechał, a ty byś tu została, ale nie opędzisz się od wizyt. Na farmie masz szansę spać przez trzy doby. Proponuję, żebyś teraz się zdrzemnęła, a ja uzupełnię dokumentację. Jak skończę, zapakuję cię do samochodu, gdzie możesz spać aż do samej Tarrawalli.

– Tarrawalla?

– Tam mieszka wuj. I Merrylegs. – Uśmiechnął się. – A także reszta koni, na których tak lubisz galopować.

Ach, ten uśmiech... Nie powinna. Czego nie powinna? Jechać na farmę czy ulegać temu uśmiechowi? Nim się zorientowała, Luke wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

– Puść mnie...

– Jasne, że cię puszcze – odparł, zniższy głos. – Lily, nie zrobię nic, na co się nie zgodzisz. Zachowaliśmy się ryzykownie, więc teraz musimy być rozsądni.

Wcale nie czuła się rozsądna. Czuła... czuła, że Luke niesie ją na swoje łóżko, a ona jest bezradna.

Podróżowanie w aucie Luke'a było jak podróżowanie w jego objęciach. Leżała na skórzanym siedzeniu, otulona kaszmirowym pledem. Czuła się... dopieszczona.

– Czuję się jak twoja babcia na luksusowej przejażdżce.

Ukradkiem spoglądała na jego profil podświetlony światłem księżyca. Bije od niego taka siła...

Musiała się pilnować, by gestem ukochanej albo żony nie pogładzić jego dłoni na kierownicy. Albo gestem babci staruszki otulonej pledem.

– Moja babcia wolałaby umrzeć, niż pokazać się pod pledem – powiedział ku jej zaskoczeniu.

– Wolałaby? W czasie przeszłym? Twoja babcia?

– Umarła młodo na marskość wątroby. Od nadmiaru szampana.

– To przykre.

– Całkiem niezła śmierć. Należała do śmietanki towarzyskiej Singapuru.

– Twoi rodzice tam mieszkają?

– Tak – odparł krótko.

Tego tematu nie należy drażnić. Nie miała zamiaru. Luke ma rodziców. Ta informacja nią wstrząsnęła, bo sprawiał wrażenie samotnika. Ale... wspomniał o wuju na farmie. Chyba pora dowiedzieć się czegoś więcej.

– Dlaczego nie mieszkasz w Singapurze?

– Jak miałem dziesięć lat, wysłano mnie do szkoły z internatem w Sydney. Opiekował się mną wuj. Jak miał dwadzieścia lat, wyrwał się z Singapuru, żeby być jak najdalej od rodziny.

– Zastępuje ci ją szpital – skonstatowała. – Nic dziwnego, że wszyscy szukają ci kobiety.

– Ale to się skończy.

– Bo ja nią zostałam. – Podciągnęła pod brodę pled i zapatrzyła się w białe linie na szosie. – Jak wyjadę, będziesz się obnosił ze złamanym sercem?

– Jeszcze nie wiem. Ale myślę, że nie pogodzę się z twoim zniknięciem. Całymi latami będę ci wierny i bez większej nadziei będę na ciebie czekał.

– O kurczę. Jak panna Havisham z „Wielkich nadziei”?

– Właśnie – odparł wesoło. – Teraz pomówmy o twojej rodzinie. Masz szurniętą matkę. I kogo jeszcze?

– Nikogo. Moi rodzice byli późnymi dziećmi swoich rodziców. Tata zmarł, jak miałam dwanaście lat, i od tej pory jesteśmy tylko my dwie.

– To spora oszczędność na prezentach urodzinowych.

– Niekoniecznie. W tym roku z okazji swoich urodzin mama planowała zafundować sobie i pastorowi wypad do Paryża. Jest niepokieszona, bo okazało się, że na moim koncie jest mniej, niż myślała. I dlatego tkwi w Cove, dopóki pastor nie zdobędzie reszty pieniędzy... albo będzie miał jej dosyć. – Skrzywiła się. – Następnym razem postaram się lepiej zabezpieczyć.

– Następnym razem... Wrócisz tam?

– Obiecałam tacie, że się nią zaopiekuję. I to robię, ale czasem muszę trochę odpocząć.

– Jasne. Na razie jesteś moją ukochaną albo babcią. Mnie to nie przeszkadza... Farma jest rajem, który stworzyliśmy razem z wujem. Tam nie ma żadnych zobowiązań. Na farmie można być, kim się chce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dom na farmie okazał się maleńki, za to miał idealne proporcje. Lily z zachwytem spoglądała na dolinę skąpaną w blasku księżyca, na domek stojący nad potokiem. W tle majaczyły granatowoczarne góry. Z komina leciał dym, a na werandę sączyło się światło.

– Kto tam mieszka?

– Ja.

– A ten dym... i światło?

– W dużym domu mieszka wuj. Lubi być sam. Kupiłem sąsiednią parcelę, więc jest moja. Tom wie, kiedy przyjeżdżam. Robi zakupy i rozpala w kominku.

Noc była ciepła i bezwietrzna, na eukaliptusach pohukiwała sowa, a od strony szumiącego potoku dochodziło kumkanie żab. Po koszmarnej tygodniu znaleźć się w takim miejscu...

Poruszona do łez, pospiesznie je otarła. Luke właśnie wnosił na schody jej walizkę. Zatrzymał się.

– Co się stało?

– Nic.

– Tutaj nie ma kłódek. Zapewniam cię.

Wcale bym się nie martwiła, gdyby były, pomyślała, wdychając mahoniowe powietrze. A wraz z nim zapach koni! Obudziły się wspomnienia: ojca, ich farmy i koni, wśród których dorastała.

– Kiedy zobaczę Merrylegs? – zapytała.

– Z tym może być kłopot, ale Tom mnie zawiadomił, że po mojej ostatniej wizycie przybył nam źrebak. Merrylegs... Jutro sprawdzimy, czy to

imię do niego pasuje.

– Nazwiesz konia imieniem, które wymyśliłam?

– Jutro się nad tym zastanowię. Drżysz...

Jak on to zobaczył? Ten głupi wirus do tego stopnia pozbawił ją sił, że ledwie hamowała płacz. Nie panuje nad sobą. Nie, po prostu ktoś inny nad nią zapanował. Teraz rządzi Luke. Pierwszy raz od śmierci ojca ktoś zdjął z niej brzemię odpowiedzialności. Nagle wrócił do niej dzień, w którym ojciec odszedł. Siedział przy stole w kuchni nad stertą rachunków. Był blady jak śmierć.

„Lily, obiecaj, że gdyby coś mi się stało, zaopiekujesz się matką”.

– Wchodzisz?

Popatrzyła na poważnego mężczyznę o łagodnym spojrzeniu i stanowczym głosie. Jeżeli się nie ruszy, on weźmie ją na ręce i zanieśie do łóżka. Myśl zdecydowanie... niestosowna. I nierozsądna. Powoli weszła do domu, a potem po schodach na górę do pokoju gościnnego i położyła się na łóżku. Zasnęła błyskawicznie.

Leżał, wpatrując się w noc. Co się zmieniło? To, że w pokoju nieopodal śpi Lily. Nigdy nikogo tu nie zaprosił. Korzystał tylko ze swojego pokoju i kuchni. Pościelił drugie łóżko po tym, jak rok wcześniej kilka mil od jego domku zepsuł się samochód handlarza bydłem. Uznał wtedy, że drugie łóżko może się przydać, ale to jego dom.

Obecność Lily tutaj niepokoiła go bardziej niż w jego mieszkaniu w Sydney. Dlaczego? Lily jest gościem, koleżanką z pracy. To to samo co handlarz bydłem. Nie do końca, bo Lily coś gnębi.

Ten weekend dobrze jej robi. Co mu szkodzi jej to zagwarantować? I dlaczego nie może przestać o niej myśleć? Cały szpital bierze ich za parę. Wpadł na to pod wpływem impulsu, ale teraz ta myśl go przygniatała.

Oszustwo czy nie oszustwo, on stroni od ludzi, zwłaszcza od skomplikowanych kobiet.

Lily. Hannah.

„Usamodzielnij się”, powiedział ojciec.

Ojciec Luke’a i dziadek ze strony ojca byli bogatymi gruboskórnymi despotami, zaś matkę i babkę interesowała wyłącznie ich pozycja społeczna. Aż dziw, że znaleźli czas na spłodzenie potomstwa. Ojciec na pewno nie chciał Luke’a. Syn naznaczony szpecącym znamieniem od dnia narodzin mógł liczyć wyłącznie na pogardę.

Rodzina. Wuj Tom uciekł z Singapuru, gdy tylko osiągnął wiek umożliwiający emigrację, a Luke’a wyprawiono z domu, jak miał dziesięć lat. Mimo że od przyjazdu do Australii Tom się nim trochę opiekował, to i jego trudno było Luke'owi uznać za rodzinę, bo ani wuj, ani bratanek nie wiedzieli, na czym to polega.

Naiwnie próbował założyć rodzinę z Hannah. Przez cztery lata się łudził, że coś z tego będzie, jednocześnie przeczuwając, że tak się nie stanie. Potem przyszła katastrofa. Rodzina i zaangażowanie emocjonalne to katastrofa. Niezależnie od tego, czy Lily Ellis jest jego ukochaną na niby, czy nie.

Obudziwszy się, musiała się uszczyptać, by nabrać pewności, że nie śni. Leżała na wysokim żelaznym łóżku, na jakie można się natknąć na poddaszu, w pokoju babci, z nocnikiem pod spodem.

To nie poddasze. Cały dom był po prostu piękny. Urządziła go Hannah? Na każdym kroku widać było kobiecą rękę, bo nic tu nie przypominało surowych szarości miejskiego mieszkania Luke'a.

Zasypiała do wtóru pohukiwania sów i kumkania żab. Teraz tuż za oknem charakterystycznym śmiechem zanosiły się kukabury, wywołując uśmiech na jej wargach. Sięgnęła po zegarek i krzyknęła. Dziesiąta?! O

Boże... Gdzie jest Luke? Jaki z niej gość?! Luke pomyśli...

No to co? Już i tak ma ją za rozwiązłą babę. Co z tego, że na dodatek jest gnuśna? Mleko już się rozlało.

Muszą zachować niezależność. Przyszło mu to do głowy, gdy o świcie ruszył do kuchni, by jak zawsze zrobić sobie jajka na bekonie, ale się zawahał. Należałoby z tym poczekać na Lily. Nie, niech się wyśpi. Najważniejsza jest niezależność. Musi teraz objechać posiadłość, zajrzeć do dużego domu, spędzić trochę czasu z Tomem, czyli zrobić wszystko to, co zawsze robi pierwszego dnia na farmie. Lily niech śpi tak długo, jak potrzebuje.

Najpierw jednak gdzieś zadzwoni. Skontaktował się z zaprzyjaźnionym prawnikiem z Adelajdy, a potem zostawił Lily informację, co jest na śniadanie.

Tom i jego psy rwali się do pracy. Mimo że wuj był do przesady samodzielny, na przyjazd Luke'a zawsze miał przygotowaną długą listę rzeczy do zrobienia. Tym razem ogrodzenie. Super, pomyślał Luke. Stawiając płot, można zapomnieć o znekanej kobiecie, która...

Skup się na robocie. Już rozmawiałeś z prawnikiem, więc masz czyste sumienie. Dziwna sprawa, sumienie. Ono posiada wolę.

To młody koń, pomyślała, obserwując, jak do niej biegnie. Chyba wałach, bo na ogiera za mały i za słabo umięśniony. Nie wyglądał groźnie, ale było w nim coś... zuchwałego. Gdy znalazł się tuż przed nią, w jego oczach dostrzegła wyzwanie.

– Jesteś piękny – westchnęła.

Stała bez ruchu przy ogrodzeniu, żeby mógł się jej przyjrzeć. Na ogłowie ze skóry metalowa płytką z imieniem. *Glenfiddich*.

Wyciągnęła ramię, by go dotknąć. Koń odskoczył, po czym pognął

dokoła wybiegu. W porannym słońcu jego sierść lśniła, grał każdy mięsień. Upajał się swoją siłą, cieszył życiem. Podobnie jak teraz Lily.

– Ciebie też uratował? – szepnęła.

Koń zrobił jeszcze dwa okrążenia, po czym zwolnił. Najwyraźniej postanowił poznać ją bliżej. Zamarła w bezruchu, gdy dotknął nosem jej policzka, oddechem rozwiewając jej włosy. Powoli podciągnęła się na ogrodzenie, ale koń się nie spłoszył. Tym razem wsunął jej łeb pod pachę.

Podrapała go za uchem, a on odrzucił łeb do tyłu, odsunął się, potrząsnął grzywą, po czym wrócił po więcej.

Piękna dzika bestia. No może nie dzika. Dzikawa.

Odwrócił łeb w stronę bramy. Lily także.

Wypada? To koń Luke'a. Co powiedział Ginnie? „Wszystkie moje konie są jej końmi”.

Na bramie wisiała miękka linka, idealna na prowizoryczne wodze. Gdy miała dwanaście lat, nie było konia, którego by nie dosiadła. Pomagała ojcu je ujeżdżać, a ojciec był świetnym jeźdźcem i nauczycielem.

Od tamtej pory nie siedziała na koniu. Och, jaki on piękny. Gdy zsunęła się z ogrodzenia, Glenfiddich zaczął ją popychać w stronę bramy. Roześmiała się, a on uderzył ją łbem w pierś. Jakby mówił: pospiesz się, świat stoi przed nami otworem, jedźmy.

Może znajdą Luke'a, który jest gdzieś niedaleko.

– Nie waż się mnie zrzucić – przemówiła do pyska popychającego ją w stronę bramy. – Tu chodzi o moją godność.

Luke spędził z Tomem cztery godziny. Gdy postawili trzydzieści słupków, postanowił sprawdzić, co robi jego gość. Dosiadł Checkersa, czarnego i łagodnego wałacha z piękną białą gwiazdą na czole. Zamierzał wrócić do domu, by przygotować lunch. Potem zabierze Lily na krótki spacer

po łatwo dostępnych zakątkach farmy.

Nagle dostrzegł Lily galopującą w jego stronę. Glenfiddich! Zatkano go. Glenfiddich był potwornie narowisty, a Lily jechała bez siodła, a zamiast wodzy trzymała jakąś linkę. Gdy ostatnim razem go dosiadł, upłynęła godzina, nim go okiełznał, a tu Lily z galopu przechodzi w cwał! Oszalała?!

Pognał w jej stronę. Checkers w ostatniej chwili gwałtownie skręcił, także Luke zdołał chwycić za kantar Glenfiddicha, który próbował się wyrwać, ale Luke nie puszczał. Zeskoczył z konia, by nad nim zapanować.

Glenfiddich protestował. Lily też.

– Co ty mu robisz?! – wrzasnęła.

– Oddawaj wodze i zsiadaj – wycodził Luke przez zęby.

– Tom! – zawołał. – Chodź tu i zdejmij Lily.

– Czy Lily chce być zdjęta? – zapytał Tom, unosząc sfatygowany kapelusz na powitanie. – Wydaje mi się, że trzyma się bardzo pewnie. Miło mi cię poznać.

– Zsiadaj – warknął Luke.

– Aha! To znaczy, że nie mogę dosiadać każdego konia, który mi się spodoba.

– On nie jest ułożony. – Zrobiło mu się niedobrze na myśl, co mogło się wydarzyć...

– Zapomniałam o dobrych manierach – odparła uradowana. – Pasujemy do siebie.

– Zsiadaj!

Popatrzyła na niego zdziwiona, po czym sprawnie zsunęła się z końskiego grzbietu.

– Nie zrobiłam mu krzywdy.

– Masz szczęście, że cię nie zabił.

– Znam się na koniach.

– Tego nie znasz. Go za głupi brawurowy pomysł... Jak ci rolkarze nad kadzią z łojem.

– Nie sądzisz, że reagujesz zbyt gwałtownie?

– Dosiadłaś go bez mojej zgody.

– Jak pamiętam, powiedziałaś Ginnie, że ujeżdżam tu wszystkie konie.

– Była zła. – Zgodnie z twoją instrukcją zjadłam śniadanie, ale nie znalazłam instrukcji, co mam robić po śniadaniu. Glenfiddich poprosił, żebym go dosiadła, więc objechaliśmy okolicę. – Uśmiechnęła się do Toma, unikając wściekłego spojrzenia Luke'a. – Wuj Tom? Miło mi cię poznać.

„Glenfiddich poprosił, żebym go dosiadła”...

Luke usiłował to zrozumieć. Gdy rano dosiadał Checkersa, Glenfiddich odebrał to jako zniewagę. Wierzgął, gdy opuszczali padok, ale dzięki temu, że Checkers jest stary i mądry, nikt nie ucierpiał. Lily w galopie, bez siodła... Piękna nie do opisania, ale jego strach był ogromny.

– Chyba oszalałaś! Jak można dosiąść nieznanego konia?!

– Ja go znam. Zanim się zaprzyjaźniliśmy, dokonaliśmy prezentacji. – Przechyliła głowę. – Nie tak jak ty i ja.

To go prawie rozbroiło.

– Daj dziewczynie go dosiąść – odezwał się wuj. – To urodzona amazonka.

– Znajdę ci jakąś spokojną klacz.

– Albo ciągnik? – zażartowała. – Ciągnik jest bezpieczny, ale to żadna przyjemność.

– Nie przyjechałaś tu dla przyjemności – zachnął się.

Uśmiech na jej wargach zgasł.

– Zapomniałam. Przepraszam.

– Pora na lunch. – Skierował konie w stronę domu.

– To znaczy, że koniec jazdy?

– Nie. Po lunchu dam ci spokojniejszego konia.

– Dobra, nie muszę jeździć konno. Powinnam była już dawno temu to zrozumieć. Tom, zjesz z nami?

Wuj niepewnie pokręcił głową.

– Nie, ale, Luke, daj jej pojeździć.

– Żeby skreśliła kark? Nie ma mowy.

Po południu Luke znowu pracował z Tomem, a Lily samotnie włóczyła się po farmie. Przystanęła, by porozmawiać... z Tomem. Zapytała, czy może pomóc, ale Luke mruknął, że ma odpoczywać.

– To dobra dziewczyna – zauważył Tom, zerkając na nią kątem oka. – I świetna amazonka. Znajdź jej konia.

– Nie jeżdżę konno – wtrąciła. – Zapomnijmy o tym.

Sprawił jej przykrość, ale nie miał wyjścia. Nie chciał, by skreśliła kark. Mimo to czuł się niekomfortowo. Miał za to źrebaka, którego chciał jej pokazać. Przed zachodem dołączył do niej na werandzie.

– Przepraszam, że straciłem panowanie nad sobą – powiedział. – Nie lubię ryzykantów.

– Nic nie ryzykowałam, ale przeprosiny przyjmuję.

– Muszę ci coś pokazać.

Zastanawiała się, czy nie odmówić. Wzruszyła jednak ramionami, a jemu spadł kamień z serca. Poprowadził ją na padok nieopodal domu Toma, by obejrzała Zeldę.

– Lily, poznaj Zeldę. – Na widok źrebaka oczy Lily zalśniły. – I Merrylegs. Otrzymał to imię dzisiaj rano.

Napięcie zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Piękny – westchnęła. – Checkers jest jego ojcem?

Przytaknął.

– Rodzina. Matka, ojciec i syn. Szczęściarz z ciebie.

– I taka rodzina mi wystarczy.

– Naprawdę? – spytała zaniepokojona. – Dlaczego?

Wcale nie chciał tego powiedzieć, więc dlaczego mu się to wyrwało? Bo Lily była zbyt blisko. Sprawił jej dzisiaj przykrość i nie chce, by się to powtórzyło.

Nie chce, żeby jemu było przykro. Przypomniał sobie dzień, gdy umarła Hannah. Rano źle się czuła, ale przypisała to niestrawności. Wytknęła mu, że wieczorem się przejadła, bo nie wrócił w porę do domu.

„Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała”, powiedział wtedy, czując, że jest na niego zła, pocałował na pożegnanie i obiecał, że w porze lunchu wróci.

Ale przywieziono bliźnięta syjamskie, jedno martwe, drugie bliskie śmierci, więc konieczna była operacja.

Czternaście godzin w sali. W pewnej chwili poprosił jedną z pielęgniarek, by zadzwoniła do Hannah.

„Nagrałam się na sekretarkę, bo nikt nie odbierał”.

Pewnie wyszła z domu, pomyślał z ulgą, po czym skupił się na ratowaniu życia maleńkiej pacjentki.

Tymczasem umarła jego żona oraz synek. Więc dlaczego to powiedział? „Taka rodzina mi wystarczy”. Przyglądał się, jak nie kryjąc zachwytu, Lily gładzi nozdrza Merrylegsa. Powiedział tak, by ostrzec samego siebie.

– Nie interesuje mnie trwały związek – mruknął, a ona rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

– Dobrze. Oprócz związków udawanych. To lubię. Powiedz, jaki los czeka Merrylegsa? Sprzedasz go?

– Nie.

– Ta farma... daje spore zyski?

– Trochę zarabiamy na bydle mięsnym.

– Widziałam stado. Imponujące sztuki. Pewnie kiedy dożywają sędziwego wieku, przeprowadzasz je do domu opieki dla krów, gdzie do śmierci są wożone na wózkach plażowych. Doliczyłam się też sześciu koni, które muszą mieć więcej niż dwadzieścia lat. – Przytuliła źrebaka, a gdy Zelda trąciła ją łbem, ją też pogładziła. – Chodząca dobroć... A w szpitalu masz opinię opryskliwego samotnika.

– I to mi odpowiada.

– Z takimi stworzeniami nie czujesz się samotny.

Promienie zachodzącego słońca igrały na jej włosach.

Normalnie Zelda była nieufna wobec obcych, ale nie wobec Lily. Przytulała się do niej i domagała pieśczoć. Zachowywała się tak jak przy nim. Może mógłby...

Uniósł dłoń... ale ją opuścił. Nie.

– Rano zadzwoniłem w kilka miejsc w twojej sprawie. Mam w Adelajdzie prawnika, który się tym zajął.

– Co takiego?!

– Chodzi o twoje pieniądze. To, co zrobiła twoja matka, jest bezprawne, a bank nie miał prawa jej ich wypłacić.

– Nie prosiłam cię...

– Nie prosiłaś, ale masz poważne kłopoty.

– To moja sprawa.

– Możesz te pieniądze odzyskać.

– Nie, nie mogę – warknęła. – Wiem, że mama źle zrobiła, ale nie chcę, żeby wylądowała w więzieniu.

– Jeśli ukradła...

– To moja matka!

– Twoja matka jest dorosła. Ukradła...

– Luke, ona nad tym nie panuje. Najpierw była rozpieszczana przez rodziców, potem przez mojego ojca. Świata za nią nie widział. Mężczyźni ją uwielbiają – przyznała. – Ojciec, przytłoczony jej długami, odebrał sobie życie, jak miałam dwanaście lat. Kazał mi przysiąc, że będę się nią opiekowała. Ona nie potrafi się powstrzymać. Taka już jest. – Odetchnęła głębiej. – Nie, nie będę dochodzić i nie chcę, żeby poszła do więzienia. Muszę być ostrożniejsza. Jak wrócę do domu, to się tym zajmę.

– Już możesz wracać.

– Ale nie chcę. Pastor zniknie, dopiero jak mama się nim znudzi, ale to już niedługo. Na razie trzymam się od Lighthouse Cove jak najdalej.

– Przepraszam.

– Uhm. – Uśmiechnęła się zażenowana. – Ja też przepraszam. Chciałeś zrobić dobrze.

– Gerald mówi, że można wystąpić o odszkodowanie.

– Odszkodowanie? Za co?

– To druga sprawa. Jego zdaniem zostałam bez powodu publicznie znieważona. Naruszenie nietykalności cielesnej oraz starty moralne. Masz świadków. Dyrekcja szpitala powinna ci wypłacić odszkodowanie.

– W zarządzie szpitala zasiada pięciu nadętych durni. Mają o mnie złą opinię. Zatrudnili mnie, bo kwalifikacjami przewyższałam inne kandydatki. – Zamyśliła się. – Odszkodowanie, powiadasz? Ona miała powód, bo odkryła, że mąż zdradza ją z moją matką.

– Czy to powód, żeby kogoś uderzyć?

– No nie. Pozew nic nie kosztuje.

– Gerald twierdzi, że przy tak oczywistych dowodach wystarczy list do dyrekcji szpitala z uwagą, że w przypadku odmowy wypłaty odszkodowania jego kopia może dostać się do gazet.

– Mm...

– Mogę się tym zająć? Mam twoje pozwolenie?

– Tak.

– A bankiem?

– Nie. – Spochmurniała. – Dziękuję za to, co zrobiłeś, ale dalej się nie posunę. Moja mama, mój problem.

Przeniósł spojrzenie z Zeldy i Merrylegsa na Lily, na jej twarz, na której malowała się akceptacja ciężaru, który mało kto by udźwignął. Zrobiło mu się przykro.

– Jesteś pewna, że nie chcesz jutro pojechać na spokojniejszym koniu?

– zapytał.

– Nie na Glenfiddichu?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie chcę patrzeć, jak ryzykujesz.

– To nie patrz.

– Lily...

– Okej, przepraszam. Starasz się mnie chronić.

– Spodobałaby ci się spokojniejsza przejażdżka.

– Możliwe. – Uśmiechnęła się smutno. – Wiem, że to nie ma sensu, ale jak nie na Glenfiddichu, to nie chcę. – Wzięła głębszy oddech. – Luke, nie chcę, żeby ktoś mnie chronił. Teraz chcę być sobą.

Znowu sprawiała wrażenie osłabionej. Zjadła grzanekę i wypła kubek zupy. Potem zapatrzona w ogień siedziała przed kominkiem.

– Idź się położyć – powiedział.

– Dobrze mi przed kominkiem.

– Jesteś zmęczona.

– Tak, ale...

– Nie możesz spać?

– Dzisiaj spałam.

– Taka infekcja morzy każdego. Wybrałaś nocne dyżury, żeby nie dopadły cię demony?

– Nie nękają mnie żadne demony.

– Hm... myślę, że bardzo trudno żyć z taką matką.

– Jak ze śmiercią żony i obawą, że podobna tragedia się powtórzy.

– Ja się nie boję.

– Chyba się boisz. To nie z tego powodu zrobiłaś dzisiaj taką aferę? –

Gdy wstawszy, lekko się zachwiała, podtrzymał ją, kładąc jej dłonie na ramionach.

– Połóż się tutaj na kanapie i zaśnij przed kominkiem – zaproponował, czując, że napięcie między nimi narasta. Może też by tu został... Ogień na kominku, ciepło, ta kobieta... Mogłaby uwolnić go od demonów.

– Pójdę się położyć. – Odsunęła się od niego.

– Będziesz liczyć sowy, żeby zasnąć?

– Albo żaby. – Uśmiechnęła się.

– Nie wystarczyłoby ci palców.

Gdy się roześmiała, miał neodpartą ochotę ją przytulić. Jakby to wyczuwając, pospiesznie się cofnęła.

– Dobranoc.

Nie mógł się powstrzymać, by nie dotknąć jej ręki, ale ten przelotny kontakt niemal go oparzył.

– Luke, nie. – Schowała dłoń za siebie. Przecież tylko udają, że coś ich łączy. – Dobranoc – powtórzyła, po czym cicho zamknęła drzwi.

Wyszedł na dwór i minawszy padoki, ruszył ścieżką nad potokiem. Ileż to razy szedł tędy po śmierci Hannah? Teraz jest inaczej. Znalazł się tu z powodu Lily. Honorowa, inteligentna, wykształcona i pełna radości życia, ale... Już w chwili, kiedy ujrzał ją na Glenfiddichu, uprzytomnił sobie, że nie jest w stanie jej chronić. Trafnie to ujęła. Jego strach ma związek z Hannah.

Spojrzał w kierunku domu wuja, gdzie na werandzie paliła się jedna samotna żarówka. Wuj przeszedł podobną szkołę. Jest taki sam jak Luke: niezainteresowany żadnymi związkami. Ani teraz, ani nigdy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W odróżnieniu od poprzedniego poranka tym razem obudziła się w marnym nastroju. Słyszała krzątanie Luke'a na parterze, pokrzykiwania Toma, szczekanie psów i nawoływania kukabur. Znowu bolał ją brzuch. Lekarz w Lighthouse Cove orzekł, że to stres, i polecił go unikać.

Mieszkanie pod jednym dachem z Lukiem to też stres, udawanie jego narzeczonej to kolejna przyczyna stresu. Ucieczka do Sydney to naiwny wybieg, by chronić swoją opinię, a przyjazd na farmę osłabił ją jeszcze bardziej.

Ta farma... konie... Luke.

Czuje to, czego czuć nie powinna. On też to czuje, pomyślała, ale... Widziała jego przerażenie, gdy ujrzał ją na Glenfiddichu, a jego reakcja mocno ją przestraszyła. Krzyczał na nią ze strachu, bo prześladowuje go widmo zmarłej żony. Przesada, pomyślała. Przyszło jej to do głowy, bo sama się boi. Że pokocha Luke'a?

Luke pomagał Tomowi przy naciąganiu drutu między słupkami ogrodzenia. Przez cały czas czekał na Lily.

– Ciągłe się gniewacie? – zagadnął go Tom.

– Wcale się nie gniewamy. Męczy ją grypa żołądkowa, tym bardziej że wczoraj przeholowała. Powinna poleżeć w łóżku.

– Jak masz taką kobietę w łóżku, to dlaczego stawiasz ze mną ogrodzenie?

– Ona ma łóżko w pokoju gościnnym.

– Dureń. To dobra dziewczyna.

– Powiedział znawca kobiet, stary kawaler.

– Miałem kiedyś kobietę – wyznał nieoczekiwanie Tom. – Miała na imię Liseth. – Westchnął. – Wydawało mi się, że mam szansę, że nasza rodzina nie do końca mnie stłamsiła, ale jak się ma takich rodziców, to do małżeństwa człowiek się nie spieszy. Dostałem powołanie do wojska... Wojna w Wietnamie. Byłem głupi i jej powiedziałem, że pod moją nieobecność może spotykać się z innymi. Spotkałem ją dwadzieścia lat później. Jej mąż handlował samochodami. Wszedłem do biura, a tam ona. Spokojnie opowiedziała mi o mężu i dzieciach, ale kiedy mąż wyszedł, żeby przestawić auta, wybuchła. Powiedziała, że wyszłaby za mnie bez namysłu, mimo że znaliśmy się tylko dwa miesiące.

– Tom... – To wyznanie wstrząsnęło Lukiem.

– Taa... Durny byłem, tak jak ty z Hannah. Popełniliśmy błąd, ale czy musimy go powtarzać? Chłopie, życie jest krótkie, a to dobra kobieta. No, kończmy z tą robotą. Chciałem z tobą porozmawiać o moim ramieniu. W piątek mało brakowało, a piła wypadłaby mi z rąk. To pewnie łokieć tenisisty.

– Łokieć pilarza – poprawił go Luke.

– Ech, wy na wszystko macie dziwaczne nazwy – odparł z uśmiechem Tom.

– Cześć!

Lily stała na skraju polany. O kurczę, ile usłyszała? Chyba tylko sam koniec rozmowy.

– Poczułam się lepiej, więc wyszłam rozprostować kości. Nie, Luke, nie zamierzam jeździć konno, ale musiałam obejść z daleka zagrodę Glenfiddicha, żeby mnie nie zobaczył. Nie będę wam przeszkadzać, pójdę dalej.

– Idź z Lukiem – mruknął Tom. – Swoje dzisiaj zrobił.

– Ty chyba też, skoro masz łokieć pilarza.

– E tam, jestem w lepszej formie niż ty. Idź i zajmij się tym, czym powinni się zajmować młodzi.

Luke i Lily wymienili spojrzenia, po czym Luke powoli odłożył narzędzia. Czym powinni się zająć?

Powoli wracali do domu.

– Jak brzuch? – zapytał Luke.

– Coraz lepiej – odparła krótko.

– Po południu odpoczywaj.

– Lepiej poproś Toma, żeby odpoczął. Ale jak tu jesteś, to na pewno tego nie zrobi. On czuje się samotny.

– Tom? Samotny?

– Jest taki sam jak ty. Odstrasza ludzi. Jak szłam do was wzdłuż drogi od strony północnej, poznałam Patty Haigh.

– Patty? – Patty była sąsiadką Toma, która mu gotowała i sprzątała. Miała siedmiu synów i nie stroniła od plotek.

– Martwi się o niego.

– Nic mu nie jest.

– Uważa, że nie powinien być sam.

– Też tak uważam i dlatego kupiłem sąsiednią działkę.

– To dlaczego nie dojeżdżasz stąd do szpitala? Patty mówi, że to tylko czterdzieści minut.

– W godzinach szczytu półtorej godziny.

– Od kiedy lekarze podróżują w godzinach szczytu? Możecie jeździć o innych porach.

– Tom mnie tu sobie nie życzy.

– Patty jest innego zdania. Brakuje mu rodziny.

– Na pewno nie. Mnie też rodzina niepotrzebna.

Co Lily może wiedzieć o Tomie? Że czuje się samotny? Jest niezależny, ale... to, co chwilę wcześniej usłyszał od wuja, mocno go poruszyło. Jednak nie ma nic wspólnego z Lily. Za ich plecami rozległo się wycie piły. Luke się skrzywił, bo nie podobało mu się, gdy Tom używał takich narzędzi pod jego nieobecność. No cóż, ryzyko jest ceną niezależności. Starał się o tym nie myśleć.

– Wrócisz, żeby mi pomóc? – zapytała.

– Nie podziękuj mi za to.

– Tak jak moja mama nie dziękuje mi za opiekę – szepnęła. – Czasami trzeba coś robić, bo tak należy.

– A czasami trzeba się usunąć.

– Tak jak ty odsuwasz się od ludzi?

– Daj spokój! – Jeśli będzie się wtrącała w jego życie, to te cztery tygodnie będą trwały wieki.

– Dzwoniłeś w mojej sprawie do znajomego. To ma być przykład odsuwania się?

– To...

– To co innego, tak? Ty możesz wtrącać się w moje życie, ale mnie w twoje nie wolno. Ta piła...

– On nas tam nie chce! Obiecał sobie, że nikogo nie będzie potrzebował.

– Tak jak ty?

– Nie wiem. Nie rozmawiamy o tym. Co mnie to obchodzi?

– Bardzo, jeśli go kochasz.

– I mam skończyć jak ty z twoją matką?

– Wuj Tom jest jak moja matka?

– Nie, ale... – Przeczesał włosy palcami. – Z opiekuńczością można

przesadzić. I wtedy człowiek może się czuć skrzywdzony jak ty. Uważam, że już lata temu powinnaś się wycofać.

– Jak ty i Tom. I żyć pod wolnym od emocji kloszem.

– Lubię klosze wolne od emocji.

– Gratuluję. – Uśmiechnęła się czarująco.

Miał ochotę... wyjść spod klosza. To się nie stanie. Piła ryczała dalej, dając im pretekst, by zamilkli.

Szedł obok drobnej dziewczyny o pięknym uśmiechu, rozmyślając o wuju. Czy ona ma rację? Czy na starość Tom się przyznał, że potrzebuje bliskości innych?

Piła wrzynała się w drewno. To niebezpieczne. Próbował o tym z Tomem rozmawiać, ale tylko się dowiedział, co może zrobić ze swoimi obawami. Nagle rozległ się podejrzany wizg, jakby łańcuch piły stracił opór belki. Drewno było już stare. Jeśli Tom naciskał mocno i trafił na zmursz... Silnik piły zgasł, po czym rozległ się... krzyk.

Tom leżał na ziemi obok sterty drewna ze starego ogrodzenia, obok niego piła, nad nim skamłające psy, a obok nogi powiększająca się plama krwi.

Gdy dotarła do nich Lily, Luke oglądał ranę. Wystarczył jeden rzut oka, by odgadła, co się stało. Łańcuch piły rozerwał tętnicę udową. Luke jedną ręką szukał punktu ucisku, drugą ściągał z siebie koszulę, by zrobić opaskę i zatamować krwawienie. Lily była szybsza. Sekundę później podała mu bluzkę zwiniętą w tampon, po czym z siłą, o jaką się nie podejrzewała, oderwała rękaw od jego koszuli.

W ten sposób mieli już tampon i opaskę.

– Daj mi zobaczyć, daj mi... – domagał się Tom.

– Nie ruszaj się – warknął Luke. – Przeciąłeś sobie tętnicę, a my musimy zatrzymać krwawienie.

– Ostatni kretyn – mruknął Tom blady jak płótno.

Tampon nie poskutkował, mimo że Luke dociskał go z całej siły. Opaska, którą Lily założyła powyżej rany, też na niewiele się przydała. Po twarzy Toma ściekał pot.

– Lily, nie mogę znaleźć tego miejsca. Masz mniejszą rękę, spróbuj. – Przejął od niej opaskę, a ona wcisnęła do rany pięść. Rozpaczliwie szukała źródła krwi, dociskając z całej siły. Jeszcze mocniej. Krew. zalewała jej palce, ale w pewnej chwili... jakby zwolniła. – Tom, Lily zatrzymała krwawienie – oznajmił Luke. – Leż, nie ruszaj się.

– Ani mi się śni ruszać – wyszeptał słabo Tom. – Dziewczyno, ale się przeze mnie upaprałaś.

– Kocham konie i pracę pielęgniarce – odparła, starając się panować nad strachem. – Lubię się trochę upaprać.

Tom chciał się roześmiać, ale mu nie wyszło. Wyglądał coraz gorzej, jakby łąda chwila miał doznać wstrząsu z powodu upływu krwi. Luke jedną ręką zaciskał opaskę, w drugiej trzymał komórkę i rozmawiał z pogotowiem.

– Śmigłowiec, zagrożenie zatrzymaniem krążenia, współrzędne GPS... – Z kieszeni Toma wyjął komórkę, najnowszy model, zauważyła Lily, i podał współrzędne farmy. – Będę wdzięczny, jak pokonacie barierę dźwięku.

– Rozłączył się. – W samochodzie – zwrócił się do Lily – mam zestaw ratunkowy, wenflony, kroplówki, morfinę...

– To co tu jeszcze robisz?

Luke był w rozterce. Nie chciał ich zostawiać, ale musiał. Pogładził wuja po policzku, dotknął ramienia Lily, po czym pobiegł do auta. Lily tymczasem modliła się, by stan Toma się nie pogorszył i by nie zauważył, jak bardzo jest przerażona. Tuż obok warowały psy. One też się bały.

– Mam nadzieję, że Luke szybko biega.

Tom się uśmiechnął.

– Jak wicher – odparł słabym głosem. – Pół dzieciństwa spędził, biegając po tej farmie. Większość weekendów i wszystkie wakacje.

– Nie w Singapurze?

– Rodzice wysłali go do szkoły z internatem, żeby się od niego uwolnić – wyjaśnił Tom. – Miał na twarzy wielkie czerwone znamię, a oni nie chcieli na nie patrzeć. Mój brat był skąpy. Wmawiał dzieciakowi, że to buduje charakter, ale tak naprawdę żałował pieniędzy. Tak samo jak ta jego koszmarna żona... – Tom urwał, a Lily miała ochotę go przytulić.

Czuła, że drętwieje, ale mogła tylko siedzieć i czekać na Luke'a. A szanse Toma malały z każdą chwilą.

Jednak niedługo potem na polanę zajechał aston martin, z którego wyskoczył Luke z torbą lekarską. Gdyby pod nieobecność Luke'a doszło do zatrzymania krążenia, byłaby bezradna. Ale teraz...

– Jechałeś nim przez busz? – wyszeptał Tom.

Luke już go podłączał do kroplówki z morfiną. Szkoda, że nie z preparatem krwiopochodnym, ale w takiej sytuacji każdy płyn ratuje życie. Może je uratować.

– Dostałeś morfinę – oznajmił Luke. – Za kilka minut przestaniesz zgrzytać zębami.

– Wcale nie zaciskam zębów – odparł Tom z godnością. – Tylko trochę. Tylko mięczaki zgrzytają zębami. –

Starał się nie okazywać, jak bardzo cierpi. – My z Lily nie jesteśmy mięczakami.

– Możecie być z siebie dumni. Jesteście bohaterami.

– Prawdziwa bohaterka to Lily, ja tylko leżę.

– No to jeszcze chwilę poleż – polecił Luke. – Muszę przygotować

padok na przylot śmigłowca.

– Ej, to może nawet zdążymy na party do Tea – zażartowała Lily. – Tom, jest impreza na plaży. Przyjdiesz, jak cię pozszywają? – Wiedzieli, że to niemożliwe, ale pomysł był dobry. Tom jęknął.

– Imprezy... – wyszeptał. – Jak będzie tam alkohol, to nie miałbym nic przeciwko kilku kropelkom.

– Ani ja – odezwała się Lily. – Może nawet przydałoby mi się więcej niż kilka kropelek.

Ratownicy z zespołu śmigłowca dobrze znali Luke'a.

– Przez całe lata próbowałem wymusić na nim zaproszenie do tej kryjówki – oświadczył Jack, lekarz cieszący się wielką estymą w Sydney Harbour, zwracając się do Toma. W miejsce kroplówki założonej przez Luke'a podłączył preparat krwiopochodny, po czym zwrócił się do Lily. – Ciebie chyba też zabierzemy, bo gdybyśmy chcieli tutaj zatamować krwawienie, wzrosłoby ryzyko jeszcze większej utraty krwi.

– Jeszcze nie leciałam śmigłowcem, super.

Niesamowita dziewczyna, pomyślał Luke. Wycieńczona grypą, w ubrudzonych krwią dzinsach, tylko w biustonoszu. Wie, co trzeba zrobić i to robi.

– Ty, Luke, już się nie zmieścisz – oznajmił Jack. – Dzięki temu będziemy mieli okazję wypytać Lily i Toma o twoje trzymane w tajemnicy sprawy. Więc wsiadaj do tej swojej wypasionej bryki i jedź spokojnie: do szpitala. Zrobimy wszystko, żeby uratować nogę twojego wuja. Aha, i przywieź mu pizamę. Chłopaki, lecimy.

Zapakował do astona martina dwa posmutniałe psy, ale gdy zatrzymał się pod domem wuja, by naprostować wgnieciony błotnik, zjawiała się zaniepokojona Patty.

– Widziałam śmigłowiec. Co się stało?

Zaproponowała, że spakuje rzeczy Toma.

– Zaopiekuję się psami i domem – powiedziała. – Powiedz mu, że odwiedzimy go z Billem, jak tylko lepiej się poczuje.

– Nie będzie chciał...

– On zawsze mówi, że nie chce, ale co mężczyźni mówią, a co mają na myśli, to dwie różne sprawy. Mnie mówi, że nie chce moich zapiekaneek, a tobie, że nie jesteś mu tu potrzebny. Łże jak pies, ale to nasz pies, więc będziemy szczęśliwi, jak wróci cały i zdrowy.

Odjechał, ale słowa Patty nie dawały mu spokoju. Gdyby dzisiaj zabrakło jego i Lily...

Tom nie może mieszkać sam. Trzeba mu znaleźć kogoś na stałe. Nie będzie z tego zadowolony. Czy on, Luke, może dojeżdżać do pracy? To też by się Tomowi nie podobało.

Tom nie chce jego bliskości, tak jak i on nie chce niczyjej bliskości. Na przykład Lily. Zamiast o Tomie myślał o niej, o dzielnej dziewczynie w zakrwawionych spodniach. Wczoraj dosiadała Glenfiddicha, dzisiaj pocieszała Toma, stawia czoło plotkom w szpitalu, a do tego ma koszmarną matkę...

Lily jest już wolna? Na pewno jest z nimi w sali operacyjnej, dalej trzyma pięść w ranie, dopóki Tom nie dostanie środków uśmierzających, dopóki nie założą klamer, dopóki...

Wtedy będzie wolna. Powinien być przy niej.

Zadzwoił telefon,

– Tom nadal jest z nami – mówiła Evie. – Jack od razu zabrał go na blok. Czekał na nich cały zespół pod kierownictwem Finna. Judy też już jedzie.

- Lily...?
- Dalej trzyma rękę w ranie.
- Będziesz tam, jak już nie będzie wam potrzebna?
- Poproszę którąś z pielęgniarek...
- Nie, Evie, chcę, żebyś to była ty – wszedł jej w słowo. – Nie mam w zwyczaju prosić o przysługę, ale teraz proszę. Ona jest po chorobie. O nią też się martwię. Będę u was za dwadzieścia minut. Bądź z nią.
- Jeśli to dla ciebie takie ważne...
- Bardzo ważne.
- Dobrze – powiedziała Evie łagodnym tonem. – Myślałam, że to tylko plotki, ale tobie naprawdę na niej zależy. Nie martw się.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nim otworzyła oczy, poczuła, że ktoś trzyma ją za rękę. Luke. To nie sen. Luke Williams, uśmiechnięty, pochyła się nad nią i trzyma za rękę.

– Cześć, śpiochu – przemówił półgłosem. – Myślałem, że będziesz spała do samego rana. Zasłużyłaś.

Przed oczami stanęły jej wcześniejsze wydarzenia.

– Jak Tom...?

– Będzie dobrze. Judy Nerolin, nasz chirurg naczyniowy, orzekła, że noga jest do uratowania, a Judy jest wyrocznią. Tom nadal jest na oiomie, ale wyjdzie z tego. Dzięki naszemu wspaniałemu zespołowi oraz pewnej wyjątkowej pielęgniarce o imieniu Lily.

– Ja nic nie zrobiłam – odparła sennie – tylko trzymałam rękę w ranie. Jak ten mały Holender, który wsadził palec do dziury w tamie. Wielka mi sprawa.

– Zemdlałaś – powiedział ze smutkiem.

– Ale dopiero, jak Judy mnie zwolniła. – Nie kryła dumy. – Powiedziałam sobie, że wcześniej nie mogę i wytrzymałam.

– Czulaś, że zemdlejesz?

– Jak wjeżdżaliśmy na blok, kręciło mi się w głowie – przyznała – ale potem doktor Lockheart zaprowadziła mnie do tego wytwornego pokoju.

Był to apartament przeznaczony dla najbogatszych, najbardziej wpływowych pacjentów. Evie widać uznała, że Lily zasługuje na takie wyróżnienie, więc Luke z nią nie dyskutował. Wpatrywał się w nią od kilkunastu minut. Ubrudzoną krwią i zbolałą. Wygrała bitwę o Toma.

Powinien puścić jej dłoń. Niczego nie nauczył się od Toma?

Przypomniał mu się pierwszy raz, kiedy wuj przyjechał po niego do szkoły. To był pierwszy tydzień Luke'a w nowym miejscu. Miał wtedy dziesięć lat i było mu tam bardzo źle.

„Przyzwyczajaj się do myśli, że nie masz nikogo”, mruknął Tom. „Musisz być silny”.

To samo powiedział ojciec, gdy odmówił zapłacenia za zabieg usunięcia znamienia.

„Ono cię zahartuje”.

I odesłał go do Australii. Tom był wychowywany w podobny sposób i poznał na własnej skórze, co to znaczy, ale nie wahał się łamać narzuconych reguł.

W tamtych latach otoczył Luke'a opieką. Teraz Luke dbał o niego w stopniu znacznie większym, niż mu się wydawało. Myślał, że jedyną osobą, którą kochał, była Hannah. Nieprawda. Widząc, że życie Toma wisi na włosku, zdał sobie sprawę, że znowu cierpi. Teraz ta dziewczyna, która trzymała się przez ponad godzinę, świadoma, "że jeśli drgnie o milimetr, stracą...

Gdy miał piętnaście lat, Toma ukąsił wąż. Tom wyszedł z tego, ale do Luke'a wróciła tamta myśl: jeżeli wuj umrze, zostanę sam jak palec.

„Jak masz się martwić, to na mnie nie patrz”, mruknął wtedy Tom i od tej pory Luke starał się nie patrzeć.

Ale to się nie sprawdzało.

– Przepraszam, że tak na ciebie nakrzyczałem za Glenfiddicha. Daj mi pół roku, żebym go ułożył, a będziesz mogła go dosiadać, kiedy zechcesz.

– Sama? – zapytała drwiąco – przerażonym tonem. – Kupisz mi drabinę, żebym mogła na niego wsiąść?

– Lily...

– Hm, to bardzo szlachetnie z twojej strony, przepraszam. Należało

zapytać, czy można, zanim go dosiadłam.

– A ja powinienem był zostać z tobą w domu.

– Żeby patrzeć, czy nie robię czegoś ryzykownego? O to chodzi?

Dlatego nie możesz zamieszkać obok Toma? Bo nie możesz znieść myśli, że robi różne niebezpieczne rzeczy niezależnie od tego, czy razem z tobą, czy pod twoją nieobecność?

– Głęboka analiza... Rozmawiałaś z psychiatrą?

– Niepotrzebny mi psychiatra, żebym się zorientowała, że coś nie gra.

Luke, wyjdź. – Ale ręki nie cofnęła.

– Mam wyjść?

– Chcę wziąć prysznic. Czuję się dobrze. Omdlenie było tylko reakcją na sytuację. Nawet najsilniejsza kobieta miałaby prawo zemdleć, a co dopiero taki mięczak jak ja.

Znowu żartuje! Po tym, co przeszła...

– Pomogę ci.

– Nie ma mowy, doktorze Williams. – Uśmiechnęła się. – Od kiedy to chirurdzy plastyczni myją pacjentów?

– Nie tak dawno jak trzy dni temu pewna apodyktyczna pielęgniarka wydała mi takie polecenie.

– Bezczelna małpa.

– Cudowna.

– Luke, przestań. – Uśmiech w jej oczach zgasł.

– Co mam przestać?

– Chcesz, żebym mieszkała u ciebie przez cały miesiąc. To się nie uda, jeżeli będziesz... – Zamilkła, ale on się domyślił.

Gdy spoglądali sobie w oczy, coś między nimi zajarzyło, z każdą sekundą przybierając na sile. Luke poczuł neodpartą chęć pochylić się, wziąć

ją w ramiona i...

Skrzypnęły drzwi, a zza nich wyjrzała Evie Lockheart. Widząc Luke'a, uśmiechnęła się, ale na widok obudzonej Lily szczerze się rozpromieniła.

– Hej, martwiliśmy się o ciebie – powiedziała. – Pielęgniarki mdlejące w sali operacyjnej to słaba rekomendacja dla szpitala.

– Przepraszam – powiedziała Lily zawstydzona.

– Nie trzeba. Cały szpital jest tobą zachwycony. Uratowałaś wuja Luke'a... – Posłała mu uśmiech. – W szpitalu aż huczy. Za jednym zamachem poznaliśmy damę twojego serca, twojego wuja i twoją farmę. I gdzie się podziała twoja prywatność?

– Przepadła.

– Jak się czujesz? – Evie przyglądała się Lily.

– Dobrze.

– Nie wyglądasz dobrze.

– Bo jestem upaprana krwią – wyjaśniła Lily z godnością. – Gdybym wzięła prysznic...

– Przyślę pielęgniarkę, żeby ci pomogła.

– Nie trzeba...

– Powiesz mi to innym razem. – Evie odsunęła Luke'a, żeby zbadać jej puls.

– Ona ma grypę jelitową – przypomniał jej. – Miała odpoczywać przez cały weekend.

– Ale nie wyszło – mruknęła Evie, nie spuszczając wzroku z pacjentki.

– Jesteś za chuda.

– Zawsze byłam chuda.

– Nie masz innych objawów?

– To zwyczajna infekcja i dzisiejsze wydarzenia.

– Możliwe. Opiekuj się nią, Luke.

– Nie omieszkam. – Sam się zdziwił, jak szczerze to wypadło. – Ale ona nie chce, żebym jej pomógł wziąć prysznic – pożalił się.

– Jasne. – Evie się uśmiechnęła. – Musi się oszczędzać.

– Ale ja bym nie... – Chyba się zaczerwienił.

– Jesteś samcem – przypomniała Evie. – To jasne, że byś... Rozumiem ją. Przyślę pielęgniarkę.

– Nie potrzebuję pomocy.

– Ale z niej skorzystasz. Prysznic i do łóżka.

– Wracam do domu. – Lily się zawahała. Dom.

– Zabieram cię, jak tylko się umyjesz – oznajmił Luke.

– Zajrzę teraz do Toma, ale wrócę za pół godziny. Podjadę pod samo wyjście.

– Nie jestem pacjentem.

– Jesteś bohaterką – wtrąciła Evie. – Niełatwo podbić serca personelu Harbour, ale to, czego dzisiaj dokonałaś... Stałaś się jedną z nas. Plotkujemy, bywamy złośliwi, ale o swoich się troszczymy. Albo Luke zabierze cię do siebie, albo zostajesz tutaj.

– Dobrze – szepnęła Lily. – To znaczy... dziękuję.

– Nie ma za co. – Evie popchnęła Luke'a w stronę drzwi. – Czekał na pielęgniarkę. Luke, pozwól jej zająć się sobą.

Luke zabiera ją do siebie. Chciał ją pocałować, a ona też tego chciała. Idiotka. Pewnie pod wpływem osłabienia.

Ciągle boli ją brzuch. Ze stresu? Musi przestać się stresować. Ale jak, skoro wraca do mieszkania Luke'a?

Westchnęła i zamknęła oczy. Na szczęście nie ma tu matki. Ale... jak matka sobie radzi? I głos ojca: „Zaopiekujesz się nią?”. Poczula się okropnie

zmęczona.

Do pokoju zajrzała pielęgniarka.

– Doktor Lockheart mówi, że trzeba pani pomóc, a doktor Williams dał mi torbę z ubraniami. Weźmie pani prysznic teraz? Bo doktor Lockheart mówi, że jak pani chce jeszcze trochę pospać, to doktor Williams zaczeka.

– Nie, nie. – Lily usiadła. – Muszę jechać do domu.

Nieważne gdzie ten dom. U Luke'a?

– Dlaczego ona wygląda jak z krzyża zdjęta? – drażyła Evie.

– Z powodu infekcji przewodu pokarmowego.

– Oboje doskonale wiemy, że z tego powodu aż tak źle się nie wygląda. Nie dolega jej coś innego? Na bloku zgasła tak nagle, że aż Judy się przestraszyła.

– Jest zestresowana.

– Z waszego powodu?

– Odczep się.

– Wygląda prawie jak ofiara przemocy – rzuciła Evie jakby od niechcenia.

– Zarzucasz mi, że wykorzystuję... moją narzeczoną?!

– Nie. Masz inne wytłumaczenie?

Może Evie jest księżniczką, ale wie, co to odwaga oraz honor. Podobnie jak Lily? Musi powiedzieć jej prawdę, choćby po to żeby się odczepiła.

– Lily ma problemy z matką. Poważne.

– Choroba?

– Matka ukradła jej oszczędności i ma romans z pastorem. Ale jak komuś powtórzysz, to cię zabiję.

Evie osłupiała:

– Wszystkie oszczędności...?

– Tak.

– I dlatego zdecydowała się do ciebie przyjechać. Współczuję jej.

– Staram się to jakoś naprawić.

– Ty?!

– Daj spokój...

– Nasz Luke stara się coś naprawić. – Evie uśmiechnęła się. – No proszę. Zakochał się w kobiecie z problemami.

Nieprawda. A może jednak?

– Luke, skoro jesteś w nastroju do naprawiania...

Oho, zaczyna się. Nigdy nie rozmawiał Evie ani z nikim innym na takie tematy.

– Chodzi o Finna. Martwię się o niego.

Jak to?! Evie nie ma zmartwień.

Finn. Niezależnie od majątku Evie, Finn nie byłby zadowolony, że Luke przekracza pewne granice, rozmawiając o nim z Evie.

– Wcale mu na tym nie zależy.

– Jesteś jego przyjacielem – zauważyła.

Czyżby? Finn się nie zaprzyjaźnia. Ale... Luke był z Finnem, gdy ten wrócił z wojny. Nie odstępował go, czy mu się to podobało, czy nie. Ilość whisky, jaką razem wypili...

Finn miał powód, by tak pić, pomyślał Luke. Na jego oczach zginął jego brat, sam też był ranny. Doznał głębokiej traumy, o której nie chciał mówić.

– Co cię tak martwi? – mruknął, ruszając z miejsca, ale Evie chwyciła go za ramię. Na korytarzu prywatnego skrzydła mieli szansę porozmawiać bez świadków.

– Upuścił podkładkę do notatek.

To nie powód do niepokoju, ale powiedziała to Evie, a Evie byle czym

się nie martwi. Evie i Finn działali sobie na nerwy. Byliby świetną parą, pomyślał, ale jakie by to były awantury, ech... Może Finnowi trzeba właśnie tego. Sytuacji konfliktowych, kogoś, kto mu się będzie stawiał.

Jego myśli nagle zwróciły się ku Tomowi, a potem ku Lily. On się nie angażuje. To już przeszłość. Zawieźć ją do domu, położyć do łóżka, nakarmić, chronić...

Nie, nie, skoncentruj się na Finnie. To najmniejszy z tych trzech powodów do zmartwienia.

– Co cię tak zaniepokoiło? – zapytał.

Evie wzięła głęboki oddech, jakby decyzja o tej rozmowie dużo ją kosztowała.

– Szłam za nim. W lewej ręce trzymał sporą stertę kart pacjentów, w prawej podkładkę. Upuścił podkładkę. Starliśmy się wcześniej, więc przystanąłam, żeby mnie nie zobaczył. Popatrzył na podkładkę, potem na rękę, zaklął, położył na podłodze karty, na nich podkładkę i to wszystko podniósł lewą ręką. Luke, wczoraj mieliśmy faceta, którego należało szybko pozszywać, a ja miałam urwanie głowy. Akurat przechodził Finn. No wiesz, jak to on. Poprosiłam, żeby mi pomógł. Pozszywał faceta genialnie. Piętnaście minut później zajrzałam do kabiny, w której pracował przy kimś innym. To należy do ciebie, mruknął jak to on. Okej, taki ma styl. Ale Luke, przysięgam, prawa ręka mu drżała.

W milczeniu patrzył przez okno na prom na zatoce. Jego szefowi drży ręka. To zapewne nic poważnego, ale Evie nie przejmuje się byle czym. Finn jest jego przyjacielem, czy mu się to podoba, czy nie. Whisky?

Co robić? Wejść do jego gabinetu i zapytać: Finn, podobno ręka ci drży? Niewykonalne. Poza tym musi zajrzeć do Toma i odwiedzić Lily do domu.

– Chciałam tylko, żebyś o tym wiedział – wyjaśniła Evie. –

Pomyślałam, że ktoś jeszcze powinien o tym wiedzieć.

Kurczę, serdeczne dzięki. Biorę na siebie twoje zmartwienia. Nie, tak nie można. Evie mogła pójść z tym do dyrektora, a ten byłby zobowiązany przekazać to wyżej. Evie wybrała drogę łagodniejszą.

– Dziękuję – powiedział z ciężkim sercem.

– Przepraszam, ale musiałam się tym z kimś podzielić. Nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Proponuję, żebyś ty się zajął Finnem, Lily i jej matką, a ja wezmę na siebie Toma.

– Taki podział pracy nie wydaje mi się sprawiedliwy.

– To prawda, ale inaczej miałbyś ma głowie całą czwórkę – zauważyła słodko Evie. – Wydawało mi się, że tobie na nikim nie zależy, ale najwyraźniej nawet wielki Luke Williams w końcu uległ emocjom.

Lily uparła się, by przed opuszczeniem szpitala odwiedzić Toma. Luke był u niego przed chwilą, ale wrócił razem z nią, niosąc jej neseser. Czuł się dziwnie, a gdy weszli na oiom, wzięła go za rękę. Irytujące.

Zerknął na ich splecione palce.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie patrz na nasze ręce. Zachowuj się naturalnie. Nie o to ci chodziło? Chyba mają myśleć, że jesteśmy z sobą od dawna. Skoro tak, to trzymanie się za ręce to dla nas codzienność.

– Uważasz, że powinniśmy się całować, żeby zrobić na nich większe wrażenie?

– Stare pary tego nie robią. To w złym guście. Już raz nas na tym nakryli, teraz wystarczy trzymanie się za ręce.

Tom leżał bardzo blady, podłączony do najnowszych urządzeń, jakimi dysponował szpital. Mimo to na ich widok się rozpromienił.

– Oho, nie jest dobrze – powiedział cicho. – Pewnie przyszłście prawić mi kazania.

– Na pewno nie ja – oświadczyła Lily, całując go w policzek. – Ja znam mores. Ale podejrzewam, że Luke ma żal o samochód.

– Swój?

– Potraktował go jak motocykl terenowy. Mnie się teraz podoba bardziej, bo wygląda na... oswojony.

– To tak jak ja – wyszeptał Tom – jeżeli masz na myśli poobijany. – Zawahał się. — Doktor mówi, że to wy uratowaliście mi nogę.

– Widzę, że masz dwie – odparła z uśmiechem. – Bez jednej miałbyś dwa razy więcej skarpetek, ale z drugiej strony pomyśl, ile pojedynczych butów musiałbyś wyrzucić.

Tom się uśmiechnął.

– Zabieram ją teraz do domu – oświadczył Luke przesadnie zasadniczym tonem. – Musi odpocząć.

– Na farmę?

– Nie, do siebie.

– To kto zajmie się farmą?

– Jutro tam pojedę i jakoś się umówię z sąsiadami.

– Pojadę z tobą.

– Przykro mi, Tom, ale po tym, co się stało, musisz tu poleżeć. Przyda ci się też kilka dni fizjoterapii.

Co najmniej kilka, a być może nawet kilka tygodni.

– Kilka dni?! – przeraził się Tom.

– Nie myśl o najgorszych scenariuszach. Teraz masz spać. Jak przestanie działać środek uśmierzający, sam ocenisz, jak się czujesz.

– Ale farma...

– Będę tam codziennie zaglądać – zapewniła Toma, a Luke zamrugał.

Jak to?

– Jedna z klaczy lada dzień ma się ożrebić – wyszeptał Tom. – Larkspur. Twój mały też nie może być bez opieki.

– Merrylegs? – Rozpromieniła się. – Myślisz, że zostawiłabym go na pastwę losu?

– Wiem, że tego nie zrobisz. – Tom przykrył dłonią jej rękę. – Dobra z ciebie dziewczyna. Nie wiem, gdzie Luke cię znalazł, ale się cieszę, że tak się stało.

– Ja także. – Głos lekko jej zadrżał. – On chyba też, więc wszyscy jesteśmy zadowoleni. Mamy szczęście...

Do domu jechali w milczeniu, zwłaszcza że żadne nie wiedziało, od czego zacząć. W windzie Lily stała obok Luke'a, który trzymał jej neseser. Wtargnęłam w jego życie, pomyślała. Uratował mnie przed pluskwami i zostałam jego kochanką, która zamierza zrobić mu wykład na temat opieki nad wujem. Nie obchodzi mnie, czy on kocha Toma, czy nie, ale przeleżałam godzinę, ratując

Tomowi życie, więc nie dopuszczę, żeby znowu narażał się na ryzyko. Powiem, co o tym myślę. Zaraz.

Milczenie stawało się nieznośne, jednak gdy drzwi windy się rozsunęły, stanęli oko w oko z Ginnie.

– Nareszcie! Już trzeci raz do was pukam. Prosiłam Johna, żeby dał mi znać, jak tylko Lily wyjdzie ze szpitala, bo chciałam cię złapać, zanim Luke położy cię do łóżka.

– Uśmiechnęła się znacząco. – Jak tylko się dowiedziałam o tym wypadku, poleciałam do Pete'a. Jego kucharz robi najlepszy pod słońcem *boeuf bourguignon*. Kupiłam też dla was, bo podejrzewam, że dalej nie

chcecie jechać na imprezę Tea. – Zwróciła się do Lily. – John mówi, że byłaś niesamowita, uratowałaś życie Tomowi. – Następne słowa skierowała do Luke'a. – Wiem też od Johna, że ratownicy z helikoptera są zachwyceni farmą. Tak sobie pomyślałam... no, jeszcze nie teraz, ale kiedy Tom wyjdzie ze szpitala, to może byśmy się tam z Johnem wybrali. Przywieziemy lunch. Proszę, zgódź się. Ale teraz polecę po tę wołowinę w winie.

– Nie trzeba nam... – zaczął Luke.

– Musicie – przerwała mu Ginnie. – Lily musi jej skosztować. W głowie się nam nie mieści, że tak długo trzymałaś ją w tajemnicy. Bar Pete'a – tłumaczyła Lily – jest po drugiej stronie ulicy, na wprost szpitala. Żywi się tam połowa personelu. W środy drinki są za pół ceny, ale to nieważne. Ważne, że jutro z Johnem zapraszamy was na kolację. Lily, musisz nas lepiej poznać. – Spiorunowała Luke'a wzrokiem.

– Lily jeszcze nie wyzdrowiała.

– Jak tylko lepiej się poczuje, wracam na farmę. Ktoś pod nieobecność Toma musi się zająć końmi.

– Sama?! – Ginnie nie kryła przerażenia. – Samiutka?

– Jestem samodzielna.

– John mówi, że to tylko czterdzieści minut od szpitala. – Ginnie nie dawała sobie rady z nadmiarem informacji. – A z tego, co mówił Luke, wynikało, że to kilka godzin.

– W godzinach szczytu dłużej – uściślił Luke, ale Ginnie go nie słuchała.

– Moglibyście stamtąd przyjeżdżać na imprezy. Jak można mieszkać tak blisko i nie brać udziału w życiu szpitala? Trzeba z tym skończyć. Lily, ty nie lubisz być izolowana, prawda?

– Ma to swoje dobre strony.

– Na przykład można położyć się do łóżka, kiedy jest to konieczne. – Luke objął Lily w talii. – Ginnie, dzięki za wołowinę, ale odbiorę ją, jak Lily się położy.

– Nie traktuj mnie jak dziecka. – Lily spróbowała uwolnić się z jego uścisku. – Możemy teraz oboje pojechać do Ginnie po tę wołowinę.

– Nie możemy. Marsz do łóżka.

– Och... – westchnęła Ginnie.

– Ginnie...

– Już sobie idę. Wiem, że nie jestem mile widziana – odparła Ginnie z uśmiechem. – Wiecie co? Zostawię to pudełko na portierni. Odbierzecie je, jak skoń... jak będziecie gotowi.

– Dziękuję – mruknął Luke.

– Drobiazg. – Gdy drzwi windy zamykały się za Ginnie, Lily tłumiała śmiech. Luke tymczasem otworzył drzwi mieszkania, po czym popchnął ją do środka.

Nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

– To nie jest śmieszne – warknął.

– Sam tego chciałeś – wykrztusiła. – Lepiej nie mogło być. – Uśmiechała się szeroko. – Tym bardziej że Tom ma się dobrze. I na sto procent masz narzeczoną.

– No właśnie. – Spoważniał. – Lily...

– Wiedzą o twojej farmie. – Nagle poczuła się niepewnie. Jak on na nią patrzy...

– Uhm.

– I o wuju Tomie.

– Uhm.

– Jak sobie z tym radzisz?

– Muszę. – Nie odrywając od niej wzroku, niespodziewanie położył jej dłoń na ramionach.

– To trudne wyzwanie – szepnęła.

– Owszem/Transakcja wiązana. Farma, wuj Tom i ty.

– Luke...

– Dostyc tego, moja piękna Lily. Mimo że nikt na nas nie patrzy, mimo że nie potwierdza to naszej opowieści, mimo że jest to bez znaczenia... czuję, że muszę cię pocałować.

– Naprawdę? – zapytała jak naiwna nastolatka. Oj, chyba w jej głosie zabrzmiała nuta nadziei.

– Naprawdę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cudowny pocałunek. Jak tamtego pierwszego poranka, jak... Nie, nieporównywalny. Otoczyła ją mgła gorąca i pożądania. Co jest w tym facecie?

Ten uścisk emanuje siłą i czułość, pomyślała. Powściągliwość i pożądanie. To chyba najbardziej podniecająca mieszanka. Bo on tylko całował, jakby nie pragnął niczego więcej. A ona czuła, że płonie.

Zakochała się. Po prostu. To jej druga połowa?

Chyba oszalała, ale taka była prawda. Jeśli dalej będzie ją tak całował, to go pokocha. Nieważne, czy ten pocałunek należy wpisać do księgi rekordów. Jaki jest rekord? Dwa dni czy trzy? Była gotowa zaryzykować. W odróżnieniu od Luke'a, który pierwszy się wyprostował. Widziała go jak przez mgłę. On jest... naprawdę jej..

Patrząc mu w oczy, poczuła, że zna go lepiej niż kogokolwiek innego, że widzi jego duszę. Dostrzegła też coś innego. Szok? Przerażenie?

– Ej, to ty chciałeś mnie pocałować – wykrztusiła. Nie rób takiej miny, nie ugryzę cię.

– Jakiej miny? Pomyślałem...

– Masz minę, jakbym zaraz miała cię zgwałcić. Nie mam takiego zamiaru, ale, przyznaję, pocałunek był udany.

– Tak, bardzo – potwierdził, uśmiechając się.

– Ale chyba nieprzemyślany.

– To prawda.

– Zauważ, że nikt się o nim nie dowie.

– Wiedzą o tym wszyscy – westchnął.

– Trudno.

Co teraz? Co można robić w sobotni wieczór w mieszkaniu, w którym jest jedna sypialnia?

– Chyba wybiorę się do szpitala i zajrzę do pacjentów.

– Obchód w sobotni wieczór?

– Nie jestem stuprocentowo pewny nowego stażysty.

– Okej, jedź. Wpadniesz do Toma?

– Oczywiście.

Znowu ta chłodna uprzejmość, absurdalnie oficjalna.

– Jak będziesz wracał, nie zapomnij zabrać z portierni pudełka z kolacją.

– Tak, kochanie – odparł z uśmiechem.

– A ja pooglądałam telewizję, może porobię na drutach albo... odkurzę mahonie.

– Nie mamy nic z mahoniu.

– Szkoda. To jedna z moich popisowych umiejętności.

– Obok jazdy konnej i ewolucji na rolkach.

– Na pewno mniej niebezpieczna. Nigdy mi tego nie zabraniano, więc się nie martw. Aha, powiedz Tomowi, że jutro pojedę na farmę. Serce mi się kraje na myśl, że się niepokoi o zwierzęta. Mogę tam jeździć codziennie.

– Nigdzie sama nie pojedziesz. Jutro cię tam zabiorę i umówię się z sąsiadką. Jej synowie zajmą się jego zwierzętami.

– Myślisz, że będzie zadowolony, że synowie sąsiadki karmią jego konie?

– On nas tam nie chce.

– Chce.

– Jest niezależny.

- Uhm.
- To znaczy... jest taki jak ty.
- Obaj dostaliśmy nauczkę od losu. Nie chcemy na nikim polegać.
- Domyślam się. Ale ty się przejmujesz.
- Oczywiście.
- Więc ten pocałunek...
- To było nierozsądne. Nazwijmy to kulminacyjnym punktem dnia obfitującego w mocne wydarzenia.
- A ja bym powiedziała, że to coś więcej – odparła zgodnie z prawdą. – Jeszcze nigdy tak się nie czułam. Miałam miękkie kolana.
- Już ci się to zdarzało.
- Owszem. Poznałam cię cztery dni temu i od tej pory mam miękkie kolana.
- Nie przeze mnie.
- Tak... to chwilowe zaćmienie umysłu. – Westchnęła.
- Masz rację, jesteśmy dorośli i ty masz swoją niezależność, a ja matkę. Te dwa światy nie mogą się zejść. Luke, czuję...
- Że masz miękkie kolana?
- Tak. I to nie z powodu choroby ani Toma. Jest w tobie coś, co sprawia... Nic na to nie poradzę, a cztery tygodnie tutaj... Uważam, że będzie lepiej, jak wyprowadzę się na farmę i zostanę tam do czasu powrotu do Lighthouse Cove.
- Nie możesz wrócić.
- Nie mam wyboru.
- Najwyższy czas zostawić matkę samą sobie.
- A ja uważam, że najwyższy czas, żebyś z kolei ty zbliżył się do Toma.
- Nie jestem mu potrzebny.

– Jesteś. On tylko tego nie mówi.

– Za to twoja matka potrzebuje cię nieustannie.

– Przynajmniej wiem, na czym stoję.

– Jesteś uwiązana.

– Daj spokój – powiedziała zmęczonym tonem. – Trudno z nią wytrzymać, ale jak próbowałam się od niej uwolnić, czułam się jeszcze gorzej. Kochałam tatę...

– Tu nie chodzi o tatę.

– Nie, ale...

– To przeszłość. Obietnica złożona przez dziecko.

– Śmierć twojej żony to też przeszłość. I strach, że znowu kogoś się straci. Ignorowanie przeszłości wcale nie jest takie proste, jak się wydaje. – Luke pokiwał głową. – Więc mogę pojechać na farmę.

– Możesz położyć się do łóżka.

– Luke...

– Koniec dyskusji. Kładź się, potem coś zjesz, a resztę decyzji podejmiemy jutro. Jak wrócę, przyniosę tę wołowinę. I nikomu nie otwieraj. Na ten weekend mam dosyć ciekawskich.

– Ze mną włącznie?

– Nie – mruknął. – Sam nie wiem... co o tobie myśleć.

Stażysta na oddziale spisywał się na medal, więc Luke udał się na reanimację. Tom wyglądał znacznie lepiej, ale spał, więc Luke wdał się w rozmowę z Judy, chirurgiem naczyniowym. Judy wyraziła przekonanie, że Tom wyjdzie z tego wypadku bez większego uszczerbku.

– Po lekach, które mu zaaplikowałam, będzie spał do jutra – wyjaśniła.

– Nie musisz przy nim siedzieć i się martwić, że obudzi się z bólem. Wracaj do Lily.

– Ja...

– Ta kobieta jest super. Cały szpital ci gratuluje.

– Dziękuję.

– Do powrotu Toma zamieszkacie na farmie? Będziesz codziennie dojeżdżał? Domyślam się, że to tam Lily się ukrywała. Jej matka naprawdę jest takim potworem?

O kurczę, Evie. Nie, to niemożliwe...

– Te ściany mają uszy – wyjaśniła Judy, widząc jego minę. – Byłam u Hanka Olivera w szóstce, i jak wychodziłam, słyszałam, co mówiliście z Evie. – Zawahała się.

– O Finnie też. Nie tylko Evie się o niego martwi.

– Uszkodzenie nerwu na skutek picia?

– Mało prawdopodobne. Nie dał mi się zbadać.

– Mnie też nie.

– Życzę mu jak najlepiej, ale rób, co możesz. Zapalczywy malkontent z niego, ale to nasz malkontent, a na dodatek świetny chirurg. Wyruszacie na farmę?

– Nie.

– Z powodu jej matki?

– Nie!

– Okej, okej, nie moja sprawa. – Uniosła dłonie w pojedynczym geście. – Oboje wiemy, że tutaj niemożliwe jest zachować jakąś tajemnicę. Udało ci się ukrywać Lily przez lata, ale teraz wszyscy was obserwują. – Uśmiechając się, sięgnęła po notatki. – Powodzenia i dobrej nocy. Witaj w świecie demistyfikacji. Luke, to nie boli. Czasami nawet odkrywa w nas pokłady dobra.

Wrócił do domu, do Lily. Zjedli wołowinę, obejrzeni finał Eurowizji,

kilkunastu wykonawców w jaskrawych sznurowatych strojach z lycry. Lily się zaśmiewała.

Jej śmiech sprawiał... Nie, ani kroku dalej.

Potem zamknęła się w sypialni, a on spędził bezsenłą noc na kanapie. Wstał o świcie, napisał kartkę do Lily i wyruszył na farmę. Zrobi, co trzeba i wróci w porze lunchu. Potem zajrzy do Toma, a potem w gabinecie zajmie się dokumentacją. Cały dzień zaplanowany. Bez Lily.

Dotarł na farmę, gdy słońce wychodziło zza drzew. Na liściach perlila się rosa, w tle majestatyczne góry, szumiał potok, pokrzykiwały ptaki. Za każdym razem, gdy tu przyjeżdżał, zalewało go uczucie bezbrzeżnej miłości.

Dlaczego nie dojeżdża stąd do pracy? Bo wuj sobie tego nie życzy. Czy może to on nie chce? Przypomniały mu się ferie, gdy miał dziesięć lat i czuł się strasznie samotny.

„Ferie są za krótkie, żebyś do nas przyjeżdżał”, stwierdziła matka. „Może przylecisz tu na wakacje”.

Może. Został sam w pustym internacie. Dyrektor był zacnym człowiekiem, ale nawet Luke czuł, że mu przeszkadza. W końcu zdobył się na niewyobrażalną odwagę, by zatelefonować do wujka, którego znał tylko ze słyszenia.

„Nie chcę tu siedzieć”... Starał się nie rozplakać, ale mu nie wyszło.

„Twój ojciec nie chce, żebym się mieszał w nie swoje sprawy”, mruknął wuj i odłożył słuchawkę, ale następnego dnia jego zdezelowany pickup zajechał pod szkołę.

„U mnie będzie chłopakowi lepiej”, oświadczył dyrektorowi, po czym złamał regulamin, pakując Luke'a do auta i zabierając go bez zgody rodziców.

Na farmie prawie się do Luke'a nie odzywał. Pokazał mu jego pokój i powiedział, że ma się sobą zajmować. Następnego dnia przydzielił mu

żrebaka i nauczył, jak go szkolić. To był Checkers. Od tej chwili życie Luke'a się odmieniło.

Poza okazywaniem szorstkiej dobroci żyli osobno. Tom nie zdradzał ochoty do rozmowy, ale pod koniec każdego semestru, a z czasem w większość weekendów, zjawiał się pod szkołą, by zabrać Luke'a na farmę. Zawarli umowę: Luke nie wchodzi w drogę wujowi, a wuj jemu. Gdy Luke zaczął zarabiać, kupił sąsiednią działkę, co Tom zaakceptował jednym mruknięciem.

Dzisiejsza rozmowność Toma, to, że wychwała Lily, oraz opowieść o młodszej miłości... przez całe lata nic więcej z ust wuja nie usłyszał. Tom był jego wzorem. Pokazał mu, jak żyć, nikogo nie potrzebując. Może to mrzonka. Czy można się przyznać, że kogoś się potrzebuje? Na przykład Lily? Nie. Niepotrzebna mu Lily, to pewne. Ale może Lily potrzebuje jego? Potrafi zapewnić jej bezpieczeństwo. Uhm, jak w przypadku Hannah.

Lily bez siodła na Glenfiddichu... Ten strach...

Bredzisz, stary. Trzeba zabrać się do roboty: zająć do obejścia Toma i nakarmić psy, zerknąć na stado bydła, wydać siano, zajrzeć do koni. A jutro? Lily zaproponowała, że przyjedzie. Pracuje na noc, więc byłaby na farmie za dnia, a on mógłby tu spędzać noce. Ale... wydało mu się to niebezpieczne. Jak lata temu, kiedy kupił tę ziemię i rozważał możliwość dojeżdżania do pracy.

„Codziennie? ” Tom się przeraził. „Po co? Ty żyjesz pracą, nie zapominaj”.

Przez dłuższy czas nie zapominał, ale skończyło się to tym, że jego praca zabiła Hannah. W głowie mu szumiało. Lily tutaj, dzień w dzień, sama jak palec...

Wykluczone. Umówi się z Patty, zatrudni któregoś z jej synów, zajmie się sobą. Rozrzucając siano, uświadomił sobie, że czeka go przeprawa. Znał

Lily cztery dni, ale już wiedział, że łatwo nie ustąpi. Lily musi na to przystać. Umówili się, że cały miesiąc spędzi w jego mieszkaniu. Kropka. Nie wolno mu stracić kontroli nad sytuacją ani zapominać o warunkach postawionych przez Toma.

Plany nie zawsze dają się zrealizować, zwłaszcza gdy robią je trzy osoby. We wtorek rano, po pracy, Lily spakowała się i udała na farmę. Luke nie miał nic do powiedzenia. Załatwiła to bezpośrednio z Tomem.

– Wiem, że nie chcesz, żebym zatrzymała się w twoim domu, więc mnie tam nie będzie. Umówiłeś się z Patty, że jej syn będzie karmił zwierzęta. Syn Patty zajmie się twoją farmą, a ja farmą Toma, bo mnie poprosił. To jest umowa między mną i Tomem, więc się odczep.

– Nie możesz dojeżdżać.

– Mogę. Ty też byś mógł, gdybyś chciał. Wszyscy w szpitalu wiedzą, dlaczego to robię, a to, że opiekuję się Tomem, jeszcze bardziej utwierdza ich w przeświadczeniu, że nasze uczucie jest autentyczne. Jak ty będziesz pracował w dzień i mieszkał tutaj, a ja po nocnym dyżurze będę wracać na farmę, to będziemy się kochali, nawet siebie nie oglądając. Tak jak lubisz.

Nieprawda. Nie wystarczało mu, że widuje ją jedynie w przelocie albo gdy mija się z nią na oimie.

Tom szybko zdrowiał, pogodził się z koniecznością rehabilitacji i tym, że spędzi jeszcze kilka tygodni poza farmą. Był szczęśliwy, że Lily zamieszka w jego domu.

Lily wciągała go do rozmowy. Tydzień po wypadku, gdy Luke odwiedził go na oddziale rehabilitacyjnym, Tom się śmiał.

– Nie pojechałeś w weekend na farmę – zauważył.

– Miałem dyżur pod telefonem.

Był poniedziałkowy poranek, więc dyżur Lily dobiegał końca.

Wyglądała czysto, schludnie i ładnie. Farma dobrze jej robi, pomyślał Luke. Nabrała kolorów.

– Luke, chcesz zobaczyć, jak chodzę? – zapytał Tom.

Nie mógł odmówić. Obserwował, jak wuj z dumą pcha balkonik w kierunku drzwi, po czym go zostawia, by chwycić się poręczy biegnącej wzdłuż korytarza i dojść do stanowiska pielęgniarek. Stojąc obok Toma, Lily klaskała, a gdy Tom dotarł do końca trasy, Luke zauważył w jej oczach łzy.

– Czy to nie cud? – szepnęła.

Tak, to cud. Ona też jest cudowna. Ale nosi serce na dłoni. Nie wie, że to prosta droga do cierpienia?

– On się tu dobrze czuje – zauważyła, gdy wuj ruszył w drogę powrotną – mimo tej nogi. Poznaje sympatycznych ludzi. Jesteś pewien, że naprawdę chce być sam?

– Jak tak nie jest, to dobrze udaje.

– Może po prostu jest mistrzem ukrywania potrzeb.

Bardzo się stara, pomyślał Luke. Może i ja powinienem się starać, skoro ona tego ode mnie oczekuje?

– Jutro mam wolny dzień – poinformowała Toma. – Jak twój fizjoterapeuta się zgodzi, to może bym cię zabrała do Coogee? Byłeś tam? Co za piękna plaża! Moglibyśmy poćwiczyć w wodzie. Będzie fajnie.

Ma być fajnie? – pomyślał Luke. Toma fajne rzeczy nie interesują. Ale Tom wpatrywał się w Lily uradowany.

– W oceanie?

– W basenie pływowym. Niesamowite miejsce. Przyjadę po ciebie o dziesiątej.

– Trzeba ci będzie pomóc przy zejściu do wody – odezwał się Luke automatycznie. – Pojadę z wami.

– Nie chcę zawracać ci głowy swoją osobą – burknął Tom. Ale Lily nie odmówił...

– Nie ma sprawy. Wezmę wolne.

– Nie ma potrzeby – rzekła Lily. – Poradzimy sobie. Teraz jednak pojedę na farmę się przespać. – Pocałowała Toma w policzek. Niesamowity gest zwłaszcza wobec Toma, którego bliskość wręcz przeraża. – Dawno nie spałam tak dobrze jak na twojej farmie. Trudno mi się będzie z nią rozstać.

– Możesz zostać – odparł Tom ku jeszcze większemu zdumieniu Luke'a. – Gdzieś musisz się podziać, nie?

– Wrócę do Lighthouse Cove – odrzekła ze smutkiem w głosie. – Ale bardzo dziękuję, że o tym pomyślałeś.

Wyszła, a Tom patrzył za nią z żalem.

– Rób coś – zachnął się. – To kobieta ze szczerego złota. Pozwolisz, żeby wyjechała do tego Cove?

– Nie mam wyboru. To jej sprawa.

– Bzdura. To jest nasza sprawa! Ja raz pograłem jak kretyn, a ty zadałeś się z tą egoistką, z którą się ożeniłeś. Ale tym razem, gdy miał czterdzieści lat mniej... – Oderwał dłoń od poręczy, ruszył do balkonika i w ostatniej chwili się go uchwycił. – Zostaw! – prychnął, gdy Luke chciał mu pomóc. – Jak chcesz się czymś zająć, to jedź za nią. Jej sprawa? Dobrze sobie. Chybaś zgłupiał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

We wtorek o dziesiątej przyjechała po Toma.

Nici z anonimowości, pomyślała, idąc korytarzem. Przyjechała do Sydney, marząc, że będzie nikiem, a już się zaangażowała po uszy. Stała się częścią zespołu, została przyjaciółką Toma oraz kochanką na niby Luke'a.

Było w tej sytuacji coś, czego wcześniej nie знаła. Do tej pory plotka kojarzyła się jej z *czymś* nienawistnym i przynoszącym cierpienie, ale tutaj to sposób życia. Element bycia razem. Szpital Sydney Harbour ją przygarnął. Niesamowite uczucie.

W Lighthouse Cove była córką człowieka, który umarł z powodu długów oraz kobiety wątpliwej konduity. Kiedy była nastolatką, przyklepiono jej łatkę czarnej owcy. Studiując w Adelajdzie, codziennie dojeżdżała z Lighthouse Cove i nie miała czasu na życie towarzyskie. Koleżanki miały ją za outsiderkę. Przywykła do tej roli. W Sydney chciała być nikiem, ale teraz...

Zaakceptował ją zespół szpitala, zaprzyjaźniła się z Tomem, została wybranką Luke'a. To złudzenie, powtórzyła. To się skończy, to maści jej zmysły, nęci niczym śpiew syreni. Luke ma to na co dzień, ale tego nie chce. Nie zdaje sobie sprawy, jakie spotyka go szczęście. Ona zaś musi wrócić do Lighthouse Cove.

Weszła na oddział Toma i ujrzała Luke'a. Tom już siedział na wózku, a Luke miał przewieszoną przez ramię torbę wypchaną ręcznikami kąpielowymi. Obaj zrelaksowani, zadowoleni i gotowi. Zamurowało ją.

– Siostró, spóźniła się siostra dwie minuty – powitał ją Luke. – Czekaemy i czekaemy. Pożyczyłem SUV – a od Johna. Łatwiej w nim wozic wózek Toma.

– Jedziesz z nami?

– Mówiłem, że pojedę.

– Ale nie myślałam... – Odetchnęła głębiej. – Nie masz dzisiaj zabiegów?

– Wyreżczy mnie stażysta. Jest świetny. Muszę być z powrotem na trzecią, bo czeka mnie rozszczep wargi i podniebienia, ale wtedy Tom chętnie się zdrzemnie.

– Na pewno nie – przemówił Tom. – Ale jak musisz na trzecią być z powrotem, to na co czekamy? Pchaj!

Luke uśmiechnął się i ruszył. Za nimi Lily. Nie tak to sobie wyobrażała. To ryzykowne. Ale to Luke boi się ryzyka. Obok recepcji natknęli się na Evie.

– Oto rodzina Williamsów. – Lekarka szeroko się uśmiechnęła. – Miłego dnia.

– Dzięki. – Lily przeniosła wzrok na Toma i Luke'a. Oni też się uśmiechali. Rodzina Williamsów.

Nie ma takiej rodziny. Kolejna iluzja.

Luke spodziewał się, że Tom usiadzie na płyciźnie będzie robił zalecane ćwiczenia, ale on pływał. Nawet nie podejrzewał, że wuj posiada tę umiejętność. Lily też pływała, więc siedział sam na brzegu. Najpierw patrzył, jak pływają, potem jak Lily pomaga wujowi ćwiczyć, jeszcze później, jak oboje nurkując, ścigają się, kto pierwszy wyłowi kamyk wrzucony do wody.

– Bawię się w ratownika – wyjaśnił, gdy Tom zarzucił mu lenistwo, ale on wcale się nie lenił.

Był pochłonięty obserwowaniem Toma wychodzącego ze skorupy oraz rozpromienionej, ociekającej wodą Lily w zielonym kostiumie kąpielowym. Czarująca.

Obserwował, jak pod jej urokiem wuj się zmienia. Sam też czuł, że jest

pod jej przemożnym wpływem. Tęsknota, pragnienie. Nagle doznania, których sobie odmawiał, bez jego udziału wysforowały się na pierwszy plan.

– O co chodzi? – zapytała Lily. – Gapisz się, jakbym miała dwie głowy.

– Jedna wystarczy.

– Jak półtorej nogi – odcięła się. – Tom nie ma więcej, a za każdym razem jest pierwszy. Dołączysz do nas?

– Nie.

– Głupi jesteś – skwitował Tom i zanurkował.

Koniec z pilnowaniem. Luke wszedł do wody, po czym odplynał szybko i daleko. Sam.

Pływali do upadłego. Gdy kończyli posiłek złożony ze smażonych ryb z frytkami, Lily zarządziła odwrót.

– Wracamy do szpitala. Tom, musisz się zdrzemnąć, a pan, doktorze, ma zabiegi. – Uśmiechnęła się.

Boże, co za uśmiech.

– Wracasz dzisiaj na farmę? – wykrztusił.

– Oczywiście.

– Chociaż daj się zaprosić wieczorem na kolację.

Skąd ten pomysł?! To oczywiste. Wewnętrzna potrzeba.

– Lily musi nakarmić konie – wtrącił się Tom.

– W porządku. – Poczul się przyparty do ściany. – Wobec tego zjemy kolację na farmie. Zostanę na noc, a rano wyjadę do pracy.

– Nie lubisz dojeżdżać – przypomniała mu.

– Zrobię wyjątek.

– Cóż za wspaniałomyślność.

– Przywiozę *boeuf bourguignon* od Pete'a.

– Pyszna wołowinka – westchnęła. – Okej.

Kolacja na farmie. Z Lily. Przypomniały mu się wypadki z Hannah do wszystkich restauracji w promieniu dwóch kilometrów od szpitala. Lily jest inna. Zorientował się, że dla niej wołowina w winie jako propozycja kolacji na farmie jest kusząca jak nigdzie indziej.

– Nocujemy w osobnych domach – zastrzegła.

– Chyba tylko dureń... – rzucił Tom.

– Nie wtrącaj się – ofuknęła go z uśmiechem. – Obowiązkiem starszego pokolenia jest stać na straży moralności.

– Moralność wyklucza przyjemności – mruknął Tom. – Przecież i tak cały szpital wie, że sypiacie razem. Nawet pacjenci o tym rozmawiają.

Luke wzniosł oczy do nieba. Zauważył przy tym, że Lily robi to samo. Oboje wybuchnęli beztróskim śmiechem.

– Dobrze. Skoro ty przywozisz jedzenie, ja stawiam wino. O ósmej na werandzie Toma?

– Jesteśmy umówieni.

– Super. Nic nie dorówna tej wołowinie.

Na tym rozmowa się urwała. Przez chwilę przyglądał się, jak Lily karmi mewy resztkami frytek, pilnując, by mewa bez jednej nogi najadła się do syta. Cała Lily.

– Przyznaj się, jak długo znasz tę kobietę?

Finn, to oczywiste. Zawsze zjawia się tam, gdzie jest najmniej spodziewany. Luke za mniej niż godzinę powinien znaleźć się na farmie. Przed chwilą uporał się z rozszczepem podniebienia, co długo trwało, więc się spieszył. Nie miał czasu nawet dla szefa.

– Nie pamiętam – skłamał. – Jestem w niedoczasy.

– Patrzysz na nią jak... Chcesz to zalegalizować?

– Wziąć ślub? – Zawahał się.

– Wszyscy tak mówią. Dziewczyny z księgowości robią zakłady, czy zanosi się na wielką imprezę.

Po moim trupie, pomyślał Luke. Drugi taki ślub? Rodzice Hannah mieli forsę jak lodu. Z Singapuru przylecieli jego rodzice. Do tej pory budził się mokry od potu.

– Jak już ktoś powinien się żenić, to ty – rzucił pod adresem Finna. – Ja swoje zrobiłem, a ty nie próbujesz.

– Bez ślubu jest o wiele weselej.

– Nie widzę, żebyś się rozrywał. – Luke zebrał się na szczerość. – Mam wrażenie, że kobiety są ci potrzebne do odwrócenia uwagi od czegoś innego. Coś cię boli?

– Odczep się.

– Aha, tobie wolno gadać o mnie i Lily, ale ja nie mam prawa zapytać o twoje bolące ramię, tak?

– Kto tu mówi o bólu?

– Mamy do czynienia ze szpitalem Sydney Harbour, prawda? Tutaj wszystkie ściany mają uszy.

– Źle usłyszały.

– One są innego zdania. Co cię boli?

– Naciągnąłem sobie mięsień – mruknął Finn.

– Kto cię badał?

– Nikt nie musi mnie badać. Już jest lepiej.

– Mogę obejrzeć?

– Nie.

– Finn...

– Idź już. Jedź to swojej kobiety. Kobiety pomagają.

Kobiety pomagają? Tak, już dawno przyszło mu do głowy, że Finn

wykorzystuje kobiety, żeby o czymś zapomnieć. O bólu fizycznym czy psychicznym?

– Może powinieneś porozmawiać z psychologiem? Finn, tyle przeszedłeś... Pozwól, żebym cię umówił.

Kurczę, źle! Gdyby spojrzenie mogło zabijać, już by nie żył. Ale Finn to przyjaciel, więc nie wolno odpuścić.

– Dobrze wiesz, że potrzebujesz pomocy – podjął. – Dlaczego nie chcesz się do tego przyznać?

– Wsadź sobie gdzieś tę swoją pomoc! – Finn ruszył do drzwi, lecz nim wyszedł, prawym ramieniem omiótł blat.

Historie choroby pacjentów posypały się na podłogę, po czym drzwi zatrzasnęły się z taką siłą, że o mało nie wypadły z zawiasów. Nieźle, pomyślał Luke. Chyba jednak nie najlepiej. Zastanawiał się, czy nie pójść za Fin – nem. Szkoda zachodu. Poza tym czeka go kolacja z Lily.

Odebrał *boeuf bourguignon* oraz *quiche* z kurczakiem i porami. Pachniały rewelacyjnie. Pete zawinął pudełka w ściereczkę, instruując go, jak je odgrzać.

– Jak się dowiem, że wsadziłeś je do mikrofal, to cię zabiję tasakiem. Traktuj je z szacunkiem. Nie podbijasz serca kobiety rozmiękłym *quichem*.

– Kto tu mówi o podbijaniu kobiecych serc? – obruszył się Luke, ale Pete już odszedł do następnego klienta.

Gdy wychodził z pubu, odprowadzało go dwadzieścia par oczu. Jutro się rozejdzie, że nie wróciłem do siebie. I nagle pomyślał: no to co?

Jeden ze sposobów położenia kresu plotkom to udawanie, że jesteś zakochany. Jeszcze lepszy to przyznanie się, że faktycznie tak jest. Przystanął zaskoczony.

Zakochany. To słowo nie dawało mu spokoju przez całą drogę na farmę.

Lily nakryła stół na werandzie Toma. Nie zaprosi go do środka? Z uznaniem powąchała zawiniątko z jedzeniem.

– Wstawię do piekarnika, żeby odgrzać.

– Korzystasz z pieca? – Nie przypominał sobie, by Tom kiedykolwiek używał staroświeckiej kuchni.

– Dlaczego nie? Jest rewelacyjny. – Wsunęła jedzenie pod blachę, po czym wróciła na werandę z butelką wina.

Była ubrana w dżinsy i za dużą wiatrówkę. Nieopodal stołu żarzyły się spirale przeciw komarom. Romantyczny wieczór przy świecach?

Kolacja przy spiralach odstraszających komary.

– Jak poszła naprawa rozszczepu?

– Będzie dobrze. Mieliśmy nadzieję, że uda się z tym poczekać, aż będzie trochę starszy, ale rano zadzwonił lekarz z jego szpitala, że maluch ma problemy z oddychaniem, więc musieliśmy go przyjąć.

– To dobra wiadomość – odparła. – Jedzenie będzie za piętnaście minut. Przejdziemy się czy posłuchasz żab?

– Żaby są w porządku.

– Też tak myślę. – Zamilkła.

Siedzieli bez słowa, ale myśl, która chodziła mu po głowie przez całą podróż, rozbrzmiewała coraz głośniejsze.

– Chyba mógłbym z tobą mieszkać – wyrwało mu się.

Skąd się to wzięło? Z pragnień. Stało się. Chce mieszkać z Lily. Nie życzył sobie emocjonalnego zamętu związanego z zalotami, zaręczynami, ślubem. Żadnej romantycznej bajki, ale... mieć u swojego boku tę pogodną kobietę to co innego.

– Mieszkać? – wyjąkała. – Pod jednym dachem, tak? Moja sypialnia w jednym końcu domu, twoja w drugim?

– Nie. – Bo Lily, owszem, jest pogodna, ale do tego piękna i tak pociągająca, że żaden facet by się jej nie oparł. – Raczej tak, jak to sobie wyobraża cały szpital.

– Przez trzy tygodnie?

– Chyba bym chciał, żeby to było coś bardziej trwałego. To chyba super... zawsze być z kimś.

– Chyba oszalałeś.

– Mówię, co czuję. Pierwszy raz spotkałem taką kobietę jak ty. Z tobą czuję, że znalazłem swoje miejsce.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Bo pachnę sianem, które przenosiłam.

– Tak.

– Więc chyba sam widzisz, że to nonsens.

Przestraszyłem ją, pomyślał.

– Lily, nie namawiam cię, żebyś zrobiła coś, czego nie chcesz. Mówię, co czuję. Z Hannah... spotykałem się dwa lata, zanim się jej oświadczyłem. Byliśmy zaręczeni przez rok i przez cały rok ona organizowała ślub tysiąclecia. Przez cały ten czas nie czułem tego, co czuję teraz. Tego, że znalazłem swoje miejsce.

– Na werandzie wuja Toma?

– Z tobą – szepnął. – Jak się zgodzisz, to bardzo bym chciał, żebyś wróciła do mojego mieszkania. Lily, umówiliśmy się udawać, że jesteśmy razem. Spróbujmy, czy to jest możliwe naprawdę.

– Naprawdę razem – powtórzyła.

Ona dalej uważa, że postradałem zmysły, pomyślał. Lada chwila nałoży mu kaftan bezpieczeństwa, żeby nie zrobił sobie krzywdy.

– Zdaję sobie sprawę, że to za szybko...

– Mam wrażenie, że czegoś mi brakuje – zauważyła znużonym tonem.
– Tego, co powinno poprzedzać taką propozycję. Jakieś randki i inne takie...
Nie przespaliśmy się, prawda? Czy może pamięć mnie zawodzi?

– Ja... Nie.

– No właśnie. Niezależnie od tego, co myślą w szpitalu, jeden pocałunek o niczym nie świadczy. – Odetchnęła głębiej. – Luke, zgłodniałam. Chyba tobie też doskwiera głód. Jak człowiek głodny, to mu dziwne rzeczy przychodzą do głowy. Siedź, nie ruszaj się. Zobaczą, czy piec się sprawdził.

Zarówno kuchnia, jak i Pete stanęli na wysokości zadania, a obydwie potrawy smakowały wyśmienicie.

Lily raz po raz podnosiła wzrok znad talerza, by na niego zerknąć. Jakby się bała, że nagle wystąpią u niego niepokojące mimowolne ruchy ciała albo że ukażą mu się tańczące słonie.

Przyłapał się, że sam do siebie się uśmiecha. Absurd. Postradał zmysły. Mimo to w dalszym ciągu czuł to samo. Że ta kobieta jest jego drugą połową.

– Przejdziemy się? – zapytał później. Lily nie przestała go obserwować, więc wstał. – Zapraszam.

– Muszę pozmywać.

– Blighty! Patch! – Gdy psy wpadły na werandę, postawił talerze na podłodze. – Załatwione – oznajmił.

– Kto to widział?! Typowy chirurg!

– Jak mam to rozumieć?

– Zero wycucia. Miałeś zaproponować, że pozmywasz, żeby zarobić sporo punktów.

– Rozważysz zamieszkanie ze mną, jak pozmywam?

– Jesteś niemożliwy.

W odpowiedzi znowu podał jej rękę.

– Chodźmy na spacer, proszę.

Zawahała się, ale zrobiła krok naprzód.

Szli w milczeniu, za nimi psy. Milczenie to dla nas normalka, pomyślał. Odpowiadało mu to. Dorastał w ciszy, więc cisza stała się jego przyjacielem. Trzymał Lily za rękę; Lada moment milczenie się skończy, Lily oswobodzi dłoń, a czar chwili pryśnie. Ale ta cisza zawierała nadzieję na przyszłość. Gdy przeprawili się przez potok, ponownie wziął ją za rękę. Nie zaprotestowała.

– Zakochałem się.

– To chyba nie takie trudne. Ludziom bez przerwy się to przydarza, ale nie mnie.

– Tylko szaleniEC by ci się nie oparli.

– Bo ratowałam twojego wuja?

– Bo jesteś cudowna.

– Okej, pomogłam Tomowi i jestem cudowna, ale dwa komplementy to za mało, żeby kogoś pokochać.

– Wiem. Za szybko. Ale chciałbym, żebyś wróciła do mojego mieszkania i żebyśmy spróbowali.

Przystanąła i spojrzała mu w twarz.

– Tego też nie rozumiem. Dlaczego chcesz wracać do Sydney, jak możesz mieszkać tutaj? – zapytała.

– Może nawet moglibyśmy tu zostać. – Z tą kobietą wszystko jest możliwe. – Ale nie mogłabyś brać nocnych dyżurów. Mnie się to nie podoba, bo za dnia mnie tu nie ma. Toma też tu nie ma. Jak coś się stanie?

– Nie jestem Hannah.

– Wiem. – Powinien panować nad emocjami, ale czuł, że to niewykonalne. – Nie myślałbym o małżeństwie, gdybym nie czuł takiej bliskości.

– Kto tu mówi o małżeństwie? – zdumiała się.

– Okej, nikt. Ale nawet teraz, kiedy jesteśmy dla siebie trochę więcej niż przyjaciółmi, nie podoba mi się, że siedzisz tu sama.

– Nie jesteśmy trochę więcej niż przyjaciółmi – sprostowała. – Mnie się tu podoba. I nic ci do tego, czy jestem tu bezpieczna. Jestem dużą dziewczynką i za siebie odpowiadam. Nie ryzykuję... no, nieczęsto. Chyba mi wierzysz, że nie wsiądę na Glenfiddicha, mimo że bardzo bym chciała, ale nawet gdybym to zrobiła, to nie życzę sobie, żeby ktoś mnie trzymał pod kloszem. Jeżeli tak sobie wyobrażasz nasz układ, to dziękuję, ale nie.

– Myślę – zaczął ostrożnie – że w tej chwili jestem gotowy na układ, który ty zaproponujesz.

– Mam mamę. – Zabrzmiało to jak: Więc się odsuń.

Nie zrobił tego, tylko mocniej uścisnął jej dłoń.

– Nie pozwolę, żeby matka cię gnębiła.

– Chcesz mnie chronić również przed moją matką?

– Przed wszystkim, co ci zagraża. Tak to czuję.

– To przestań. – Wyraźnie zła cofnęła dłoń tak gwałtownie, jakby nagle okazał się trędowaty.

– Lily...

– Jestem panią swojego losu, a przynajmniej się staram. Walczę, żeby żyć normalnie. Z taką matką rzadko mi to wychodzi, ale jak już uda mi się wyrwać, to nie dam się wcisnąć pod klosz.

– Ja wcale bym nie...

– Oczywiście, że byś mnie chronił. Dlatego nie dojeżdżasz stąd do pracy, bo uważasz, że gdybyś tu zamieszkał, to wuj i ty stalibyście się od siebie zależni. Obaj kurczowo czepiacie się swojej niezależności, bo przeraża was wszystko inne. A ja? Chcesz mnie z powrotem zabrać do Sydney

Harbour, zamknąć w swoim sterylnym mieszkaniu i pilnować, żeby nic mi się nie stało. W wolnym czasie przywieziesz mnie tutaj, gdzie dalej będziesz mógł mnie pilnować. Założę się, że nawet jesteś skłonny kupić mi spokojną klaczkę.

Owszem, przyszło mu to głowy.

– No właśnie! – zawołała Lily.

– Czy myślisz, że, odsuwając na bok kwestie bezpieczeństwa, możemy być razem?

– Pytasz, czy mi się podobasz? Oczywiście. Działasz na mnie tak, że aż mnie ciarki przechodzą. Jesteś dobry i mądry, jesteś świetnym chirurgiem, masz piękne konie. Ale nie pozwalasz mi na nich jeździć. Przygniata cię przeszłość i ona wszystko komplikuje. Ja za to mam matkę, która stwarza jeszcze więcej problemów.

– Mogę to naprawić...

– Co? Swoją przeszłość? Wątpię. Czy można się uwolnić od cieni nieżyjącej żony i dziecka? Hannah zawsze będzie z tobą. Myślę też, że zawsze będziesz tego chciał.

Tak, Hannah zawsze będzie przy nim.

– A ja zawsze będę z moją matką. Z nich dwóch wybrałabym Hannah. Możesz zachować to, co w niej kochałeś, a zapomnieć o reszcie.

– Nie potrafisz tak podejść do matki?

– Nie. – Westchnęła. – Kończymy. Bardzo przyjemny spacer. To dla mnie komplement, ta twoja propozycja, ale jestem stara i mądra i wiem, co jest możliwe, a co nie.

Opuściła wzrok. Zbiera się na odwagę, pomyślał.

– Luke, bądźmy szczerzy. Nie warto się ze mną wiązać. Będziesz chciał mnie chronić, a ja będę od tego uciekała. Do tego doszłaby matka. Nie

wytrzymałbyś tego. Zawsze wisiałaby nad nami groźba tego, co stało się z Hannah, i nasze życie stałoby się nie do zniesienia. Dzisiaj zjedliśmy pyszną kolację, napiliśmy się wina, poszliśmy na spacer, ale na tym koniec.

Nim się zorientował, wspięła się na palce i go pocałowała, ale gdy chciał ją objąć, odsunęła się.

– Twój dom jest tam. – Wskazała na światełko za drzewami. – Mój w przeciwną stronę. Psy mnie zaprowadzą. Wracaj do domu. Ty i Tom żyjecie osobno. Znasz tylko dwie skrajności: albo chcesz żyć osobno, albo chcesz zamknąć mnie w klatce. Z powodu matki ja już jestem w klatce.

Nie mogła zasnąć. Rozmyślała, jak by wyglądało życie z Lukiem. Niemożliwe, niemożliwe, ale och, taka propozycja... To cud, że Luke czuje to samo co ona. Cud, który nie będzie miał dalszego ciągu.

Może jednak powinnam spróbować, pomyślała nad ranem. Ale jak postawi stopę w tej rzece, nurt ją wciągnie. W łóżku z Lukiem... Niewyobrażalne.

– Jestem słaba – westchnęła – ale nie mogę sobie na to pozwolić. Serce mi pęknie, gdy przyjdzie mi odejść...

Jednak gdyby teraz on odszedł...

Odwróciła się, by popatrzeć na dolinę. Za drzewami majaczyło światełko. Czy on też leży w łóżku i myśli o tym samym? Żeby z nią dzielić życie? Nie, o tym nie mówił. Chciał wciągnąć ją do swojego życia i trzymać przy sobie. To dwie różne rzeczy.

Bolał ją brzuch. Unikać stresu? Ha! Zwlokła się z łóżka, naląła gorącej wody do termofora i ruszyła na werandę, gdzie na sfatygowanej kanapie leżały psy. Obudziły się, pomachały ogonami, po czym ustąpiły jej miejsca, jakby wiedziały, że kanapa należy także do niej.

Gdy się położyła, położyły się na niej.

– Widzicie, nie potrafię być sama – mruknęła. – Czy to znaczy, że pora wracać do mamy?

Bładym świtem zaszedł pod dom Toma.

Gdy otworzyła oczy, stał nad nią i wpatrywał się w kobietę pod psami. Że ją zaskoczył, to mało powiedziane.

– O co chodzi? – wykrztusiła. – To moja sypialnia.

– Widzę. – Nie krył zdumienia.

Ciemne nieskazitelne spodnie, biała koszula. Bez krawata. Na pewno krawat ma w aucie, pomyślała.

Za to ona leży w spłowiałej koszuli nocnej i na pewno pachnie środkiem przeciw komarom, a w razie potrzeby może się nakryć psią sierścią. Szkoda, że nie ma na sobie szpitalnego uniformu. Wtedy byłiby jak równy z równym, bo teraz czuła się jak beneficjentka pomocy społecznej. Jak ktoś, kto wymaga opieki.

– Spałaś z psami.

– Uhm. – Ziewnęła, po czym się przeciągnęła. Psy zrobiły to samo. – Dobrze tu nam.

– Śpisz tutaj, jak jesteś sama? – Był przerażony.

– Mam psy.

– Będę dojeżdżał do pracy – oświadczył. – Do powrotu Toma będę nocował po sąsiedzku.

– Do powrotu...

– Okej, potem może też – mruknął. – Może to konieczne. Tom jest jeszcze bardziej uparty niż ty.

– Nie będzie łatwo.

– Do zobaczenia wieczorem.

– Dzisiaj pójdę spać dużo wcześniej i będę wdzięczna, jak nie

przyjdiesz mnie sprawdzać.

– Lily...

– Niezależność.

– Powtarzasz to jak mantrę. Domagasz się jej dla siebie, więc i mnie na to pozwól. Chłopcy, pożegnajcie się z tatusiem.

Lily ujęła dwie psie łapy, by mu pomachać, a on odwrócił się na pięcie i odszedł.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego dnia na dyżurze starała się nie myśleć o Luke'u. Nie było to łatwe w sytuacji, gdy cały szpital miał ich za parę. Może byście z Lukiem gdzieś się z nami wybrali? Jakie macie plany na weekend? Czy możemy was odwiedzić? Okazała się mistrzynią odmawiania.

– Niestety. Teraz, kiedy Tom jest w szpitalu, jesteśmy strasznie zajęci. Może jak wyzdrowieje...

Jak Tom wyjdzie ze szpitala, jej już nie będzie. Mimo to ogarniało ją złudne przekonanie, że jej miejsce jest właśnie w Sydney Harbour. Nigdy czegoś takiego nie doznała. Jeżeli rzeczywiście stała się częścią zespołu... Jeżeli kocha Luke'a... Nie. Rzeczywistość wygląda inaczej. Nie wolno jej zapominać, że miała być anonimowa.

Luke robił to samo: wykręcał się od zaproszeń i starał się jej unikać. On pracował w dzień, ona w nocy. Dbał tylko, by nie kierowano jej na blok operacyjny.

– W pracy takie osobiste układy mnie dekoncentrują – wyjaśnił zdziwionej Elaine.

Co rano zaglądał do domu Toma, by się upewnić, że niczego jej nie trzeba. Robił to, nie zważając na brak entuzjazmu z jej strony. Dwa razy wezwano go w nocy do ran szarpanych i wówczas Lily musiała mu asystować. Dla pacjentów była uosobieniem dobroci, ale wobec niego zachowywała dystans.

– Teraz rozumiem, dlaczego nie chcesz jej na bloku – powiedziała Elaine. – Jak tylko się zobaczycie, zakładacie maski. Jesteście sztywni. Po co to? Wszyscy wiedzą, że jesteście razem, więc moglibyście się zrelaksować.

Pod koniec drugiego tygodnia Elaine znowu go zagadnęła, tym razem

odważniej.

– Pokłóciliście się? Głupio by było usłyszeć, że zerwaliście. Na widok twojej Lily wszyscy pacjenci się rozpromieniają, ale jak ty wchodzisz do sali, robi się ponuro.

Ech, te pielęgniarki. Kiedyś znały swoje miejsce, ale Elaine była od niego starsza o dziesięć lat i pracowała w szpitalu od nie wiadomo kiedy, a jedynym lekarzem, który budził jej respekt, był Finn.

Finn to drugi poważny problem. Czuł się wobec przyjaciela bezradny, podobnie jak wobec Lily. Same zmartwienia. Ale nie tylko on się martwił.

– Czy Lily ma apetyt? – dopytywała się Evie. – Ciągłe jest blada. Zbyła mnie, jak zasugerowałam badanie krwi, ale na twoim miejscu bym ją namawiała.

– Jest zestresowana.

– Z powodu matki?

– Tak. I nie powinna dojeżdżać z farmy. Ale nie mogę jej tego wyperswadować.

– Może by się zatrudniła u nas na stałe? Dyrekcja przyjmie ją z otwartymi ramionami. Damy jejienne dyżury, żebyście mogli dojeżdżać razem.

– Ona nie chce stałego zatrudnienia.

– Bo...?

– Evie...

– Okej. Wiem, wiem. Pary należy zostawić w spokoju. Ale, Luke, ona jest niepokojąco blada. Zajmij się tym.

Ale Lily nie chce, żeby się wtrącał w jej sprawy.

Któregoś dnia w trzecim tygodniu pobytu Toma w szpitalu Luke po dyżurze poszedł go odwiedzić. Zastał tam Lily, która pomagała wujowi

ćwiczyć. Byli tak tym pochłonięci, że przez chwilę obserwowali ich niezauważony.

Tom wyglądał coraz lepiej. Za to Lily sprawiała wrażenie przemęczonej. Miał ochotę zabrać ją do domu, ale była dopiero dziewiętnasta, sam początek jej dyżuru.

– Jak wam idzie? – zapytał od progu.

Tom powitał go szerokim uśmiechem, ale uśmiech Lily był zdecydowanie powściągliwy.

– Świetnie – odparł Tom. – Zginam wszystko, co należy, i równo rozkładam ciężar na obie nogi. Nie rozumiem, dlaczego mnie tu trzymają.

– Nie wypuszczą cię, dopóki nie będą mieli pewności, że nie upadniesz – wyjaśniła Lily. – Jak za wcześnie wyjdiesz, ryzykujesz, że wrócisz tu ze złamanym biodrem. Chcesz tego?

– Nie, ale...

– Luke i ja dbamy o obydwie farmy.

– Zdjęliście to dzielące ogrodzenie?

Na wargach Lily zaigrał wymuszony uśmiech.

– Nie zdjęliście go, od kiedy Luke kupił sąsiednią farmę – zauważyła – więc to chyba nie takie ważne. Luke, czy w przyszłą sobotę możemy zorganizować u ciebie przyjęcie z okazji urodzin Toma?

– Przyjęcie urodzinowe?

– W sobotę Tom kończy siedemdziesiąt pięć lat, a w niedzielę ma wyjść ze szpitala. Ma tutaj tylu przyjaciół, że gdzieś ich trzeba pomieścić. Na pewno nie na oddziale, więc pomyślałam o twoim mieszkaniu. Zaprosimy wszystkich, może nawet Patty i jej synów.

– Nie przyjadą. – Tom był zaskoczony.

– Nie dowiemy się, dopóki ich nie zaprosimy – stwierdziła ze

spokojem. – Pete z baru przywiezie jedzenie. Już go o to poprosiłam. Kupię baloniki i...

– Zaraz, zaraz – przerwał jej Tom zaniepokojony. – Ile to osób?

– Hm, wydaje mi się, że Tom nigdy nie świętował urodzin – zauważył Luke.

– Jak to? Dlaczego?

Bo nikomu nie przyszło to do głowy, pomyślał Luke. Gdy znalazł się w Australii, Tom czasami kupował mu prezent. To były wspaniałe prezenty. Na początek warcaby, potem rower terenowy, aparatura nagłaśniająca, meble do pokoju w akademiku, ale żaden z nich z okazji urodzin.

Znał datę urodzin wuja. Kiedyś, jeszcze na studiach, sprężył się, kupił kartkę okolicznościową, tort oraz butelkę whisky i udał się na farmę.

– Dlaczego nie uprzedziłeś, że przyjedziesz? – mruknął Tom na powitanie. – Wyrywam chwasty z padoku, więc nawet mi się przydasz.

Karty z życzeniami nawet nie zauważył, tort zjedli razem, bez świeczek, a whisky została schowana.

– Urodziny to zawracanie głowy – mruknął teraz.

– Bardzo lubię takie zawracanie głowy – odrzekła Lily z irytacją. – W głowie mi się nie mieści, jak można przeżyć siedemdziesiąt pięć lat i ani razu nie zdmuchnąć świeczek na torcie. Okej, masz tydzień na wyćwiczenie płuc, bo siedemdziesiąt pięć świeczek to całkiem sporo.

– Tylko ty i Luke.

– Oraz twoi przyjaciele.

– Nie mam przyjaciół.

– Jak ty nie masz przyjaciół, to ja jestem perską księżniczką – mruknęła. – Zobaczymy.

– Oszalałaś?! – wybuchnął Luke, gdy wyszli na korytarz. – Idiotyczny

pomysł... Tom jest odludkiem. Co to ma znaczyć z tą perską księżniczką?

– To znaczy, że wiem, jak bardzo on potrzebuje przyjaciół. Jeżeli ty chcesz unikać ludzi aż do śmierci, to im więcej Tom będzie miał znajomych, tym lepiej.

– On chce, żebym zachowywał dystans. Sam mnie tego uczył.

– Nieprawda – odparła. – Wpoili wam to rodzice. Mam do czynienia z dwoma facetami, którzy nie mogą się zdobyć na odwagę, żeby zdecydować, czego im trzeba.

– Przynajmniej wiemy, na czym stoimy – bronił się Luke. – Nie tak jak ty, która tolerujesz skandaliczne zachcianki swojej matki.

– Toleruję je w takim samym stopniu jak to, co wyniosłeś z rodzinnego domu, narzuca ci skandaliczne wymagania.

– Pierwsza to przełam – mruknął. – Zadzwoń do banku i odzyskaj kasę.

– A ty idź i przytul wuja – odcięła się. – Nie? Nie mam więcej pytań.

– On tego nie chce.

– Nie chce?

– Przyjęcie urodzinowe... Lily, nikt nie przyjdzie.

– Będzie Patty.

– Już ją zaprosiłaś?

– Przywiezie ciasto z kokosem. Wiem, że powinnam była wcześniej poprosić cię o pozwolenie, ale będzie fajnie. Umiesz nadmuchiwać baloniki?

– Nie wiem.

– To się dowiesz.

– To nie ma być kinderbal.

– No nie – przyznała – ale to będzie jego pierwsza urodzinowa impreza, więc musi być wystrzałowa. Dobrze by było, żebyśmy zostali w Sydney z piątku na sobotę, żeby to zorganizować. Patty nakarmi za nas zwierzęta, a w

niedzielę odwieziemy Toma na farmę. Będzie zadowolony.

– Tylko tego trzeba mu do szczęścia.

– Oczywiście. Czego jeszcze?

– Lily...

– Doktorze! – Właśnie mijają ich Cathy, kobieta rozwożąca posiłki. –

Doktorze, to sobotnie przyjęcie...

– Lily...

Wzruszyła ramionami.

– Luke, to jest Sydney Harbour. Nie musiałam tego rozgłaszać.

– Tak się cieszę – paplała Cathy. – Pana wujek jest przesympatyczny.

Powiedział, że jak wróci do domu, to mogę przyjechać z synkiem, żeby popatrzeć na konie.

– Tom tak powiedział?

– Oczywiście skorzystamy z zaproszenia – ciągnęła Cathy. – Wszyscy chwalą moje babeczki z galaretką i bitą śmietaną. Przynieść?

– Ależ tak, proszę. – Lily uśmiechnęła się uradowana.

– Możesz zrobić ich dużo? Bo czuję, że się przydadzą.

– Impreza urodzinowa u ciebie. – Finn nie dowierzał własnym uszom. –

Chyba nie liczysz, że przyjdę.

– Jak nie lubisz baloników, kokosanek i babeczek z bitą śmietaną...

– Nie lubię. – Finn przyglądał mu się podejrzliwie. – Ulegasz im.

– Komu?

– Kobietom.

– Nie. – Owszem, jednej.

– Ty z nią nie śpisz – stwierdził Finn.

Luke westchnął. Wszystkowiedzący Finn.

– Bez komentarza.

– Straciłeś dla niej głowę.

Przypomniała mu się Lily, jaką widział przed chwilą: rozpromienioną, przejętą, uszczęśliwiającą Toma.

– Tak.

– Powiesz tatusiowi, o co chodzi?

– Podejrzewam, że tatusia to nie interesuje. Poza tym tatuś nie chce powiedzieć, co mu się stało w ramię.

– Jest coraz lepiej, ale ty i Lily prowadzicie jakąś grę.

– Nie.

– Ma umowę do końca tego tygodnia. Wyjedzie?

Jak to?! Wyjedzie po imprezie?

– Taki jest plan.

– Rozumiem – odparł Finn, a Luke pomyślał, że przyjaciel naprawdę zrozumiał. O wiele więcej, niżby należało. – I wszystko wróci do normy?

– Mam nadzieję. – Wierutne kłamstwo.

– Stary, whisky to marna kochanka.

– Taa... – Luke miał dosyć tej rozmowy. – Ty wiesz najlepiej – uciał, po czym wyszedł z gabinetu.

– Jak ja kocham imprezy! – zapiszczała Ginnie. Trzeba jednak oddać jej sprawiedliwość, Ginnie bowiem każdego popołudnia odwiedzała Toma w szpitalu. Nie wiadomo, czy Tom był z tego zadowolony, ale chyba ją lubił. Więc i ją należało zaprosić. Wpadła w zachwyty, ale miała pewne zastrzeżenia.

– Wasze mieszkanie jest okropnie ponure. Mogę zrobić dekoracje?

– Oczywiście.

– Zrobię tam dżunglę! – uznała Ginnie. – Jaki tort zamówiłaś? Nieważne, porozmawiam z Pete'em, a chłopakom powiem, żeby zorganizowali napoje.

– Jakim chłopakom?

– No, ratownikom ze śmigłowca. Oprócz nich przyjdą rehabilitanci i pielęgniarki z oddziału Toma – klepała Ginnie. – Dobrze, że macie balkon. Ilu gości przyjedzie z farmy?

– Jeszcze nie wiem.

– Drobiazg, poradzimy sobie. – Ginnie machnęła ręką. – Przyprowadzę Tea, bo bez niego nie ma imprezy. Na pewno namówi ciotki, żeby coś przygotowały. Myślisz, że Tom je polubi?

– Nie mam pojęcia – odparła Lily słabym głosem.

– Ten szpital jest niezrównany, jak chodzi o bankiety – zachwyciła się Ginnie. – I ratowanie życia. Bardzo mi odpowiada taki miks, ale podejrzewam, że Luke za tym nie przepada. Bogu dziękować, że spotkał ciebie.

W piątek opuścił blok operacyjny dopiero o dziewiątej, ale pomimo zmęczenia czuł się doskonale. Pojechał do domu, otworzył drzwi do mieszkania... a tu dżungla. Wszędzie paprocie, listowie, liany. Pod sufitem zielona siatka, kaski tropikalne i dzidy. Zza kanapy wyłaniał się gipsowy tygrys. Zamurowało go.

– To motyw z Kiplinga – wyjaśniła Lily, wyglądając spod góry zielonych balonów. – Ładnie?

– Z Ki... Kiplinga?

– Tom w dzieciństwie zaczytywał się „Księgą dżungli”. Wyciągnęłam to z niego, jak szukałyśmy z Ginnie motywu. Bardzo mi pomogła. Myślisz, że się nam udało?

– Tak. – Dżungla. W jego eleganckim mieszkanku.

– Chcesz nadmuchiwać balony? Ginnie zaproponowała, że powiesi je na dole, w holu i na skrzynkach do listów. Nadmuchiwałyśmy balony z

Elaine, ale zadzwonił Graham, że wie, skąd wziąć kostium goryla, więc z nim pojechała.

– Świetnie. – Usiadł na podłodze i zaczął nadmuchiwać balony. Nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

– Nie rób takiej miny.

– Jakiej?

– Jakby twoje życie legło w gruzach. To tylko jedno przyjęcie. W przyszłym tygodniu Tom wraca na farmę, a ja wyjeżdżam, więc znowu będziesz miał tę swoją ukochaną samotność.

– Zrezygnowałem z niej. – Nadmuchał dwa balony, a Lily cztery. Co powiedzieć? – Wiesz, że jesteś piękna?

– Ty też. – Ostrożnie odłożyła balon i spojrzała mu w oczy, po czym się uśmiechnęła. – Luke, jak chcesz, mogę się z tobą dzisiaj przespać.

Jak chce... Zatkaną go.

– Zadzwoniła mama. Znalazła mnie. Pewnie obdzwoniła wszystkie szpitale w Australii. W dyrekcji podali jej ten adres, więc zatelefonowała. Była w hysterii. Powiedziałam, że w poniedziałek do niej przyjadę.

– Nie – wyrwało mu się.

– Nie mam wyjścia, ale pomyślałam, że przed wyjazdem mogłabym się z tobą przespać. Dużo nas łączy...

– Jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Nie. – Westchnęła. – Dzielą nas dwie przeszkody nie do pokonania: moja matka i twoja obsesja, że potrzebuję obrońcy. Ale gdyby nie to... Bardzo bym chciała z tobą się przespać, pod warunkiem, że ty też chcesz. Chcesz?

W zapomnienie poszły przygotowania do imprezy.

Obudził ją promień słońca wędrujący po twarzy. Jeszcze nigdy nie czuła się tak pełna energii, tak cudownie, tak kochana... To iluzja, pomyślała, cały

miniony miesiąc był iluzją, udawaniem, że są parą. Jednak ta noc nie była iluzją, ta niesamowita noc była doskonała.

Niespodziewanie zadzwonił budzik.

– To ty, a nie sen. – Luke otworzył oczy i mocniej ją przytulił. – Kto nastawił budzik?

– Zaraz przestanie – szepnęła. – Nie zwracaj uwagi.

Jakby nie istniała rzeczywistość, gdy ją zignorują.

– Co trzeba zrobić? – zapytał, po czym wysłuchał całej list zadań.

Poprosiła, by się z nią przespał i nie żałowała ani minuty. Żałowała za to, że nie spuściła z tonu trzy tygodnie wcześniej. Obiecała Tomowi, że następnego dnia odwiezie go na farmę, a potem wyruszy do Cove. Ale teraz...

Teraz Luke wymieniał punkty z jej listy.

– Balony? – zapytał, całując ją w kark. – Każdy z gości musi nadmuchać dziesięć. Paszteciki? Poproszę Tea, żeby przyszedł nieco wcześniej. Odkurzanie? Po co odkurzać, jak przyjdzie mnóstwo ludzi? – Zdecydowanym ruchem wyłączył budzik. – To co zrobimy z wolnym czasem? – Obsypał ją pocałunkami. – Coś wymyśliłem. To wielka sprawa, musimy zrobić ją we dwoje. Polega na tym, że ja będę mówił, jak bardzo cię kocham, a ty będziesz słuchać. Po tym nastąpi prezentacja. Zgadzasz się, żebyśmy zamienili twoją listę na moją?

Uśmiechnęła się. Przyszłość nie jest dla nas, pomyślała. Mamy tylko terażniejszość. Po co myśleć o przyszłości?

Teraz jest tylko Luke.

Ubrali się chwilę przed przybyciem Tea, który miał robić paszteciki. Luke tymczasem musiał pojechać do szpitala, by zrobić szybki obchód i przywieźć Toma. Pocałował ją na pożegnanie.

– Nigdzie nie wyjedziesz – oznajmił. – Jesteś moja.

– Chyba jestem feministką.

W kuchni Teo, który zagniatał ciasto, aż zagwizdał.

Lily ustawiła kieliszki, szklanki, talerze, powiązała balony w pęki, po czym dołączyła do taśmociągu, na którym powstawały paszteciki. Teo żartował i opowiadał dykteryjki, ale ona myślała o czymś innym.

Jesteś moja. Posiadanie. Niewykonalne. Ta noc była gestem pożegnalnym, czystą przyjemnością.

Może będzie jeszcze jedna noc i to wszystko.

Gdy Tom wszedł do mieszkania, goście zgodnym chórem odśpiewali „Sto lat!”.

Jako pierwsze powitały go psy przywiezione przez Patty, która je wykapała, wyczesaa, przywiązała im wstążki z balonikami. Na początku były onieśmiałe, ale gdy zwęszyły Toma, oszalały z radości. Luke musiał go podtrzymywać, by go nie przewróciły. Dopiero gdy posadził go w fotelu, Tom uwolnił się od psów i miał sposobność zobaczyć wszystkich gości.

Oprócz Patty, której się spodziewał, i ludzi ze szpitala byli tam farmerzy z okolic Tarrawalli, którym przez lata jedynie machał ręką na powitanie, dzieci, które widywał, jak wsiadają i wysiadają z autobusu, pośrednik skupujący bydło, człowiek, od którego kupował siano...

Patty odwiedziła wszystkich i za każdym razem reakcja była taka sama:

– Tom Williams? Dlaczego nam nie powiedziałaś, że jest w szpitalu? Oczywiście, że przyjedziemy. Co przywieźć?

Widząc tych ludzi i łzy wzruszenia w jego oczach, Lily pomyślała, że Tom jest powszechnie lubiany, a sąsiedzi tylko czekali na okazję, by mu to okazać.

– Niesamowity prezent – powiedział Luke, obejmując ją w tali. – Nie przyszłoby mi to do głowy, ale to istny cud. Skąd wiedziałaś, że będzie

zadowolony?

– Kto dobrowolnie wybiera samotność? Tobie i Tomowi samotność została narzucona – rzekła półgłosem, z uśmiechem spoglądając na Toma, ale jeszcze większą radość sprawiało jej ciepło dłoni Luke’a. – Tom opowiadał mi o twoim dzieciństwie. Koszmar. Myślałam, że nie ma gorszego niż moje, ale twoja samotność była jeszcze bardziej smutna.

– Możliwe, ale to już przeszłość.

– Jednak dalej się jej trzymasz. I tak będzie, dopóki nie nabierzesz dystansu. Jest samotność, jest poczucie osaczenia i jest przyjaźń, ale ona nie musi łączyć się z osaczaniem. – Odetchnęła głębiej. – Koniec introspekcji, bierzmy się do roboty. Idę do kuchni, a ty przygotuj spicz.

– Spicz?!

– Oczywiście. Teo mówi, że jesteś mistrzem.

– Wolałbym, żeby ktoś mnie o tym uprzedził.

– Właśnie cię uprzedziłam.

Przechadzając się wśród gości, układał mowę. Widział radość na twarzy Toma i uśmiech Lily krzątającej się w czerwonej sukience i czerwonych szpilkach.

Zaproponował, by z nim zamieszkała, ale odmówiła nawet tego, on zaś pragnął dużo więcej. Musi ją przekonać, by za niego wyszła. Ale żeby to się stało...

Na przeszkodzie stoi jej matka, poza tym on musi osiąść sztukę relaksu, bo zdawał sobie sprawę, że jego lęk sprowokowany przez Hannah zniszczy Lily. Jak się go wyzbyć? Lily widzi, że on tego nie potrafi, więc udawanie nie wchodzi w rachubę. Nauczę się, pomyślał, muszę.

Ale najpierw... jej matka. Nie znał jej, ale ją sobie wyobrażał. Niedługo musiał polegać na wyobraźni.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Gdy otworzył, ujrzał kobietę. Oraz pastora. O nic nie musiał pytać. Mężczyzna był po pięćdziesiątce i nosił koloratkę, a kobieta była miniaturową kopią Lily. Miała kruczoczarne włosy, wyszukany makijaż i krzykliwy strój. Oko chirurga plastycznego natychmiast wychwyciło zmarszczki na szyi i pomarszczony wierzch dłoni, oznaki starości nie do ukrycia. Do tego nieskazitelnie gładka twarz. I ledwie dostrzegalne blizny poniżej uszu. Po sześćdziesiątce, a udaje trzydziestkę.

– Nazywam się Gloria Ellis – oznajmiła, rozglądając się po pokoju. – W szpitalu mi powiedziano, że tutaj znajdę moją córkę.

Luke spojrział w stronę Lily. Była blada jak kreda.

– Mama...

– Lily! – Gloria puściła rękę pastora i ruszyła w jej stronę. – Ty niedobra... Czy ty wiesz, jak długo musiałam cię szukać?

– Wczoraj dzwoniłaś – odparła Lily z wyrzutem. Gwar wokół nich przycichł, tym bardziej że cały szpital już wiedział, że matka Lily to poważny problem. – Obiecałam, że wrócę w poniedziałek.

– Tak, ale tam nie da się żyć – żaliła się matka, nie bacząc na otoczenie, skupiona wyłącznie na swoich sprawach. – To, co ci ludzie wygadują... Uznaliśmy z Haroldem, że dłużej tam nie zostaniemy, ale nie możemy polecieć do Paryża. Szukamy jakiegoś przyjemnego lokum. Telefonistka ze szpitala mówiła, że tu jest bardzo ładnie.

– Wyjrzała przez okno, z uznaniem pokiwała głową, po czym znowu wzięła pastora za rękę. – Źle zrobiłaś, uciekając – rzuciła surowym tonem. – Wiedziałaś, że będę się zamartwiać. Ale postanowiłam ci przebaczyć i przyjechaliśmy do ciebie. – Gdy uśmiechnęła się niczym kot, który opił się śmietanki, Luke'owi zrobiło się niedobrze.

– Widzę, że macie gości. Wszyscy jesteście przyjaciółmi Lily?

Wyglądam na jej siostrę, ale jestem jej matką. Trudno w to uwierzyć, ale bardzo wcześnie wyszłam za mąż. – Roześmiała się.

Ale ten śmiech pozostał bez echa.

Mimo że Sydney Harbour to wylęgarnia plotek, pomyślał Luke, stanowi zżyłą społeczność, która chroni swoich członków. Lily mieszka na farmie Toma ledwie od paru tygodni, ale również mieszkańcy Tarrawalli traktują ją jak swoją. W rezultacie aż dwie społeczności spoglądały nieufnie na Glorię, nieznacznie przysuwając się w stronę Lily, by ją chronić.

Gloria tymczasem uśmiechała się uwodzicielsko do Tea, co uprzytomniło Luke'owi rozmiary problemu Lily. Ona ma się za boginię seksu, pomyślał. Ubrana w obcisłą sukienkę ze skóry z dekoltem niemal do pasa, szpilki na niebotycznych obcasach i siatkowe pończochy. Cały czas zalotnie trzepocze rzęsami i chociaż tuż obok stoi pastor, bezwstydnie przygląda się wszystkim mężczyznom.

Lily obiecała chronić tę kobietę, pomyślał z niesmakiem. Wyobraził sobie dwunastoletnią dziewczynkę, którą poproszono, by poświęciła życie niewykonalnemu zadaniu. Miał ochotę zwymyślać Glorię, ale spojrzał na Lily.

– Wyjdźmy na korytarz – zaproponował.

Obejmując Lily, poczuł, że jest spięta. Niewolnica obietnicy danej w wieku dwunastu lat. Czara się przelała. Jeżeli ona nie potrafi tego powiedzieć, zrobi to za nią.

– Lily obiecała się panią opiekować – odezwał się, co spotkało się z kolejnym uwodzicielskim uśmiechem.

– Tak, bo moja Lily jest dobrym dzieckiem.

– Czy zdaje sobie pani sprawę, że obietnica złożona pod przymusem jest nieważna? – zapytał ostrym tonem.

– Lily miała wtedy dwanaście lat i obiecała to ojcu, który znalazł się pod taką presją, że odebrał sobie życie. Brakowało jej wtedy aż sześć lat do pełnoletności, od kiedy obietnice mają moc prawną.

– Luke, nie... – wyszeptała Lily. – Wracaj do gości. To mój problem.

– Nie. Może to i nie mój problem, ale ponieważ nie jest mi to obojętne, muszę powiedzieć, co myślę. Lily, wszystko ma swoje granice. Musisz to załatwić. Gloria, ma pani sześćdziesiąt lat. Jak można żyć, wykorzystując obietnicę dziecka?

– Nie mam sześćdziesięciu lat – obruszyła się Gloria. – Jak pan może...?

W odpowiedzi odgarnął kruczoczarny lok znad ucha, obnażając siatkę blizn po licznych operacjach.

– Jestem chirurgiem plastycznym – oświadczył. – Sześćdziesiąt? Chyba więcej.

– Jak pan śmie?! Jakim prawem...?!

– Takim, że kocham pani córkę, a ona musi w końcu zobaczyć, jaka pani jest naprawdę. Musi też zrozumieć, że jej obietnica jest niesprawiedliwa oraz niedorzeczna i że jest z niej zwolniona. Pora z tym skończyć. – Zwrócił się do pastora. – Kocha pan tę kobietę?

– T... tak – odparł pastor, ale w jego głosie pobrzmiwało z wątpienie. – Gloria potrzebuje córki.

– Nonsens. Czy dojrzałej kobiecie trzeba czegoś więcej niż mężczyzny? Lily... czy twój ojciec nie byłby zadowolony, że matka związała się z pobożnym człowiekiem? Czy nie uznałby, że wywiązałaś się z obietnicy? Z nawiązką. I że przyszedł czas, abyś poczuła się wolna? Już teraz.

– Co proponujesz? – wykrztusiła Lily.

– Uwolnij się od mamy – odparł. — Nie kompletnie, wiem, że to

niemożliwe. Ale wiem też, że masz mieszkanie w Lighthouse Cove, które wbrew przeciwnościom losu kupiłaś za swoje pieniądze. Proponuję, żeby twoja mama i pan Harold wrócili do Cove, a ty się zgodzisz, żeby tam zamieszkali. Oraz że raz na tydzień do niej zatelefonujesz. I na tym koniec. W ten sposób honorowo wypełnisz obietnicę daną tacie.

Wziął pobladłą Lily za rękę.

– Powiedz jej to. Pomyśl o tacie. Kochałaś go, a on ciebie. Teraz widzi swoją byłą żonę z innym. Widzi też, że jego córka została ograbiona. Lily, co on sobie myśli? Co by chciał, żebyś teraz powiedziała?

Spojrzała mu w oczy.

– Luke ma rację – wyszeptała, zbierając się na odwagę. – Nie, muszę powiedzieć to głośniej. Mamo, skończone. Zrobiłam dla ciebie wystarczająco dużo. Nadal jesteś moją mamą, ale obydwie jesteśmy dorosłe i żyjemy niezależnie. Wracaj z pastorem do Lighthouse Cove.

– Musisz do mnie wrócić. – Teraz to Gloria zbladła. – Nie możesz mnie zostawić.

– Masz Harolda albo kogoś innego, kto go zastąpi. Mną już nie możesz się wyręczać. – Zerknęła na pastora.

– Harold sprawia wrażenie solidnego faceta. Nie poprzestałabyś na nim?

– Mamy wrócić do Cove? Nie możemy. Jak? – Wyraźnie triumfowała.
– Przylecieliśmy tu z biletem w jedną stronę i mamy za mało pieniędzy na powrót.

– Co zrobiłaś z moimi oszczędnościami? – Lily zacisnęła powieki, kręcąc głową. – Nieważne, to już przeszłość. Mamo, jak miałam dwanaście lat, obiecałam tacie, że będę się tobą opiekować. Tata był zrozpaczony. Chciałam to zmienić, więc obiecałabym mu absolutnie wszystko. Teraz wiem,

że tego nie zmienię. On nie potrafił i ja też nie potrafię. Ale to się musi skończyć. Nie wiem, jak Wróćcie do Lighthouse Cove, ale to nie mój problem.

Luke przytulił ją mocno.

– Nie musisz mieć wyrzutów sumienia – odezwał się. – Mama nie zostanie sama. Ma pastora.

– Ja też pomogę. – Finn, oczywiście Finn, który wysiadł z windy. – W tej chwili moja sekretarka kupuje bilety powrotne do Adelajdy – rzucił jowialnym tonem. – Luke, nie dziękuj. To jest przyjęcie urodzinowe, tak? I każdy powinien przyjść z prezentem. A jak nie, to, powiedzmy, że jest to prezent ślubny. Pani Ellis, pod domem czeka auto ze szpitala, które odwiezie Was na lotnisko. Lily, na pożegnanie daj mamie kawałek tortu i dwa baloniki. Przykro by było, gdyby się rozeszło, że nasz szpital jest skąpy. Luke, odprowadź przyszłą teściową do samochodu. Będziemy mieli pewność, że odjechała. No, chyba zasłużyłem na whisky. Wpuścisz mnie na to przyjęcie?

Finn wrócił z Lily do mieszkania, podczas gdy Luke odprowadzał jej matkę i pastora. Wszedłszy do środka, Lily poczuła emanujące od wszystkich aprobatę, ciepło oraz wsparcie. Obejmowali ją ludzie, których prawie nie знаła.

Dlaczego kiedyś chciała być anonimowa?

– Mądra dziewczynka. – Finn uścisnął jej rękę. – Teraz zajmij się Lukiem.

– A co z panem, doktorze? – Skąd w niej tyle odwagi? Zauważyła, że sięgając do jej ręki, skrzywił się z bólu. – Podobno ma pan problem, ale nic z nim nie robi.

– To najlepszy lek na wszystko. – Uniósł wyżej szklanekę z whisky, ale po chwili wzruszył ramionami. – Nie da się jednego dnia załatwić

wszystkiego.

– Odjechała – zameldował Luke, a Lily poczuła... nieopisaną ulgę? Radość? Odzyskała wolność.

Tom wrócił na oddział wyczerpany, ale szczęśliwy, a jego urodzinowa impreza trwała dalej. Dopiero koło drugiej nad ranem ostatni gość wyszedł niepewnym krokiem.

– Niezłe przyjęcie – rzekła Lily. – A jaki bałagan...

– Wolisz teraz sprzątać czy pójść do łóżka?

Wahała się przez ułamek sekundy.

– Do łóżka, ale, Luke... Dziękuję. Powinna być zrobić to lata temu, ale wydawało mi się to niemożliwe. Dzięki tobie...

– Drobiazg, skarbie. Czy już prosiłem cię o rękę?

– Nie, chyba nie – odparła z bijącym sercem.

– Nie mam pierścionka – powiedział, układając ją na łóżku. – Ale hipotetycznie... – Położył się obok. – Gdybym przykląkł, podając ci czerwone pudełeczko...

– Chyba bym się roześmiała.

– Ale czy powiedziałabyś „tak”?

– Powiedziałabym, że się zastanowię. – Pod wpływem jego pieszczot nie bardzo mogła zebrać myśli. – Ale nie będę tego robić o drugiej nad ranem i w tym chaosie.

– Nie widzę żadnego chaosu. – Sięgnął do zamka jej sukienki. – Widzę tylko ciebie.

– To kolejny problem – odparła – bo jak widzę ciebie, to nie jestem w stanie myśleć o niczym innym.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W niedzielę mieli odwiedzić Toma na farmę. Umówili się, że o dziesiątej Luke zbierze go ze szpitala, a Lily pojedzie za nimi.

– Musimy wziąć większy samochód – oświadczył Luke po przebudzeniu. Lily przytuliła się do niego mocniej.

Większy samochód?

– Rodzinny?

– Nie – obruszył się; – Coś takiego jak SUV Johna. Jak mam wozić wujków i kobiety...

– Kup bagażnik. Taki na dach. To o wiele tańsze.

– Nonsens. – Pocałował ją w czubek nosa. – Lily, zostań w Sydney Harbour. Spróbujmy pomieszkać razem.

– Zanim wręczysz mi to czerwone pudełeczko?

– Zanim je przyjmiesz. Ono już czeka.

– Hm... – Zamyśliła się. – Tom ma na poddaszu wielkie żelazne łoże. Moglibyśmy tam zamieszkać.

– Mamy mieszkać z Tomem? – Ściągnął brwi.

– Będziemy mu potrzebni.

– Tak, przez tydzień...

– Przez tydzień? Luke, on cię potrzebuje.

– Oszalałby, gdyby mu przyszło mieszkać z nami.

– Strasznie jesteś tego pewny.

– Jestem taki jak on.

– Oszalałbyś, mieszkając ze mną?

– Nie.

– Obawiam się, że tak. Godzinami blokuję łazienkę. Mama mówi, że

jestem samolubna.

– Twojej mamy nie ma. – Pocałował ją. – Jesteśmy tylko my. Zrobimy dla Toma, co konieczne, i wrócimy tutaj.

– Zostawimy go?

– Na razie nie, ale potem, jak nabierze sił... Załatwimy mu kogoś do pomocy. Ja i Tom jesteśmy samotnikami. To wielka sprawa, że cię pokochałem.

– Mam być wdzięczna?

– Nie, ale...

– Luke, Tom jest inny niż moja matka – szepnęła. – Kochamy go, bo jest wyjątkowy, tak jak ja kocham ciebie, bo jesteś wyjątkowy. Ale nie powinieneś mnie kochać, dopóki uważasz, że znajdziesz dla mnie niszę w życiu, a reszta pozostanie bez zmian.

– Lily...

– Nie. – Zacisnęła powieki, podejmując decyzję. – Dzięki tobie dostrzegłam swój problem, ale nie wiem, co zrobić, żebyś ty dostrzegł swój. Dopóki tak się nie stanie... Na razie czuję, że czerwone pudełeczko musi pozostać w szufladzie. – Odetchnęła głębiej. – Okej. Odwieźmy Toma na farmę. Załatwię sobie jeszcze miesiąc w Sydney Harbour.

– Ale nie nocne dyżury.

– W porządku, nie nocne. – Rzuciła mu gniewne spojrzenie. – Dlatego, że chcesz być ze mną, czy dlatego, że będziesz się o mnie niepokoił, jak zejdziesz z oczu?

– Jedno i drugie.

– Potrzebujemy więcej czasu. – Objęła go. – Zamiast nadziei widzę czarną otchłań. Och, ale, Luke...

– Kocham cię.

– Chyba tak. Ale muszę się przekonać, co to znaczy.

Jechała do szpitala z zamętem w głowie. Pozornie wszystko układało się pomyślnie, a mimo to wątpliwości jej nie opuszczały. Bezwarunkowa miłość. O czym więcej marzyć? Ale miała wrażenie, że uczucie Luke’a jest obwarowane licznymi warunkami. Że ona ma być bezpieczna, że on ma o to zadbać, że zależy mu na zachowaniu dystansu wobec Toma i własnych granicach.

Może to ja powinnam się zmienić, pomyślała. Bo on się nie zmieni. Spojrzawszy miesiąc wstecz, uznała, że nie ma powodów do zmartwienia. Poznała Luke’a i go pokochała. Uratował ją niczym prawdziwy rycerz na białym koniu. I poprosił o rękę. Powinna skakać z radości.

Jednak coś nie dawało jej spokoju. Znowu odezwał się ból brzucha. Mimo to powitała Toma radosnym uśmiechem. Gdy prowadzili go do samochodu, zegnała go niemal połowa personelu. Jednak nie dane było im, odjechać. Dotarli akurat do auta, gdy z izby przyjęć wypadła Evie.

– Tom, wsiadaj – powiedziała Lily.

– Luke! – zawołała Evie. – Luke, dzięki Bogu cię złapałam. Możesz przyjść?

– Co się stało? – Ruszył w jej stronę.

– Wypadek drogowy – wysapała. – Czterech facetów, wszyscy kwalifikują się na blok. Wezwałam Finna. Miał wziąć pękniętą śledzionę... ale zastrajkował.

– Finn strajkuje...

– Luke, ręce mu się trzęsą. Pacjent już był znieczulony, ale Finn odstąpił od stołu. Anestezjolog mówi, że próbował wziąć pincetę, ale ręka mu drżała, więc ją odłożył. Luke, jest niedziela! Jeśli go zastąpisz, zostanie to między nami, a jak nie, to pacjenta trzeba przewieźć do innego szpitala.

Pęknięta śledziona, pacjent w narkozie, pomyślała przerażona Lily. Luke'owi chirurgia ogólna nie jest obca. Poradzi sobie z każdym przypadkiem.

– Luke, okej – powiedziała, wyjmując kluczyki. – Tom już siedzi w twoim aucie. Zawiozę go na farmę, a ty dojedziesz później. Rób, co do ciebie należy.

W jego spojrzeniu wyczytała rozterkę.

– Ale jak coś się stanie...

– Co się ma stać? Nie masz do mnie zaufania?

– Mam, ale...

– Więc wyluzuj i zajmij się śledzioną – warknęła, wyciągając rękę po kluczyki. – Idź już.

– Hurrra! – zawołała. – Mamy sportowe auto, a przed nami wstęga szos. Tom, opuścić dach?

– Wpadnie nam coś do oka – zauważył ironicznym tonem Tom, – Luke nas zabije.

– On lubi się zamartwiać.

– To fakt – przyznał Tom. – Nie dawał mi żyć, jak zaczął przyjeżdżać na farmę. Cały czas mnie obserwował. Doprowadzało mnie to do szału. Musiałem go odganiać.

Hm, dziesięciolatka należało przytulić, pomyślała, ale Toma nikt tego nie nauczył.

– Potem umarła jego żona – ciągnął Tom – i jakby się spełniły jego najgorsze obawy. Próbowałem... no wiesz... jakoś go pocieszać, ale tego nie chciał. Ale ciebie do siebie dopuścił.

– Może nawet za bardzo, bo ja cenię sobie wolność, lubię, jak wiatr rozwiewa mi włosy.

– Wobec tego opuść dach.

– Niech żyje ryzyko! – Jednak z powodu bólu brzucha nie bardzo ją to cieszyło.

Wyszedł z bloku dopiero pod wieczór, bo nie skończyło się na śledzienie. Gdy się przebierał, przyszła Evie.

– Przepraszam, ale nikogo innego nie było pod ręką.

– Rozumiem. Jak Finn?

– Zły. Podejrzewa, że naciągnął sobie ścięgno i złożył podanie o urlop.

Nie chce o tym rozmawiać.

– Pogadam z nim.

– Nie dowiesz się więcej niż ja.

Zerwane ścięgno? Bzdura, pomyślał Luke. Co z tym zrobić? Bezradnie spoglądał na koleżankę. Ona tak samo się przejmuje jak ja. Ech, ten szpital. Istna siatka opiekuńcza.

Czekał go kolejny cios.

– Luke, co z Lily? Jest w ciąży?

Ciąża. Oprzytomniał.

– Nie. – Przypomniawszy sobie minioną noc, dodał ostrożniejszym tonem: – Nie sądzę.

– To dlaczego chudnie? Sukienka, którą miała wczoraj, wisiała na niej jak na wieszaku.

Naprawdę? Jego zdaniem Lily wyglądała oszalamiająco. Ale skoro Evie tak mówi...

– Trzeba jej zbadać krew. Finn nie da się na nic namówić, ale na Lily masz wpływ.

– Tak myślisz?

– Owszem, Lily dba o zdrowie. Jedziesz tam?

– Na farmę? Tak. – Zadzwoiła jego komórka. Lily.

– Uznałam, że muszę cię zawiadomić. – Odniósł wrażenie, że Lily mówi przez zaciśnięte zęby. – Wezwałam śmigłowiec. Wiem, że to brzmi dramatycznie, ale nie wyobrażam sobie jazdy w karetce tymi drogami. Luke, podejrzewam, że pękł mi wyrostek.

– Lily...

– Sytuacja jest opanowana. Jak zaczniesz panikować, to ja też wpadnę w panikę. Jestem bezpieczna i panuję nad sytuacją. Musisz sobie z tym poradzić. Aha, Luke... – szepnęła. – Powiedz, że mnie kochasz.

– Kocham cię.

Gdy się obudziła, nic jej nie bolało.

– Umarłam? – zapytała Luke'a, który trzymał ją za rękę.

– Nie – mruknął, a ona się uśmiechnęła.

– Ktoś mi usunął wyrostek?

– Brian i Evie.

– Myślałam, że ty, ale się cieszę, że nie ty.

– Jak długo chodziłaś z takim wyrostkiem? – wycedził.

– Chyba od kilku miesięcy – wyznała.

– Bezgraniczna głupota...

– Ej, nie zarzucaj mi głupoty. Skąd miałam wiedzieć? Lekarz w Lighthouse Cove powiedział, że to stres, potem uznaliśmy, że to grypa jelitowa, a jak poszłam do Marnie, przepisała mi antybiotyki.

– Byłaś u Marnie? – Marnie Chrysler pracowała w przyszpitalnej przychodni. – Kiedy?

– Dwa tygodnie temu. Nie jestem głupia, Marnie też. Wyrostek trudno zdiagnozować, więc nikogo nie obwiniaj. Wydawało mi się, że jest lepiej, aż do dzisiaj. Czulałam się dziwnie już w drodze na farmę. Na miejscu Tom

położył mnie do łóżka i wtedy zadzwoniłam do Patty.

– Tom położył cię do łóżka, zadzwoniłaś do Patty...

– Czułam się fatalnie, więc dlaczego miałabym nie zadzwonić?

Przyszła Patty, a ponieważ dostałam torsji, jej mąż postanowił zawieźć mnie do was. I wtedy poczułam, że to perforacja.

Umiała rozpoznać...

– Więc zaczęliśmy rozważać wezwanie karetki, ale przypomnieli mi się chłopcy z helikoptera. Jack był na urodzinach Toma, więc miałam jego numer.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie?

– Bo odezwała się poczta głosowa. Byłeś drugi. Jestem tutaj. – Uśmiechnęła się słabo. – Brian mnie zreperował. Domyślałam się, że nie mam wyrostka.

– Nie masz.

– Więc się uspokój. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że nareszcie wiem, co mi dolegało. Te ciągłe skurcze mnie wykańczały.

– Należało mi powiedzieć.

– Żebyś też się martwił? Jeżeli czujesz się winny, że ani ja, ani mój lekarz nie rozpoznaliśmy wyrostka, to się wypchaj!

Głos jej się łamie, pomyślał, a to znaczy, że jest bardziej osłabiona, niż okazuje. W jej oczach dostrzegł łzy.

– Nie rób tego – wyszeptała. – Nie przerzucaj na mnie swojego poczucia winy. Jeżeli uważasz, że ponosisz winę za mój wyrostek, to twoje ego jest obłądnie nadmuchane. Luke, nie zależę od ciebie. Jestem sobą, a jak mi tego odmawiasz, to nie chcę cię znać. Kropka.

W końcu się rozpląkała. Tak, zawiódł ją, ale nie dlatego, że nie zdiagnozował zapalenia. Zawiódł, bo zareagował nie tak, jak powinien.

Doznał olśnienia, jakby z mroku wynurzył się na światło dzienne. Patrząc na Lily, zrozumiał, co powinien zrobić, i poczuł, że to potrafi.

– Lily, przepraszam. Możemy zacząć od nowa?

– Po co?

– Bo mam ci dużo do powiedzenia. Jak bardzo cię kocham i jak bardzo jestem z ciebie dumny.

– Luke...

– Lily, wstyd mi, że zareagowałem, jakby to była moja wina. Muszę zrozumieć, że moja kobieta jest samodzielna. Nikogo nie kocham tak bardzo jak ciebie. Muszę cię mieć przy sobie, ale też muszę dać ci swobodę.

Pociągnęła nosem, po czym zarzuciła mu rękę na szyję.

– Auu... – syknęła z bólu.

– Jak cię boli, to naciśnij tutaj. – Pokazał jej tłoczek dozownika z morfiną. – Raz przyciśniesz i po bólu.

– Nonsens.

– Dlaczego?

– Żaden środek przeciwbólowy nie da mi tego, czego pragnę. Jak pan chce, doktorze, być naprawdę skutecznym lekarzem, to musi mnie pan zaraz pocałować.

– Kocham cię.

– To mi wystarczy – szepnęła, wciskając tłoczek, bo uznała, że wskazany jest rozsądek. – Na początek.

Wiosna to najlepszy czas na ślub, uznali wszyscy: od dozorców w szpitalu do Ericha, ordynatora.

– Jak przed Bożym Narodzeniem! – cieszyła się Evie.

– Staramy się wysłać pacjentów do domu, bo mamy lepsze zajęcie niż zabawa w lekarzy i pielęgniarki.

Dla tych, którym przyszło pełnić dyżur, informatycy założyli łącze wideo, by na każdym oddziale mogli obejrzyć ceremonię ślubną. Kamery zainstalowano nad strumieniem, przed domem Luke'a na farmie, gdzie postanowili spędzić resztę życia. Oprawę ślubu i wesela wzięła na siebie Ginnie, a za przyjęcie odpowiadał Teo.

Ginnie dyrygowała rozwieszaniem lampionów, rozstawianiem krzeseł, stołów, parasoli od słońca i świec, które jednocześnie miały odstraszać komary.

– Nie doleci tu żaden komar – oświadczyła z dumą.

Drużbą został Finn. Był akurat na urlopie, a jego ramię wyraźnie mniej bolało. To nie koniec problemów, pomyślał Luke, bo nawet urlop to z jego strony wielkie ustępstwo. Evie nie przestawała się o niego martwić.

Niech się martwi, pomyślał. On się nie może się martwić, bo Lily mu zakazała.

Pracował nad tym. Zamartwianie się jest głupie. Musi się skupić na ślubie i pannie młodej. Czy można się martwić, mając taką perspektywę?

Tomowi przypadło poprowadzić ją do ołtarza.

– Wiem, że to dziwne, że za mąż wyda mnie wuj pana młodego, ale alternatywą jest moja mama i Harold. Kocham Toma, on kocha mnie, więc tak będzie dobrze.

Tom nie krył zdumienia z powodu zmiany, jaka zaszła w jego życiu. Tyle ludzi... przyjaciół... rodzina.

Z Singapuru przylecieli rodzice Luke'a. Próbowali kręcić nosem, wywyższać się, ale zajęła się nimi Ginnie. Dwa drinki z szampanem na powitanie, jeden po drugim, wystarczyły, by sobie odpuścili. Cudu nie oczekuję, pomyślał Luke. Ale fakt, że są, sprawił mu przyjemność.

Przybyła również Gloria z Haroldem.

– Jesteście zaproszeni pod warunkiem, że nie będziesz piła i że przyzwolicie się ubierzesz – oświadczyła Lily. – Opłacimy wam dwie noce w pubie w Tarrawalli i bilety lotnicze. Nie będziecie u nas nocować, ale będzie nam miło, jak spędzicie z nami ten dzień.

Luke'owi też to odpowiadało. Granice zostały wytyczone, a Lily dalej miała poczucie, że ma matkę.

Stał teraz pod eukaliptusami, oczekując wybranki swego serca. Spóźnia się już pięć minut. Gdzie ona jest?

– Panny młode zawsze się spóźniają – mruknął Finn.

– Robią to, żeby pokazać facetowi, gdzie jest jego miejsce.

– Stwierdził znawca tematu.

– Sporo się napatrzyłem. One są jak wrak pociągu... wzroku nie można od nich oderwać.

– Finn!

– Okej, przepraszam. Wiem, że to nie wrak pociągu. Nawet ja przyznaję, że tobie z tym do twarzy. Lily owinęła cię wokół małego palca, ale będziesz z tym szczęśliwy. Nie wytrzymam – jęknął Finn dziesięć minut później.

Na polanie nad potokiem zebrał się tłum. Trzysta osób czekało na jedną drobną dziewczynę. Na Lily.

– Chyba idzie. – Finn uśmiechnął się, gdy ponad wrzask ptaków wzniosły się tony muzyki. – Nie sądzę, żeby orkiestra grała marsza weselnego na cześć jakiegoś akwizytora.

Luke ją dostrzegł. Pojawiła się wraz z Tomem na wzgórzu. Tom, w garniturze kupionym specjalnie na tę okazję, prezentował się nader wytwornie.

Dosiadał Zeldy, Lily Glenfiddicha.

Goście wstrzymali oddech. Lily miała na sobie prostą białą suknię, rozpuszczone włosy i brylantowe kolczyki, ślubny prezent od Luke'a. Nie potrzebowała więcej biżuterii. Siedziała na damskim siodle bokiem, tak że suknia spływała na lśniący czarny bok konia. Glenfiddich kroczył dumnym krokiem, obok niego z błyskiem w oku kłusowała Zelda. Widać było, że konie długo czekały na taką okazję.

Dawniej na widok tej kobiety na koniu umierałem ze strachu, pomyślał. Teraz już dobrze znał Lily. Wprawdzie go nie uprzedziła, że to robi, ale wiedział, że Lily umie obchodzić się z końmi. Gdy się do niego uśmiechnęła, omal nie pękł z dumy. Jego cudowna ukochana zbliża się, by go poślubić i może jeździć, na czym chce.

Konie zatrzymały się przed ostatnim rzędem krzeseł. Luke rzucił się pomóc Lily, ale Finn go powstrzymał.

– To rola Toma.

Wuj zdjął Lily z siodła z taką łatwością, jakby miał kilkadziesiąt lat mniej, po czym podał jej ramię i z dumą ruszył między rzędami gości.

– Cześć – powiedziała, stając przed Lukiem.

– Wyglądasz... słów mi brakuje...

– Spróbuj to powiedzieć – odparła, śmiejąc się.

– Kocham cię.

– Na razie to wystarczy – szepnęła. – Nie, nie na razie, na zawsze – poprawiła się z uśmiechem.